GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 2go Sierpnia 1906 roku. | Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Haos w Caracie.

Bunty wojskowe i zaburzenia chłopskie.

Zamachy i rabunki w Polsce.

Rebelia na Kaukazie.

Zamach w Warszawie.

WARSZAWA, 26 lipca. — Popełniony tutaj został zamach na zastępcę komendanta żandarmeryi w gubernii warszawskiej, pułkownika Sałamatow. Człowiek ten był ogólnie znienawidzony za bardzo czynny udział w uśmierzaniu rozruchów i prześladowaniu niewinnych ludzi. A rewolucyoniści od dawna zabierali się do wykonania wyroku śmierci wydanego przeciw temu oprawcy carskiemu przez trybunał rewolucyjny. Nadarzyła im się wreszcie do tego sposobność, a czynu swego dokonali z niezwykłą odwagą i zimną krwią. Gdy pułkownik Sałamatow przechodził ulicą Mokotowską, przystąpiło do niego dwóch ludzi, którzy sztyletami zakłuli go na śmierć. W chwili, gdy pułkownik upadł na ziemię, obaj sprawcy zamachu spokojnie odeszli każdy w inną stronę. Naturalnie, że nikt z przechodzących nie starał się nawet ich zatrzymać. W pięć minut potem zawieziono do trupiarni ciało pułkownika, a żandarmi rozbiegli się na miasto, szukając za sprawcami, którzy znikli bez śladu.

W kilka godzin później usiłowano popełnić zamach na jenerała Krytnickiego. Bliższych szczegółów brak. Policya doniosła tylko tyle, że jakiś uzbrojony rewolucyonista usiłował przekupić żołnierza stojącego na warcie w miejscu, którędy jenerał miał przejeżdżać.

Stosunki w całem mieście panujące, są coraz to bardziej niebezpieczne. Rabunki i kradzieże są na porządku dziennym, a policya zachowuje się całkiem biernie.

Ogólny zamęt.

PETERSBURG, 27 lipca. — O położeniu w caracie nadchodzi nie wiele wiadomości, a są one i niepewne i nieraz bardzo z sobą sprzeczne.

Ale wszystkie wiadomości zgodnie stwierdzają, że między pojedynczemi partyami rewolucyjnemi nastąpiło zupełne pogodzenie się. Połączyli oni swe siły do walki z wspólnym wrogiem. Wczoraj wieczór miała się odbyć wielka narada komitetów rewolucyjnych, których miejsce i uchwały są naturalnie pokryte tajemnicą. Jakiej taktyki chwycą się te partye, to wiadomem nie jest. Dopiero powoli w miarę rozwoju wypadków będziemy wszyscy mogli widzieć, w jaki sposób rewolucyoniści dalej prowadzić będą swe dzieło. Mnożą się pogłoski o przygotowaniach do strajku ogólnego. Agitatorzy coraz to bardziej poruszają masy, a rząd stara się wszystkiemi siłami o to, by podtrzymać w armii wierność dla cara. Jak długo mu się to uda, to przyszłość dopiero pokaże.

BERLIN, 27 lipca. — W Europie zapatrują się na położenie w caracie bardzo ponuro. Nawet urzędowe pisma niemieckie i austryackie stwierdzają, że Rosyę czekają straszne przejścia i że przyszłe losy tego kraju są osłonięte nieprzeniknioną tajemnicą. Byłoby grzechem wobec państwa i narodu — pisze jeden z niemieckich organów urzędowych, — gdyby dzisiaj Niemcy wmieszały się do tej strasznej walki. Musimy patrzeć i czekać. Dla Rosyi nastały straszne czasy, a pół miliona żołnierzy, są niczem wobec tego, że cały naród [illegible] się zabiera.

Zaburzenia chłopskie.

PETERSBURG, 27 lipca.— Ruchy agrarne przybrały znaczne rozmiary na Rusi; przytaczamy dzisiaj garstkę ostatnich wiadomości charakterystycznych z tych okolic.

Z Niemirowa, gub. podolskiej, donoszą, że włościanie i wogóle robotnicy rolni stosują wszelkie środki, aby roboty w polach wstrzymać, a strajkami wymódz sobie podwyższenie płacy.

Z Mohylowa Podolskiego donoszą, że w okolicach zauważyć się daje wrzenie wśród włościan. Kręcą się agitatorzy, nawołujący do strajków, są to przeważnie młodzi ludzie z partyi socyalistów-rewolucyonistów.

W Słobodzie włościanie wyrąbali samowolnie las. W Czeremisach wołoskich spalił się dom właściciela ziemskiego z podpalenia.

Z powiatu bracławskiego donoszą, że we wsi Miedwieże na folwarku wybuchł groźny pożar, który strawił niektóre zabudowania folwarczne. Ogień wynikł z podpalenia.

Zabudowania spaliły się, inwentarz jednak i bydło uratowano. Kilku podpalaczy wydali już włościanie w ręce policyi. Właściciele ziemscy z okolicy, z powodu tych zajść, zaprowadzili u siebie straż.

Nieporozumienia między obywatelami, a włościanami na gruncie pracy zarobkowej coraz bardziej się wzmagają, zwłaszcza w powiecie hajsyńskim. Zachodzą też starcia pomiędzy ubogimi, a zamożnymi włościaninami. W Markówce, w powiece hajsyńskim i w Sokolcu, w powiecie bracławskim, były dwa krwawe starcia włościan ze strażnikami, którzy zmuszeni byli użyć broni.

W osadzie Aleksiejówce w powiecie birmskim tłum włościan zburzył folwark br. Szeremetjewa, oraz przez cały dzień rozbijał sklepy i instytucye rządowe. Zburzono również dworzec kolejowy, Z policyi poraniono 57 strażników, ocalało tylko 10. Liczby ofiar nie podobna stwierdzić na razie. Wysłano artyleryę i piechotę.

Prezydent miasta Mińska, adwokat Wołowicz, Polak, oddany został pod sąd za to, że bez pozwolenia gubernatora zwołał posiedzenie Rady miejskiej, na którem omawiane było postępowanie władzy wobec ruchu wolnościowego.

Strajki rolne w Królestwie Polskiem nie przybrały dotąd takich rozmiarów, jakich się spodziewali socyaliści. Dla uniknięcia strajków, włościanie odgrywają rolę pośredników między właścicielami ziemskimi a służbą folwarczną, starając się doprowadzić do porozumienia.

Odpowiedzią na strajki rolne są organizacye ziemiańskie. W zeszły piątek zawiązaną została taka organizacya przez obywateli pow. warszawskiego, a za ich przykładem mają pójść obywatele ziemcy innych okolic, Zasadnicze postanowienie zabrania poszczególnym właścicielom wchodzić w układy ze strajkującymi, tylko organizacya będzie do tego upoważnioną.

Daleko groźniejsze i brutalniejsze formy przybiera ruch agrarny na Rusi, a w części i na Litwie. Żądania służby folwarcznej przechodzą tu często wszelkie normy możliwe, nadto zaś w wielu miejscowościach włościanie spasają łąki, wyrąbują lasy i łupią spichrze folwarczne. Dochodzi nieraz do krwawych starć, na które ludność odpowiada podpalaniem zabudowań dworskich.

Jak dalece strajkujący nie przebierają w środkach, świadczy fakt następujący niedawno zaszły w gubernii mińskiej. Włościanie wsi Ugrin wzięli pracę w majątkach, w których wybuchł strajk. Przez zemstę strajkujący spalili całą wieś Ugrin.

Z południowej Rosyi i Ukrainy nadchodzą niepokojące wieści o strajkach rolnych. Najgroźniejsze położenie jest w gubernii kurskiej, ostrowskiej, rjazańskiej i woroneskiej.

Bunt na Kaukazie.

TYFLIS, Kaukaz, 27 lipca. — Władze nie mogą sobie poradzić z ruchem rewolucyjnym, który szerzy się w zastraszający sposób. Wielu urzędników rezygnuje ze swoich stanowisk. Bandyci grasują we dnie nawet w samym Tyflisie i okolicy bezkarnie. Nie ma komu stawić im oporu; wojska mało i nie można mu zaufać. Jedna banda kolektowała od każdego wieśniaka po 5 rubli. W Erywaniu i Sushy znów wybuchły rozruchy między Armeńczykami i Tatarami. Wojsko nie mogło sprostać Tatarom, którzy mordowali Armeńczyków w pobliżu rezydencyi gubernatora. Na buntowników wysłano działa szybkostrzelne.

PETERSBURG, 27 lipca. — Premier Stołypin wyraził się przed reprezentantem prasy stowarzyszonej, że dobrze się stało, iż parlament został rozwiązany. Powiedział on, że duma przekroczyła granice swego działania zaraz pierwszego dnia i że żądaniem jej było zbuntować naród przeciwko rządowi.

Nie było dnia, aby posłowie nie przemawiali przeciwko systemowi rządowemu i nie podburzali ludu,

Wszystko wskazuje na to, że na razie nie przyjdzie do jeneralnego strajku robotników fabrycznych w Rosyi, bo nie wszyscy podzielają jedno zdanie. Rewolucyjni agitatorzy sądzą, że lud wiejski stanie pod bronią na każde zawołanie.

Wstrętna odezwa.

PETERSBURG, 27 lipca. — Rząd carski pozyskał sobie nowych przyjaciół. Oto trzej posłowie do dumy, hrabia Hayden, książę Lwów i pan Stakowicz wydali odezwę do narodu, która jest jednym z najpodlejszych dokumentów tego rodzaju. Główna myśl tej odezwy zawiera się w tem, żeby naród nie stawiał rządowi trudności, zachowywał się cicho i przygotowywał do nowych wyborów do dumy! Car miał prawo dumę rozwiązać — piszą te trzy fagasy. Posłowie do dumy zapomnieli o obowiązkach, jakie mają w obec naszego monarchy, więc car chcąc nie chcąc musiał ich rozpędzić. Ale w obecnych stosunkach uważamy za zbrodnię, ażeby przeciw władzy carskiej walczyć.

Ten podły apel tych trzech sprzedawczyków wydrukowały wszystkie pisma rządowe i na żołdzie carskim stojące. Żadne z pism szanujące swą godność nie powtórzyło tej wstrętnej odezwy fagasów carskich.

Sprzątają zbirów.

PETERSBURG,28 lipca. — W przemysłowej dzielnicy miasta, znaleziono rano kilku szpiclów rządowych bez życia. Polityczne morderstwa szerzą się w zastraszający sposób; w niektórych miastach ogłoszono już strajki robotników. Połowa seminowskiego pułku gwardyi, wysłaną została do Kronsztadu, ponieważ wosjko burzy się tam.

Car nabiera ducha od czasu rozwiązania parlamentu, gdyż znowu dostał ster rządów w swoje ręce. Premier Stołypin zyskał już sobie kilku członków do nowego gabinetu pod warunkiem, że połowa gabinetu będzie tylko biurokratyczną. Teki ministrów przyjęli: M Guczkow, książę Jerzy Ewgorowicz Lwow z Tuli, księżą Mikołaj Mikołajewicz Lwow z Saratowa i M. Stachowicz z Orła. Sami zbóje!

Smiały napad.

WARSZAWA, 28 lipca.— Na kolei Nadwiślańskiej, tuż za miastem, popełniono śmiały rabunek. Rewolucyoniści zatrzymali pociąg osobowy i zapewniwszy pasażerów, że nic złego nie uczynią im, odczepili lokomotywę z wagonem, w którym znajdowały się rękopisy z różnych stacyi. Następnie pozabijali żandarmów, a maszyniście kazali jechać dalej. Gdy lokomotywa dojechała do małego lasku, wynurzyło się z poza drzew około 30 uzbrojonych ludzi, wskoczyło do wagonu i zrabowało z niego 15,000 rubli.

Niebywałe rabunki.

WARSZAWA, 29 lipca. — W całej Polsce rozwinęła partya rewolucyjna gorączkową działalność, a agitatorowie potrafili bardzo skutecznie działać właśnie wśród ludności wiejskiej.

Niełychanie śmiały napad dokonany został w sobotę na pociąg kolei zdążający do Częstochowy. Napad ten wykonało piętnastu rewolucyonistów, którzy weszli do pociągu na jednej z mniejszych stacyi i zaledwie tenże ruszył zaatakowali straż, znajdującą się w wagonie dla przesyłek pieniężnych. Wywiązała się z tego bójka, w której wzięło udział kilku wyższych wojskowych rosyjskich. Zabici zostali: Jenerał Żukat, jenerał Weltenring, pułkownik Przezicki, kapitan Łaguma i pięciu żołnierzy i jeden z tych, którzy pociąg zrabowali. Reszta z nich zabrała z kasy 160 tysięcy rubli w złocie i zatrzymawszy nieco pociąg zeskoczyli bez śladu.

Drugi równie śmiały napad wykonany został na linii kolei warszawsko-wiedeńskiej w odległości sześciu mil od Warszawy.

Było to w sobotę wieczór. Sprawcy napadu wstrzymali pociąg w otwartem polu za pomocą fałszywych sygnałów. Zaledwie maszynista zwolnił biegu, kilku ludzi wskoczyło na maszynę, a reszta odłączyła ją wraz z wagonem pocztowym od reszty pociągu. Pod grozą rewolwerów maszynista popędził z maszyną naprzód, a sprawcy napadu po zrabowaniu wozu pocztowego znikli w gęstwinach lasu. Zabrali oni 75 tysięcy rub. Walki nie było żadnej, gdyż straży przy pociągu nie było. Służba kolejowa twierdzi, że oba te zamachy wykonane zostały przez polskich socyalistów.

We wsi Czerników stoczyli dragoni gwałtowną walkę z chłopami uzbrojonymi w widły, kosy i siekiery. Chłopi nie dali zaaresztować dwu agitatorów i mimo wściekłego napadu dragonów zdołali się obronić. Piętnastu obrońców cara jest ciężko rannych, a trzech dogorywa.

Ambasador u cara.

PETERSBURG, 29 lipca. — Car wezwał amerykańskiego ambasadora Meyera do Peterhofu, aby się dowiedzieć, jak w Stanach Zjednoczonych zapatrują się na rozwiązanie dumy. Co oni między sobą rozmawiali, to pozostanie tajemnicą dyplomacyi, ale poufnie donoszą, że car ma zamiar poczynić wielkie ustępstwa konstytucyjne. Dowiemy się o tem niebawem.

Aresztowania posłów.

PETEnSBURG, 30 lipca. — Wszyscy posłowie, którzy podpisali manifest do narodu w Wiborgu, wzywający naród do walki o wolność Rosyi, będą aresztowani i stawieni przed sąd za zdradę stanu.

Premier Stołypin wydał już rozkaz aresztowania ich, ale nie wiadomo, czy ci posłowie stawią się przed sąd, czy też umkną za granicę. Według kodeksu karnego, art. 129 popełnili oni zamach stanu, w celu zmiany obecnego rządu, a za to grozi katorga dożywotnia.

Będzie to bardzo ciekawy proces.

Bunty wojska.

BERLIN, 30 lipca. — Nadeszłe tutaj wiadomości prywatne stwierdzają, że wrzenie rewolucyjne wśród gwardyi carskiej trwa dalej. Po Preobrażeńcach przyszła kolej na Siemionowców, którzy od czasu powstania moskiewskiego poczynili w kierunku uświadomienia politycznego kolosalne postępy. Żołnierze pod wpływem listów otrzymywanych z domów rodzinnych, denerwują się i niepokoją coraz bardziej.

Przed kilku dniami jedna rota wystąpiła nawet z pisemnemi żądaniami do jenerała Mina, osławionego zdobywcy Moskwy w grudniowem powstaniu.

Tenże jenerał Min miał podobno otrzymać także list, z propozycyą, aby się dobrowolnie zastrzelił. ponieważ w przeciwnym razie będzie zamordowany. Tak więc pułk, który jeszcze w zimie okazał się absolutnie wiernym wobec "tronu i ojczyzny", a strasznie okrutnym wobec ich "wrogów wewnętrznych" teraz zaczyna się buntować. Jestto sympton w wysokim stopniu znamienny.

PETERSBURG, 30 lipca. — Z Połtawy nadeszła pierwsza wiadomość o groźnym buncie wśród wojska dotąd wiernego. Jeden batalion piechoty, do którego przyłączył się znaczny oddział rewolucyonistów, udał się z rozwiniętym sztandarem do baraków artyleryi, a opanowawszy kilka armat szybko strzelających, podążył do więzienia, w którem trzymani są więźniowie polityczni.

Tam przyszło do walki. Na zbuntowanych żołnierzy skierowano działa szybkostrzelające. O drugiej w nocy zbuntowany batalion został rozproszony.

Wiadomość o tym buncie wywołała w kołach rewolucyonistów wielką radość, gdyż uważana jest za dowód, że gdy właściwa pora nadejdzie, to całe pułki staną po stronie narodu.

Z Jozówki, gubernii ekaterynosławskiej donoszą pod datą wczorajszą: Wśród tutejszych kozaków wydarzyły się ciężkie wykroczenia przeciw dyscyplinie. Kozacy kilkakrotnie solidaryzowali się z demonstrującymi robotnikami. Sotnia kozaków nie chciała odbyć ćwiczeń. Komendant kazał ją uwięzić. Wkrótce potem inna sotnia nie chciała strzelać do grupy demonstrantów. Sotnię tę przeniesiono do Werchne Dnieprowsk. Następnie 500 robotników odbyło zgromadzenie i chciało uwolnić u-

Ciąg dalszy na 7 str.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiac, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 28/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 76/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 20/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 97/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 38/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 15/100	25c
LIRA — do Włoch	19 97/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

3. P. Zn. ś. Szczep.
4. S. Domin. w.
5. N. NMP. Snieżn.
6. P. Przem. Pańsk.
7. W. Kajetana w.
8. S. Cyryaka m.
9. C. Romana m.

Wiadomości z Polski

Gwałty i rozboje.

Z Warszawy różnemi drogami szerzą się pogłoski najsprzeczniejsze. Z jednej strony na podstawie poważnych informacyi głoszą, że rząd, który mimo stanu wojennego nie może dać rady ruchom rewolucyjnym, zamierza zwiększyć jeszcze miarę represyi i zaprowadzić formalny stan oblężenia.

Tymczasem "Dziennik Poznański" komunikuje, że władze noszą się projektem ustępstw dla Polaków i w tym celu zarząd cywilny ma być oddzielony od wojskowego i powierzony hr. Wielopolskiemu, wnukowi naczelnika rządu cywilnego Królestwa w roku 1862. Stosunek jednak Królestwa do państwa nie miałby uledz żadnej zmianie, o autonomii bowiem kraju władze rosyjskie nie chcą obecnie nawet słyszeć.

Tymczasem jednak w Królestwie rzeczy idą dawnym trybem. Zabijanie przedstawicieli władzy, zwłaszcza policyi, mordowanie wrogów politycznych, bandytyzm i wymuszanie pieniędzy od osób prywatnych "na cele partyi" są zjawiskiem, również stałe się powtarzającem, jak gwałty kozaków i strzelanie wojska do najniewinniejszych przechodniów.

Na pierwszy rzut oka dziwna, a jednak zrozumiała logika wypadków wytworzyła oporny sojusz socyalistów z mankietnikami. Obecnie maryawici coraz częściej konkurują ze swymi sprzymierzeńcami w dokonywaniu rozmaitych gwałtów. Bardzo charakterystycznem jest np. porwanie ks. Brzuzego, proboszcza Radzyminia pod Płońskiem. W dniu 30 czerwca wieczorem banda uzbrojonych mankietników, licząca około 50 osób, otoczyła mieszkanie księdza i kazała mu jechać z sobą. Księdza obrzucono najrozmaitszemi obelgami i zarzutami, międy innemi i tem, że pozwala śpiewać rewolucyjną pieśń "Boże coś Polskę" i oświadczono, że "rząd pozwolił rozprawić się z wami, jak się nam będzie podobało." Dziedziczce Radzymina zagrożono, że jeśli nadal będzie dawała mieszkanie księdzu katolickiemu, to cały jej dwór zostanie spalony.

Ks. Brzuzy zdołał w drodze uciec z bryczki, na którą go posadzono i wrócić do domu, ale napad powtórzył się nazajutrz. Tłum domagał się wydalenia księdza w ciągu dwóch dni, bo w parafii powinien być tylko jeden ksiądz, więc ks. B. jest niepotrzebny.

Za każdym razem na wieść o napadzie mankietników śpieszyli na pomoc katolicy z Płońska i inteligencyi miejscowej z największym trudem udawało się jedynie zapobiedz rozlewowi krwi. Władze występowały też niby w obronie porządku i wysyłały nawet wojska, ale w gruncie rzeczy zadowolone są z rozdwojenia i stronniczą pobłażliwością rozzuchwalają tylko mankietników.

Zjazd nauczycieli ludowych.

W dniu 5 czerwca odbył się zjazd nauczycieli i nauczycielek ludowych Królestwa Polskiego. Ze względów ostrożności, uchwały tego zjazdu dopiero obecnie zostały ogłoszone. Przytaczamy najważniejsze z nich.

Zjazd wyraża podziękowanie wszystkim, którzy pośpieszyli z pomocą dla nauczycieli wydalonych i aresztowanych za spolszczenie szkoły ludowej, a przedewszystkiem składa wyrazy głębokiej wdzięczności braciom rodakom z Ameryki i Rosyi, którzy na obczyźnie zarobiony grosz, tak ofiarnie składają na ołtarzu walki o nasze prawa narodowe. Zjazd śle braterskie pozdrowienie kolegom, nauczycielom galicyjskim, którzy za pośrednictwem Towarzystwa pedagogicznego lwowskiego rozwinęli energiczną akcyę pomocniczą. Zjazd w tej szerokiej akcyi ratunkowej, podjętej przez cały ogół polski, widzi ponowne stwierdzenie niezniszczalnej żywotności naszego narodu i nowy objaw wciąż rosnącej duchowej łączności wśród Polaków bez różnicy stanu i miejsca ich zamieszkania.

Zjazd zatwierdza ustanowioną przez zarząd normę zapomóg, wynoszących 15 do 25 r. miesięcznie dla nauczyciela wydalonego.

Zjazd żywi przekonanie, że wszyscy nauczyciele wydaleni przez rząd ze szkół, szerzą na drodze prywatnego nauczania oświatę polską i w ten sposób odpłacają społeczeństwu za wypłacane im z funduszu narodowego pensye.

Dwudziesty trzeci zjazd nauczycieli i nauczycielek ludowych Królestwa Polskiego, utrzymując w nienaruszonej mocy uchwały, powzięte na Zjeździe w d. 27 listopada 1905 r., powołuje cały ogół nauczycielstwa polskiego do wytrwałej walki o szkołę ludową polską, w której do obowiązkowych przedmiotów nuczania nie będzie wchodził żaden inny język prócz ojczystego. Zjazd stwierdza, że w walce tej nauczycielstwo polskie jest tylko wykonawcą powszechnej woli narodu polskiego i jego najgorętszych pragnień, dlatego więc ogół nauczycielstwa, popierany przez całe społeczeństwo nasze, nie cofnie się przed ofiarami dla zdobycia szkoły bezwzględnie polskiej.

Zjazd piętnuje te nieliczne jednostki, które poważyły się objąć posady po wydalonych kolegach i zaleca całkowite usunięcie ich ze stosunków koleżańskich.

Macierz szkolna w Warszawie.

W niedzielę w południe dnia 8 lipca odbył się tu pod przewodnictwem mecenasa Osuchowskiego zebranie organizacyjne Macierzy szkolnej przy udziale kilkudziesięciu delegatów z całego kraju. Zebranie trwało 12 godzin.

Po długich rozprawach, w których omawiano regulamin nowej instytucyi i organizacyę Kół i ich stosunku do Zarządu głównego, postanowiono uznać terytoryalną wyłączność poszczególnych Kół, uchwalono dla Warszawy z jej przedmieściami oddzielny okręg z rządem okręgowym na czele, wreszcie zawotowano podział składek członków w następującym stosunku: 80 prc. przeznaczyć na potrzeby Koła, 10 prc. na potrzeby okręgu i 10 prc. na ogólne cele instytucyi.

Po odczytaniu porządku dziennego odczytano rezultat wyborów:

Do Rady nadzorczej wybrani pp.: Piotr Drzewiecki, Adam hr. Krasiński, Henryk Sienkiewicz, Władysław Smoleński, J. A. Swięcicki, Stanisław Krzemiński, Kazimierz Obrębowicz, Roman Dmowski, Józef Natanson i Maryan Lutosławski.

Do zarządu głównego powołani zostali panowie: Mieczysław Brzeziński, Ignacy Chrzanowski, Antoni Osuchowski, Konstanty Paprocki, dr. Kazimierz Chełchowski, dr. Henryk Nusbaum, Stanisław Libicki, Marya Dzierżanowska, Aleks. Zawadzki i Karol Stawecki.

Z grona wybranych zgłosili rezygnacyę z wyboru mec. Osuchowski, Sienkiewicz, Dmowski i hr. Krasiński.

Mec. Osuchowski na usilne prośby zebranych cofnął rezygnacyę na przeciąg tygodnia.

Jubileusz Orzeszkowej.

Komitet warszawski, zajmujący się pod przewodnictwem Maryi Konopnickiej urządzenie jubileuszu Elizy Orzeszkowej, ogłasza następującą odezwę:

"Zebrani kilkakrotnie przedstawiciele różnych sfer naszego miasta wyrazili zgodne życzenie, ażeby czterdziestoletnie literackie i społeczne zasługi Elizy Orzeszkowej uczcić przez powołanie do życia w Warszawie instytucyi pedagogicznej jej imienia. Wybrany w tym celu komitet wzywa społeczeństwo polskie do paparcia usiłowań, zmierzających do urzeczywistnienia myśli powyższej. Każdą, najmniejszą choćby ofiarę, komitet jubileuszowy przyjmuje z wdzięcznością. Jesteśmy głęboko przekonani, że konieczność takiej instytucyi w chwili dzisiejszej zrozumieją najszersze warstwy narodu i że do myśli tej zapali się każde obywatelskie serce polskie. Utworzenie instytutu pedagogicznego w Warszawie, zapewniając krajowi zastępy zdolnych nauczycieli, odpowie jednej z najpilniejszych potrzeb naszego życia społecznego. Jasno i pięknie wykazał doniosłość takiej instytucyi list Maryi Konopnickiej.

Nowy zamach.

KIELCE. — W tych dniach około godziny 8 wieczorem banda z 20 ludzi złożona, napadła na most kolei iwangrodzko-dąbrowskiej pomiędzy stacyami Sławków-Bukowno. Napastnicy wystrzałami z rewolwerów zmusili do ucieczki strażników, którzy dali sygnał alarmowy. Idący pociąg pasażerski zatrzymano na linii i następnie cofnięto na stacyę Bukowno. Naczelnik stacyi z robotnikami udał się na miejsce. Napastnicy widząc zbliżającą się obronę, rzucili się do ucieczki, strzelając z rewolwerów i ranili 2 robotników.

Stwierdzono, iż złoczyńcy na miejscu zrobili podkop głębokości pół sążnia, szerokości 1 sążnia w celu wysadzenia mostu. W podkopie znaleziono porzucone materyały wybuchowe wagi około 5 pudów oraz lont długości 2 sążni.

W pobliskim lesie znaleziono ciężko ranionego stróża mostowego Woźniaka, którego bandyci silnie skrępowali i porzucili w zagajniku. Pociąg z Bukowna przepuszczono z ostrożnościami do Sławkowa.

O język w szkołach na Litwie.

Do "Kuryera Warszawskiego" donoszą z Wilna:

W środę odbyła się narada pod przewodnictwem jen.-gubernatora w sprawie wprowadzenia j ę z y k ó w miejscowych do szkół początkowych. Uchwalono rezolucyę, orzekającą między innemi, że w miejscowościach, zamieszkałych przez Litwinów wyłącznie, nauczycielami należy mianować Litwinów, z pozostawieniem obecnych nauczycieli Rosyan na ich stanowiskach. W miejscowościach o ludności mieszanej nauczyciele Litwini mają być mianowani tylko jako siły pomocnicze. Również uchwalono poczynić starania na rzecz starowierców.

Co się tyczy języka polskiego w gub. grodzieńskiej postanowiono polecić gubernatorowi grodzieńskiemu zorganizowanie komisyi powiatowych, celem zebrania potrzebnych materyałów, nad którymi obradować będą okręgi naukowe i zarząd jenerał-gubernatorstwa. Nadto postanowiono poczynić starania w ministerstwie o zniesienie zakazu obejmowania przez Polaków posad.

Zlot Sokołów.

Zlot Sokołów okręgu nadwiślańskiego, obejmującego całe Prusy Zachodnie i północną część Księstwa odbył się w niedzielę dnia 8 b. m. w Chełmnie pod naczelnym kierownictwem naczelnika związkowego p. Dreyzy z Poznania. Udział w zlocie wzięło według "Gaz. Tor." około 100 "Sokołów", w czem większa część ćwiczących. Zrana odbyło się w kościele parafialnym nabożeństwa dla uczestników zlotu, którzy następnie odbyli ćwiczenia zawodowe na przyrządach, oraz próbę w ćwiczeniach wolnych. O godzinie 1 odbył się w lokalu p. Gogolewskiego wspólny obiad. O godzinie 4 poczęły się popisy gimnastyczne, które dowiodły, że nasze sokolstwo nie traci czasu daremnie.

Popisy licznie zgromadzona publiczność nagradzała hucznymi oklaskami.

Pruskie podrygi.

Prusacy dokładają wszelkich możliwych starań, celem zupełnego wytępienia Polaków. Utworzyli hakatystyczną komisyę kolonizacyjną, mającą na celu wykupywanie ziemi z rąk polskich, wydali ustawy zabraniające chłopu na ziemiach kupionych od dworu budowania domu bez pozwolenia rządu, założyli w Poznaniu t. zw. akademię, która miała być twierdzą i rozsadnikiem germanizmu na ziemiach polskich, przy pomocy t.zw. centrum wprowadzili germanizacyę do Kościoła; celem szerzenia germanizmu, a raczej usprawiedliwienia dzikiego i wprost ludzkości urągającego postępowania względem Polaków, pokazują się na półkach księgarskich dzieła, pisane przez profesorów uniwersytetu, a ziejące jadem nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie, wypędzają Polaków-robotników z pod innych zaborów, którzy w Prusach szukają chleba, a w ostatnich czasach zakazali w szkołach uczyć nawet religii po polsku.

Mimo tych wszystkich, wprost niesłychanych szykan i zbrodni przez rząd na Polakach popełnianych, żywioł polski nie upada, lecz owszem wzrasta, czego dowodem wybór posła Napieralskiego na Górnym Szlązku, w tej części dawnej Polski, którą Niemcy uważali za swoją, za niemiecką. Nawet małe dzieci bronią się przeciw germanizacyi. Już w kilku miejscowościach, a niedawno w Miłosławiu dzieci szkolne, gdy im nauczyciel zaczął po niemiecku wykładać religię, cisnęły książki do nauki religii i oświadczyły że tylko po polsku będą się uczyć religii. Rodzice zaś polscy energicznie walczą przeciwko nauczaniu ich dzieci religii po niemiecku.

Akademia w Poznaniu ma być zamknięta, bo minister oświaty widzi, że nie spełnia ona swego celu i obawia się, że stanie się ona niezadługo polskim uniwersytetem, mimo, że język wykładowy zostanie niemiecki. Do tej akademii uczęszczają bowiem i Polacy, a to jedynie celem kształcenia się.

Tak więc jeden środek po drugim stworzony celem zniemczenia naszych braci, zawodzi Prusaków. I choćby Prusacy jeszcze sto innych środków germanizacyjnych użyli, 20 milionowego narodu polskiego wytępić nie potrafią.

Spadek milionowy.

Czytamy w Dzienniku Poznańskim: W Ameryce zmarł Nicefor Wilkoński, kawaler, licząc lat 82. Pochodził on z Księstwa z matki Teodory. Wszelkie inne personalia nie są wiadome. Pozostał po nim podobno znaczny, bo milionowy majątek. Osoby posiadające jakie dane o Niceforze Wilkońskim niechaj zechcą nadesłać takowe do redakcyi "Dziennika Poznańskiego". Głównie chodzi o metrykę Nicefora — a w tym względzie proboszczowie nasi mogliby się przysłużyć dobrej sprawie.

Drobne wiadomości z Polski.

Warszawa. — Donoszą z różnych stron kraju, że władze policyjne nie pozwalają w niektórych miejscowościach na tworzenie Kół Macierzy szkolnej, motywując to tem, że ustawa uległalizowaną została przez warszawską komisyę dla spraw Związków i Stowarzyszeń, obowiązuje więc tylko w gubernii warszawskiej. Zarząd podjął starania, aby Koła mogły wszędzie powstawać.

W Płocku na podstawie koncesyi, uzyskanej przez prof. Łuczyńskiego, otwarto gimnazyum z polskim językiem wykładowym, kosztem i pod kierunkiem płockiej Macierzy Szkolnej.

Warszawa. — Jak donoszą z Siedleckiego i z kilku punktów prowincyi, proklamacye, namawiające do strajków, a także do "rznięcia panów", rozdają między lud strażnicy ziemscy, to jest policya wiejska. Dotąd strajki rolne nie przybrały szerszych rozmiarów, pomimo że żniwa już na dobre rozpoczęte.

Łódź. — Na sklep monopowy w Aleksandrowie napadło 8 ludzi i zabrało kilkadziesiąt rubli. Na odchodzących napadło czterech kozaków. Rozpoczęto strzelaninę. Dano przeszło 600 strzałów. Jeden kozak został zraniony. Dwóch napastników padło trupem, czterech zostało zranionych.

Warszawa. — W powiecie łęczyckim szerzą się skutkiem agitacyi socyalistów strajki rolne. Obecnie strajkuje służba folwarczna w kilkunastu folwarkach i nie pozwala nietylko na pracę w polu, ale uniemożliwia też pracę kowalom, stelmachom, ogrodnikom, a nawet kucharzom dworskim.

Poznań. — W Tucholi ukonstytuował się Polski Związek wyborczy dla Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza. Zadaniem jego jest zjednoczenie istniejących i zakładanie nowych towarzystw wyborczych, celem popierania agitacyi na rzecz kandydatów polskich.

Brześć litewski. — Przyszło do starcia włościan z wojskiem pilnującem robotników galicyjskich, którzy pracowali w majątku hrabiny Potockiej. Trzech włościan zabito, czterech zraniono.

Zastrajkowali tu pracownicy wszystkich drukarń, żądając 8 godzinnego czasu pracy.

Warszawa. — Żniwa w całem Królestwie rozpoczęte. Socyalistyczna agitacya za powszechnym strajkiem rolnym po dworach bardzo silna. Strajki wybuchają jednak tylko sporadycznie.

Odesa. — W porcie panuje spokój, przez ulice przeciągają patrole kozackie. Niedawno odbyło się zgromadzenie urzędników zarządu kompanii żeglugi parowej celem ostatecznego sformułowania żądań personalu. Sytuacya się pogarsza.

Warszawa. — W Łodzi strajkują wszyscy woźnice, którzy nie pozwalają na przewóz towarów. W 34 małych fabrykach urządziło bezrobocie 5000 robotników Także w Grodnie robotnicy urządzili bezrobocie z powodu, że policya zastrzeliła jednego z robotników.

Warszawa. — We wsi Wola pod Warszawą 8 uzbrojonych ludzi zastrzeliło z rewolwerów 2 strażników ziemskich: Herasima Siwokonia i Akima Rodonowa, którzy odstrzeliwając się, ranili kilku napastników. Mimo zarządzonej pogoni, napastnicy zdołali ujść.

Wilno. — Zacznie tu wkrótce wychodzić "Dziennik Wileński" pod redakcyą p. Ursyna. Będzie to trzeci dziennik polski w Wilnie.

Warszawa. — W tych dniach w południe dwaj urzędnicy kolei nadwiślańskiej w towarzystwie dwóch żołnierzy w dwóch dorożkach, chcieli zawieść pieniądze do urzędu skarbowego, jacyś ludzie napadli na nich i poczęli ich ostrzeliwać. Jeden żołnierz został zabity, drugi zraniony. Jeden urzędnik zdołał umknąć wraz z 60,000 rubli w banknotach. Napastnicy zabrali 3 worki z rublami srebrnymi w sumie 6,000 rubli i uciekli.

Warszawa. — Władze policyjne i śledcze pragnąc położyć kres coraz większym rozbojom, zarządziły prewencyne uwięzienie najbardziej znanych i niebezpiecznych nożowców, suterenów, i alfonsów. Onegdaj uwięziono ich około 30.

Donosząc o tem "Gazeta Sądowa" dodaje: "Nareszcie! Gdyby się wcześniej wzięto do takiego oczyszczenia miasta z wyrzutków społeczeństwa, zapewne też mniejsza byłaby ilość zbrodni i rabunków, kładzionych na karb walki politycznej".

Warszawa. — Pod Zagórzem w Królestwie Polskiem znaleziono trupy zastrzelonych prowokatorów. Przy trupach znaleziono także kartki, zawierające wyrok śmierci wraz z motywami.

Grodno. — Rozruchy w pow. krożańskim ogarnęły kilka gmin. Włościanie pasą bydło na gruntach dworskich i pozwalają służbie żąć zboże. Dzięki zarządzonym środkom rozruchy ustały.

Warszawa. — W roku bieżącym po raz pierwszy od lat 40, uczniom szkół prywatnych rozdano świadectwa dojrzałości w języku ojczystym sporządzone.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie dwóch włościan: Wojciechowskiego i Szubę, oraz trzech mieszczan: Jaworskiego, Szamborskiego i Piorunkiewicza za napad na naczelnika powiatu nowomiejskiego Junockiewicza. Napad ów skończył się śmiercią Junockiewicza.

Łódź. — Jacyś młodzi ludzie zabili tu trzema strzałami rewolwerowymi strażnika ziemskiego Wirgejenkę, poczem zbiegli.

Strajkuje tu już 10,000 robotników. Większość żąda podwyższenia płacy o 30 procent.

Pierwsze występy Heleny Modrzejewskiej w Ameryce.

Ażeby uzasadnić nasze twierdzenia, że nie mamy powodu amerykanizowania się gwałtem, gdyż mamy czem jako Polacy imponować tutejszym innonarodowcom, przytaczamy korespodnencyę Henryka Sienkiewicza, wysłaną ze San Francisco do jednej z warszawskich gazet, w końcu sierpnia 1877 r. Otóż Sienkiewicz tak wówczas pisał:

Olbrzymie afisze teatralne, porozlepiane na rogach ulic w San Francisco dnia 20 sierpnia, doniosły wszem wobec i każdemu z osobna, że "celebrated Polish artist, Mrs, Helena Modjewska" ma się okazać na scenie "California theatre" w Adryannie Lecouvreur.

Tego samego dnia, wezwany poprzednio listem Horaina, przybyłem z lasów Maripozy. Była godzina szósta popołudniu. Udałem się natychmiast do mieszkania artystki, aby osobiście dowiedzieć się, jakim sposobem cud ten przyszedł do skutku. Odpowiedziano mi, że jest już w teatrze. Poszedłem do teatru i nie mogłem dostać się do wnętrza, więc stanąłem przed afiszem i... nie chciałem własnym oczom wierzyć.

Wiedziałem poprzednio, że nasza artystka studyowała naprawdę język angielski dopiero od kilku miesięcy, aby wyuczyć się najtrudniejszego języka na świecie, nie tylko potocznej mowy, ale scenicznej wymowy... na to istotnie potrzeba było cudu, lub cudostwórczego geniuszu.

Bawiąc tu od lat blisko dwóch i przestając przeważnie z Amerykanami, nauczyłem się ich rozumieć, ale nie mogę dokazać, aby oni mnie rozumieli. Znam rodaków naszych, ludzi wykształconych, którzy mieszkają tu od lat trzydziestu, a których angielszczyzna rozdziera jednak siedmioma mieczami amerykańskie uszy. Nakoniec, czytając gazety, sto razy zauważyłem, jak często krytycy zarzucają aktorom, urodzonym amerykanom, złe wymawianie.

Nie dziwcie się więc, żem wątpił i że nie mieściło mi się w głowie, jak można było po ośmiu miesiącach zwalczyć te niezwalczone prawie dla cudzoziemców trudności i występować publicznie.

A jednak afisz mówił wyraźnie swemi trzyłokciowemi literami:

"Celebrated Polish artist, Mrs. Helena Modjewska etc."

Stałem więc i dumałem, a dumania moje coraz silniej, coraz wyraźniej i coraz boleśniej przybierały kształt mickiewiczowskich pytań: "Co to będzie? Co to będzie?"

Co się tam musi dziać z artystką? myślałem. Jakąż trwogą musi bić jej serce. Gdzie jej pewność siebie? gdzie owo przeświadczenie, że wszystkie oczy będą płakać, gdy ona im każe, usta śmiać się, gdy ona zechce... że gdy wyjdzie na scenę, zahuczy burza oklasków, nawoływań, okrzyków, zachwyceń i uniesienia?

Na pobliskiej Kerney street zegar wydzwonił kwadrans na ósmą. Już tylko trzy kwadranse. Mroczyło się, koło teatru ruch się zwiększał. Przyszły mi na myśl warszawskie noce teatralne, ale ach! to nie Warszawa i nie warszawska publika. Tu serca obce i dusze obce. Ci dzielni w życiu praktycznem Yankiesi są po trochu barbarzyńcami w sztuce. To jakby dawny, twardy "populus romanus" mądry i potężny, ale gotowy deptać po koryncklch posągach.

...Wiedziałem, że nie oszczędzą ani artystki, ani kobiety.

Sciemniło się zupełnie. Miasto zabłysło tysiącami lamp. Sciskało mi się serce, gdym myślał, że za chwilę miały się zważyć losy tej Polki i tej artystki. Czem była w Warszawie? Ona stworzyła repertuar wszystkim, ona nauczyła ludzi kochać sztukę; ona co wieczora pełnemi rękami rozrzucała złote ziarna wzniosłych myśli, szlachetnych uczuć, które wsiąkały w dusze ludzkie; za nią wreszcie zawitał do naszej krainy Szekspir, Szyller, Hugo, całe nieśmiertelne szeregi, a teraz.

Jeżeli się zlęknie i nie zdoła przemówić słowa? jeżeli zapomni roli? jeśli się omyli? wszakże ma grać w obcym języku? jeżeli zmuszona będzie przeżyć własną sławę i własne wielkie wspomnienia?

Co raz większe tłumy zbierały się przed teatrem. Wśród obcych ludzi dosztrzegłem i swojskie twarze, Poznańczyka Krzyżanowskiego, Piotrkowskiego, galicyanina inżyniera Bielawskiego, doktora Pawlickiego, Horaina i wielu innych. Trudno uwierzyć, jaką wagę przywiązywali wszyscy do tego wystąpienia. Nie była to już sprawa pojedynczej artystki, była to sprawa ogólna, kwestya klęski lub zwycięstwa. Kto zna lud amerykański, ten zrozumie, że tak było; krótko mówiąc, chodziło tu o chwałę nową lub pełną wstydu przegraną.

Dlatego też, w mroku nocy i przy świetle gazu wydali mi się wszycy dziwnie poważni. I im też same myśli przychodziły do głowy. Sciskali w milczeniu moją rękę. W miarę nadchodzącej godziny coraz większe ogarniało nas wzruszenie. Począłem wypytywać o szczegóły, które poprzedziły wystąpienie.

Było wiele wskazówek złowróżbnych. Nie spodziewano się, aby teatr był napełniony. Ludzie tu niechętni. Chodzą do teatru, chyba, że przyjeżdża gwiazda z ustaloną reputacyą. Znakomitości europejskie nic tu nie znaczą. Dla Amerykanów istnieją Stany Zjednoczone, a dopiero poza Stanami Zjednoczonemi kraje, okolice cywilizacyjne, uczeni i artyści, "comme de raison", mniejszej wagi. Na Wschodzie Europa więcej znaczy. Najmniej w San Francisco. Ristori musiała tu płacić gazety, Wieniawskiego krytykowano, bo nie chciał płacić. Wiele tu za to zależy na tem, by poprzednio robić jak najwięcej hałasu, ogłaszań humbugów. Nasza artystka nie robiła tego wszystkiego. Zauważono, że za mało było anonsów, zamało pisano i mówiono. Niektóre gazety znane są z tego, że biorą pieniądze; nasza artystka nie wydała na krytyków ani centa. Jest tu zwyczaj, że artystka, która ma wystąpić, wystawia poprzednio w sklepach swoje fotografie, nasza artystka kazała zrobić dwadzieścia, gdy było potrzeba dwustu. A przytem jeszcze co: publika tutejsza nie zna się tyle, ile każda europejska, na sztuce; że zaś boi się być posądzoną za nieznajomość, więc jest niezmiernie trudna; krytycy znają się wprawdzie, ale szukają tylko sposobności, by popisać się ciętym piórem...

Powiadam, jak było, bez najmniejszej przesady; a było tak, że bojaźń walczyła w umysłach naszych z wiarą w geniusz artystki i nadzieję.

Uderzyła godzina ósma, weszliśmy do teatru. Nie był pełny. Zasłona podniosła się wreszcie; przeszedł szybko akt pierwszy, w kórym Adryanna nie ukazuje się na scenie, rozpoczął się drugi.

Godzina stanowczo wybiła. Z głębi kulis ukazała się nasza artystka. Oklaski, jakimi przywitali ją rodacy, brzmiały długo i rozgłośnie, ale Amerykanie zachowali się obojętnie, więc oklaski przebrzmiały i zrobiła się cisza.

Słyszałem bicie serca siedzących obok mnie rodaków artystki.

Z zeszytem roli Roxany w ręku, poważna, może wzruszona, ale spokojna, zbliżyła się na przód sceny. Swiatła kinkietów rzucały na nią blaski. Idealna postać; rysy tak czyste, jakby wyszła z pod dłuta Fidyasza, szlachetność rozlana w całej postawie i ów niewypowiedziany czar niewieści, znany wam dobrze, widocznie uczyniły niezmierne dla nieprzywykłej do takich postaci publice, wrażenie. Cisza stała się tak głęboka, że nie przerywał jej żaden szmer. Nakoniec posąg przemówił. Wy znacie czary tego głosu głębokiego, serdecznego, w którym drgają łzy i srebro.... wy znacie jego słodycz i jego potęgę, ale na scenie amerykańskiej, jakkolwiek nawiedzają ją najpierwsi artyści, było to zjawisko nowe, nieoczekiwane i niezwykłe; to też w miarę, jak artystka mówiła, głowy pochyliły się naprzód, jakby w mimowolnym hołdzie, twarze traciły codzienny swój businesowy ostry wyraz, a zimna ciekowoć zmieniła się w pełne sympatycznego uczucia zajęcie.

Zauważyli już niejednokrotnie krytycy, i warszawscy i obcy, że jedną z wybitnieszych potęg naszej wielkiej artystki jest niewypowiedziany urok niewieści. Poprostu, jest to tak sympatyczna postać, tak chwytająca za serce, tak nawskroś kobieca i idealna, że kto ją raz widział, ten przyzna, iż podobnej nie spotkał nigdy na scenie. Publika patrzy na każdą inną artystkę, jako na artystkę. Ocenia jej grę; zachwyca się lub nie, jak wypada i dosyć na tem. Osobistość nie odgrywa tu żadnej roli. Z panią Modrzejewską dzieje się przeciwnie. Chwyta ona widza za serce, czem? kobiecością, jakimś rzewnym urokiem. Nawiązuje się jakaś niewidzialna nitka sympatyczna między publicznością a osobistością artystki. Widzowie poprostu kochają ją, jakby siostrę własną, jakby własne dziecko. Jej powodzenie staje się osobistą sprawą każdego. Tak było w Warszawie, tak było wszędzie, i ten czar niepojęty nie zawiódł i tu. Spojrzałeś po twarzach i wszędzie widziałeś przychylność: czar działał. Poczęto patrzeć na nią jak na słodką istotę, której nikt nie zrobiłby krzywdy, jakby nie zrobił gołębiowi. Słyszałem naokoło słowa: "Very nice! very nice!..." O! by God! How sweet! (Jak słodka). Tymczasem akcya ożywiła się na scenie. Niezrównanej kobiecie przyszła z całą potęgą w pomoc, niezrówana artystka. Gdy nadeszła kolej na bajkę La Fontaine'a, publicznoś zatrzymała oddech w piersiach. Jakieś niewypowiedziane przeczucie kazało oczekiwać wszystkim czegoś niezwykłego. Głos artystki rozległ się, jakby zaziemska muzyka, po wszystkich zakątkach teatru. W oczach rodaków zabłysły łzy... O! już było zwycięstwo! zwycięstwo wielkie, w rocznikach polskich sztuki niesłychane. Gdy skończyła, cisza trwała jeszcze przez chwilę, jakby publiczność nie zdołała się ocknąć od razu z upojenia. Potem... trudno opisać, co się stało. Burza prawdziwa oklasków, okrzyków i nawoływań. Zimna z natury publiczność uniosła się do tego stopnia, iż potem dziennikarze mówili mi, że, jak Ameryka Ameryką, nie pamiętano takiego entuzyazmu. Nieszczęśliwy Maurycy Saski pięć razy zaczynał swój frazes i pięć razy nie mógł go skończyć. Aktorowie sami byli zdziwieni. Ta publiczność zwykle nie oklaskuje nikogo. Artystka sama nie spodziewała się niczego. Po skończonym akcie wyszła rozrzewniona i upojona. Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał. Mężczyźni odbierali swoim "ladies" bukiety i ciskali na scenę; starzy rodacy nasi płakali, jak małe dzieci; słowem, oczywistość przeszła wszelkie nadzieje i wszelkie oczekiwania.

Nadeszły następne akty. Ale był to już tylko szereg niesłychanych tryumfów. Jak żyję, nie widziałem artystki naszej tak gorącej. W porywie natchnienia przeszła sama siebie. Czar najprawdziwszej poezyi płynął z niej i porywał w siódme niebo słuchaczów. Nie była to już Helena Modrzejewska, była to Adryanna, rzeczywista, rozrzewniająca, rozkochana Adryanna. W antraktach można było dopiero ocenić wrażenie, jakie wywarła na publiczności. Słowa: "splendid! splendid!" rozlegały się naokoło. Wyrażano głośno niewiarę w to, że uczyła się dopiero od ośmiu miesięcy po angielsku. Reporterowie gazet latali, jak szaleni, nadsłuchując, co mówi publiczność. Pułkownik Hinton, redaktor "Evening Post", przybiegłszy do jednego z naszych rodaków, wykrzyknął z czysto amerykańskim entuzyazmem: "Now she is worth 200,000 dollars!" (Teraz już ona ma 200,000 dolarów). Słyszałem na własne uszy, jak mówiono, że chociaż w jej angielszczyźnie jest pewien odcień obcy, to jednak powinna wszelkiemi siłami starać się go zachować, bo to jest "wcielona słodycz". Nadszedł akt ostatni. Adryanna ukazuje się w bieli, z rozpuczonemi włosami. Całowała już zatrute kwiatki, nadesłane przez rywalkę. Co za rozpacz, co za wcielenie boleści malowało się w każdem słowie artystki! Ta wiotka postać, łamiąca się pod nadmiarem pogardy i zdrady, ten wcielony kwiat poezyi, który ma zwiędnąć za wcześnie, ścisnąć wszystkich serca nieopisanem uczuciem przygnębienia. W tem wchodzi Maurycy Saski. Przynosi jej miłości życie, oddaje rękę własną. Adryanna rzuca sie ku niemu z okrzykiem "Maurice!" Tym jednym wykrzykiem artystka podbiłaby całą publiczność. Nigdy nie słyszałem głosu, wydobytego z takich głębin duszy. Czy uwierzycie, że ta najzimniejsza ze wszystkich na świecie publiczność, odpowiedziała jednym rykiem płaczu. Nastąpiła scena konania. Cisza była taka, że słyszałbyś przelatującą muchę. Od czasu do czasu przerywały ją tłumione łkan a kobiet. Doprawdy, zdawało mi się, że jakieś ogólne nieszczęście spadło na całe miasto. Nic bardziej grobowego, jak był teatr w tej chwili. Kobiety łkały, mężczyźni gryźli chustki. Przysiągłbyś, że ta biała biedna dziewczyna, konająca tam na scenie, to ich jaka najdroższa istota, bliższa od wszystkich innych na ziemi. Ta cisza, te przytłumione łkania, blaski lamp, migocące po załzawionych oczach, wszystko to przejmowało równie uroczystem, jak ponurem wrażeniem. Co się stało po zapadnięciu kurtyny, nie podejmuję się wam opisywać. Amerykanie, jak wszystkie ludy mało nerwowe, niełatwo się unoszą, ale gdy się uniosą, uniesieniom niema granic. Zdawało się, że puliczność chce sobie nagrodzić za łzy i milczenie. Ogarnęło wszystkich prawdziwe szaleństwo. Sądziłem, że słyszę stada jaguarów, wilków i bawołów, dających razem piekielny koncert. Niesłychanym wypadkiem w Ameryce, nikt po skończeniu nie opuścił swego miejsca. Wywołano przeciw zwyczajowi jedenaście razy artystkę. Gdy się ukazała, mężczyźni stawali i odkrywali głowy. Mówiono mi potem, że w czasie tej burzy przechodnie na ulicy stawali i pytali, co się stało? Słowem, piszę wam wprost i otwarcie, że podobnego sukcesu nietylko nigdy nie widziałem, ale i nie czytałem o takim nigdy. Było to po prostu wzięcie szturmem Ameryki. Na drugi dzień przysłano do hotelu tyle kwiatów, że cały jeden pokój widziałem nimi założony. Drugie i trzecie przedstawienie było już przepełnione, entuzyazm zaś co dzień się powiększał. Słowem z największą radością i dumą powtarzam wam raz jeszcze, że ani Ristori, ani żadna z gwiazd, bądź tutejszych, bądź obcych, nie doznała nigdy takiego przyjęcia. O Neilson nikt nie chce słuchać teraz w San Francisco. Przeszło to oczekiwanie nietylko przyjaciół artystki, ale i jej samej. Co dziwniejsza, uznanie i cześć, jakiemi ją otoczono, wywarły odpowiedni wpływ i na samychże aktorów. Po przedstawieniu gdym poszedł do garderoby, zastałem tam prawie wszystkich artystów, biorących udział w sztuce. Słyszałem na własne uszy, jak dyrektor teatru, Mac Cullough, mówił: "Pani! widziałem Salviniego, widziałem tego i owego, ale nigdy nie byłem tak wzruszony. Pani jesteś pierwszą artystką w świecie". To rzekłszy, porwał w uniesieniu rękę naszej artystki, przycisnął ją, przeciw amerykańskiemu zwyczajowi, do ust, i rozpłakał się, jak małe dziecko. Nie dosyć na tem. Na drugi dzień zdarzyło się coś nierównie wymowniejszego. Pani Modrzejewska miała grać tylko tydzień, potem dopiero po dziesięciu tygodniach jeszcze cztery tygodnie. Dłuższym, natychmiastowym wystąpieniom stanęło na przeszkodzie dawniejsze zaangażowanie. Róży Eytinge, jednej z najsławniejszych artystek amerykańskich. Otóż panna Eytinge, która była na przedstawieniu Adryanny i która tegoż wieczora powiedziała pani Modrzejewski, że jest u jej stóp, na drugi dzień przyszła do pana dyrektora i z całą otwartością amerykańską oświadczyła mu co następuje: Dear Sir! nie jestem taka głupia, jak się może panu wydaję, i powiadam mu wprost, że I can not play after such genious! (nie mogę grać, po takim geniuszu). Trzeba mnie było ostrzedz. Zapłać mi pan teraz podróż, koszta utrzymania i bądź zdrów". Pan dyrektor znalazł się więc w ambarasie, ale, jako sprytny Amerykanin, umiał z niego wyjść w dowcipny sposób. "Dobra miss, odpowiedział jeśli pani nie możesz grać po polskiej artystce, ja tem bardziej nie mogę z moją stałą trupą, ale jeżeli jutro ogłoszę we wszystkich pismach, że pani dobrowolnie odstąpiła ze swoich tygodni jeszcze tydzień dla pani Modrzejewskiej; ten szlachetny postępek tak dalece ujmie publiczność, że za to samo przyjmą panią doskonale, ja zaś ofiaruję prócz tego pani pięćset dolarów tytułem wynagrodzenia". Poczem udał się natychmiast do naszej artystki, prosząc, aby zgodziła się grać tymczasem jeszcze przez tydzień, na tychże samych warunkach, to jest po odtrąceniu kosztów, za połowę przedstawienia. Nie potrzebuję dodawać, że ku wielkiemu zadowoleniu stron obudwóch nasza artystka przyjęła podane warunki.

Ciąg dalszy nastąpi.

NOWE PRAWA NATURALIZACYI.

Nowe prawo o wyjmowaniu papierów obywatelskich w Stanach Zjednoczonych weszło w życie z dniem 1go lipca. Utrudnia ono bardzo rodakom naszym naturalizacyę czyli uzyskanie obywatelstwa.

Kandydaci mieszkać muszą najmniej przez lat pięć w Stanach Zjednoczonych, muszą mówić, pisać i czytać w języku angielskim, muszą złożyć aplikacyę w trzech kopiach przy certyfikacie wydanym z biura Pracy i handlu z oznaczoną datą wylądowania, portu i okrętu. Aplikacya musi być złożona przez klerka sądowego na 90 dni przedtem i ogłoszona w specyalnych biuletynach. Aktowi naturalizacyi towarzyszyć musi dwu świadków i adwokat. Zupełnie też inaczej wyglądać będą certyfikaty uwierzytelniające naturalizacyę, a mianowicie: właściciel opisany w takowych będzie na sposób paszportów rosyjskich, z oznaczeniem miejsca urodzenia, wieku, wysokości, cery, koloru oczu i włosów, znaków szczególnych, opisu żony i dzieci oraz miejsca zamieszkania. Koszta certyfikatu wynosić będą siedm dolarów.

Wszelkie fałszywe zeznania lub przekroczenia prawne w tym zakresie, podpadać będą karze 10 tysięcy dolarów i lat 10 więzienia.

PROJEKT AUTONOMII KRÓLESTWA POLSKIEGO.

1. Królestwo Polskie, stanowiąc część państwa rosyjskiego, posiada odrębną ustawę autonomiczną.

2. Tron Królestwa Polskiego połączony jest z tronem cesarstwa rosyjskiego.

3. Terytoryum Królestwa Polskiego stanowią dzisiejsze 10 gubernii, a mianowicie: kaliska, kielecka, lubelska, łomżyńska, piotrkowska, płocka, radomska, siedlecka, suwalska i warszawska. Żadne zmiany w terytoryum kraju nie mogą nastąpić bez zgody sejmu Królestwa Polskiego.

4. Z pod kompetencyi instytucyi prawodawczo autonomicznych Królestwa Polskiego wyłączone są: a) lista cywilna; b) stosunki polityki zewnętrznej, traktaty i konwencye, zarówno polityczne jak i handlowe; c) sprawy mennicze; d) wojsko oraz urządzenia i komunikacye strategiczne; e) prawodawstwo, dotyczące ceł, akcyzy, taryf kolejowych w komunikacyi bezpośredniej z carstwem oraz międzynarodowej, poczt, telegrafów i telefonów państwowych; f) prawodawstwo kryminalne, o ile dotyczy zbrodni: obrazy majestatu, zdrady państwa i buntu, oraz wykroczeń przeciwko ustawie menniczej, celnej i akcyzowej, pocztowej, telegraficznej i państwowo-telefonicznej; g) pożyczki ogólno-państwowe.

5. Wszystkie sprawy, wymienione w par. 4, należą do kompetencyi instytucyi prawodawczych carstwa podług przepisów, obowiązujących te ostatnie. Jednakże konwencye i traktaty międzynarodowe, co do stosunków prawno-cywilnych oraz kryminalnych, z wyłączeniem zbrodni i wykroczeń, wymienionych w par. 4, o ile dotyczą prawodawstwa, obowiązującego w Królestwie, winny być przyjęte przez sejm Królestwa Polskiego.

6. Z przedmiotów i spraw, wyszczególnionych w par. 4, podlegać będą pod względem administracyjno - wykonawczym władzom państwowym centralnym:

a) wszystkie instytucye, wchodzące obecnie do ministeryum dworu, a więc zarząd pałacami, dobrami oraz wogóle wszystkiemi sprawami, które należą do jurysdykcyi tegoż ministeryum;

b) wojsko, które stanowić będzie jedną całość z armią carstwa. Jednakże obywatele Królestwa Polskiego pełnić będą służbę wojskową wyłącznie w pułkach, konsystujących w obrębie Królestwa. Pułki te mogą być wyprowadzone poza granice Królestwa tylko na przypadek wojny zewnętrznej;

c) wszelkie urządzenia i komunikacye strategiczne, uznane za takie przez instytucye prawodawcze carstwa.

7. Zarząd wszystkiemi innemi sprawami, podlegającemi władzy prawodawczej carstwa, z wyjątkiem spraw, wyszczególnionych w par. 6, należeć będzie do władz autonomicznych Królestwa, które obowiązane są kierować się w tej mierze ściśle i wyłącznie normami, uchwalonemi przez instytucye prawodawcze carstwa.

8. Królestwo Polskie uczestniczyć będzie w wydatkach na cele ogólno-państwowe, tj. wyłączone z pod kompetencyi władz autonomiczno - prawodawczych w stosunku proporcyonalnym ludności Królestwa do ludności carstwa. W tym celu co lat 10 spis statystyczny ludności dokonywać się będzie, a kwota, przypadająca na Królestwo z tytułu dopiero co wymienionych ciężarów przez lat dziesięć niezmiennie wnoszona być winna do skarbu carstwa, w dwóch ratach półrocznych. Określenie tej wysokości na powyższej podstawie należeć będzie do instytucyi prawodawczych carstwa.

9. Sprawy krajowe, tj. nie wymienione w par. 4, podlegać będą władzy instytucyi autonomicznych Królestwa Polskiego.

10. Prawodawstwo w obrębie praw krajowych należeć będzie do sejmu Królestwa Polskiego, wybranego drogą głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego. Prawa przez sejm uchwalone zatwierdza car. O ileby sankcyi odmówił, projekt powraca do sejmu, przyjęty powtórnie, staje się prawem ostatecznem.

11. Do składu ministeryum centralnego w Petersburgu należeć będzie minister do spraw Królestwa Polskiego, mianowany z pośród obywateli Królestwa Polskiego. W sprawach ogólnopaństwowych odpowiedzialny będzie przed dumą państwową, a w sprawach krajowych przed sejmem Królestwa. Wszystkie akty władzy carskiej, tyczące się Królestwa Polskiego, kontrasygnuje minister do spraw Królestwa Polskiego.

12. Sejm Królestwa Polskiego uchwala podatki na zaspokojenie potrzeb krajowych, oraz na pokrycie ciężarów ogólno-państwowych. Wszystkie wydatki, przez kraj ponoszone, objęte będą jednym ogólnym budżetem krajowym.

13. Wszystkie opłaty pośrednie, uchwalone dla całego państwa, w zastosowaniu się do par. 4 ust. f przez instytucye prawodawcze centralne, a pobierane w obrębie Królestwa Polskiego, zaliczone będą do dochodów Królestwa. Jedynie tylko cła od towarów zagranicznych, przechodzących transito do carstwa, zwracane będą w całości skarbowi państwa. Odwrotnie zaś, cła od towarów zagranicznych, przechodzących przez carstwo transito do Królestwa, zwracane będą w całości kasom krajowym Królestwa Polskiego.

14. Między carstwem a Królestwem granica celna nie istnieje. Wszystkie towary przechodzić będą z gubernii wewnętrznych państwa do Królestwa i odwrotnie bez żadnej opłaty cła.

15. W instytucyach reprezentacyjnych carstwa uczestniczą przedstawiciele Królestwa Polskiego, wybierani drogą głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego w tym samym stosunku do ludności kraju, jaki istnieć będzie dla całego państwa. Biorą udział w obradach i w głosowaniu tylko w sprawach ogólno - państwowych, wyszczególnionych w par. 4 i 8 niniejszej ustawy.

16. Zaręczenia ogólne natury politycznej, wydane dla całego państwa, obowiązują w Królestwie Polskiem. Sejmowi Królestwa Polskiego wolno jest je w obrębie Królestwa rozszerzyć. O ileby do zaręczeń ogólnych zaliczone zostały postulaty ekonomiczne, muszą być one uchwalone przez sejm Królestwa Polskiego.

17. Obywatele Królestwa Polskiego sądzeni będą za przestępstwa, wskazane w ust. f par. 4, przez sądy Królestwa Polskiego. Odbywanie kary nastąpić może tylko w obrębie Królestwa.

18. Na czele administracyi Królestwa Polskiego stoi namiestnik, mianowany przez cara z pośród obywateli Królestwa Polskiego.

19. Całkowity majątek ruchomy i nieruchomy, stanowiący obecnie w Królestwie Polskiem własność rządową, a nie należący ani do ministeryum dworu i wojny, ani do urządzeń strategicznych w myśl ust. d par. 4 niniejszej ustawy, przejdzie na rzecz kraju.

20. Ustawę, określającą stosunki wewnętrzne Królestwa Polskiego, tj. regulującą prawodawstwo, oraz zarząd w dziedzinie spraw krajowych, a między innemi atrybucye namiestnika, uchwali pierwszy sejm Królestwa Polskiego, wybrany drogą głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego bez różnicy płci, w stosunku jednego posła na 25,000 mieszkańców, zwołany zaś będzie w ciągu 3 miesięcy od daty uchwalenia niniejszej ustawy.

21. Wszelkie wątpliwości i kwestye, mogące wyniknąć przy stosowaniu niniejszej ustawy przez władze centralne carstwa, oraz władze autonomiczne Królestwa, rozstrzyga ostatecznie komisya stała, złożona z 24 członków i prezesa. Z liczby tej wybiera członków dwunastu duma państwowa, a dwunastu sejm Królestwa, prezesa zaś — car. Członkowie mianowani będą przez władze prawodawcze przy rozpoczęciu każdej kadencyi na czas jej trwania. Prezesa mianuje car na rok naprzemian z pośród członków dumy i z grona członków sejmu. Regulamin wewnętrzny czynności komisyi, oraz jej stosunku do władz autonomicznych Królestwa i do władz centralnych carstwa opracuje komisya.

22. Jednocześnie z ogłoszeniem ustawy autonomicznej, wymienionej w par. 20 i wraz z uchwaleniem przez pierwszy sejm Królestwa Polskiego, pierwszego budżetu krajowego, skarb państwowy udzieli Królestwu jednorazowo, a bezzwrotnie sumy niezbędnej na pokrycie półrocznych ciężarów, objętych rzeczonym budżetem.

23. Zmiany w niniejszej ustawie nie mogą być wprowadzone bez zgody sejmu Królestwa Polskiego.

BRAK UŚWIADOMIENIA MIĘDZY LUDEM W KRÓLESTWIE.

Dziesiątki lat pracowała biurokracya gorliwie nad tem, aby chłopa polskiego od pnia narodowego oderwać, aby mu obcą narodowość narzucić i po wsze czasy piętno rosyjskie wycisnąć. Celu tego chciała ona ciemnotą, którą między ludem szerzyła, i łaskami dopiąć. Podczas, gdy szlachtę polską i mieszczaństwo srogo uciskała, lud nasz hojną ręką przywilejami obdarzała — z wyjątkiem oświaty. Biurokracya gwałtem odebrała szlachcie grunta i nadała je, chcąc swą pieczę ojcowską nad ludem okazać, chłopom. Podczas gdy nad innymi stanami samowładnie panowała, włościan obdarzyła łaskawie samorządem gminnym. Po wsiach otworzył rząd rosyjski nieliczne szkółki z półrocznym kursem, rosyjskim wykładem, bez przymusowego nauczania, które miało między młodszem pokoleniem miłość do wielkiej ojczyzny rosyjskiej pogłębiać. Na mocy jednak "łaski" w formie "nieprzymusowego nauczania", rzadko który włościanin posyłał swe dzieci do tej rosyjskiej "skarbnicy wiedzy". W ten sposób szkółki gminne do szerzenia oświaty przyczynić się nie mogły; szerzyła się za to ciemnota szybko między szerokimi warstwami ludu. Inteligencya nie miała dostępu do nieszczęśliwego ludu, który się zupełnie na drodze do zrusyfikowania zdawał znajdować. Żelazną ręką biurokracyi odsunięta od swych braci w sierminędze, nie mogła inteligencya przeciwdziałać wrogim zakusom i ze zgrozą patrzeć musiała na postępy czynownictwa. Przed jakąkolwiek zaś akcyą i wpływem obywateli ziemskich zabezpieczył się rząd rosyjski t. zw. komisarzami włościańskimi. Zadaniem pp. komisarzy było nieustanne wzniecanie dysharmonii, zawiści i nieprzyjaźni między dworem a strzechą. Na mocy prawa wolno było włościanom wypędzać trzodę w pewnym, oznaczonym czasie na wyznaczone grunta dziedzica. Chłop, widząc za sobą pomoc komisarza państwowego, nadużywał nieraz swego przywileju, krzywdził tem szlachcica, który naturalnie stawał w obronie swego mienia; stąd wynikały wieczne spory, bójki i procesy, w których sąd zwykle włościanom słuszność przyznawał. Tym sposobem wytwarzał się coraz większy rozłam między dworem a strzechą, obie strony pałały ku sobie coraz większą nienawiścią.

Komisarz włościański wszelkiemi siłami utrzymywał chłopa w tej nienawiści, straszył go, że szlachta mu chce grunta odebrać, do gleby go przywiązać i, jak dawniej, batogiem ćwiczyć. Chłop ciemny naturalnie święcie wierzył słowom kłamliwym komisarza, przeklinał dziedzica, a uwielbiał matuszkę Rosyę, która mu grunta darowała i takowe przed grabieżą ze strony szlachty broniła. Biorąc chłopa w pozorną opiekę i obsypując go przywilejami, zrywając wreszcie nić, wiążącą serce chłopa z sercem narodu, był rząd rosyjski na drodze urzeczywistnienia swych niecnych zamiarów rusyfikatorskich. Był na drodze, lecz nie doszedł nią do celu; ludu polskiego, mimo jego ciemnoty, nie zrusyfikował.

A gdzież szukać tej potężnej siły, która, mimo tak wielkie postępy biurokracyi, lud polski przed zrusyfikowaniem uchroniła? Tą ostoją był kościół katolicki, który silną wiarę między ludem utrzymać był zdolen w chwili, gdy lud ten w największą obojętność narodową popadł, w chwili, gdy mu niebezpieczeństwo wynarodowienia groziło. Ta silna wiara chłopa polskiego przyczyniła się do zachowania odrębności religijnej, która to odrębność już nieraz naród nasz od zlania się z innemi narodowościami zachowała. Odrębność religijna zachowała narodowi naszemu odrębność narodową. Kościół był opoką, o którą się rozbiły plany rusyfikatorskie.

Kapłan głosił słowo Boże po polsku, uczył pieśni kościelnych po polsku, w polskim języku przygotowywał lud do sakramentów. Kapłan przeciwdziałał, często bezwiednie, rusyfikacyi. Rząd mógłby był wtenczas tryumf zupełny święcić, gdyby lud do prawosławia był zdołał nakłonić. O silną wiarę chłopa rozbiły się jednak plany rządu, chłop zachował swą odrębność religijną, która się do utrzymania narodowości polskiej przyczyniła. Rząd, widząc, że chłopa polskiego zrusyfikować nie zdoła, nie otacza go już dziś, jak dawniej, tak czułą opieką, okrawa samorząd gminny coraz więcej, oddał go nawet na poniewierkę naczelnikom powiatów i gubernatorom. Biurokracya odniosła porażkę, lecz zasiew jej wydał kąkol, którego do dziś dnia wytępić nie można. Oświaty i świadomości narodowej między ludem w Królestwie bardzo mało, gdyż biurokracya wszystkiemi siłami zapobiegać im się stara i wszelką akcyę narodową między ludem ze strony inteligencyi paraliżuje. Tajna pr..ca zaś jest bardzo utrudniona, wznieca nieraz podejrzliwość u włościan i wydawać może tylko powoli owoc po owocu.

Jak mało jest jeszcze uświadomienia i oświaty w niektórych gminach, wykaże następujący przykład: Po wydaniu manifestu chcieli oświeceńsi włościanie w urzędach gminnych, mający jeszcze pewien samorząd, języka polskiego do prowadzenia ksiąg i załatwiania korespondencyi używać. W niektórych gminach rady wiejskie zgodziły się na ten projekt, w innych natomiast trafili wnioskodawcy na niesłychany opór. Opór ten zaciekły wywołał komisarz, zły duch włościan, przestrzegając włościan przed zgubnymi skutkami, jakie zaprowadzenie języka polskiego w gminach za sobą napewno pociągnie. Szlachta polska bowiem znów do samowładztwa dojdzie, chłopom grunta odbierze i batogiem ich obije (!?). I rzeczywiście argumenty te trafiły do przekonania włościan; bojąc się zatem utraty gruntów i batów ze strony szlachty, zaprowadzeniu języka polskiego w urzędzie stanowczo się oparli, który to krok pan naczelnik powiatu ustnie pochwalić raczył. Rząd zaś widząc, że tylko nieliczne gminy język polski w urzędach przyjęły, zmusił te ostatnie represyą i gwałtem do zarzucenia tej "niebezpiecznej nowości, którą, jako antyrządową agitacyę, potępił. Zgoda między dworem a strzechą nie nastąpiła zupełnie dotychczas; chłop za poduszczeniem komisarza patrzy podejrzliwie na dziedzica i inteligentów, pragnących się do niego zbliżyć i go uświadomić.

Jest wielki brak uświadomienia narodowego i oświaty między ludem w Królestwie, lecz na szczęście daje się już dziś pewien zwrot na lepsze odczuwać, a może już w niedalekiej przyszłości ujrzymy chłopa polskiego narodowo odrodzonego. Szkoła polska będzie tą gwiazdą, która rozproszy ciemności; szkoła polska uświadomi narodowo brata naszego w sukmanie i przyczyni się do jego odrodzenia.

ANGLIK O POZNANIU.

W "Daily Mail", jednem z najbardziej poczytnych pism angielskich, pojawił się tymi dniami barwny opis Poznania. Artykuł, napisany z wielką dla Polaków sympatyą, odznacza się dokładną znajomością stosunków i informuje społeczeństwo angielskie o stanie polskiego życia narodowego w W. Ks. Poznańskiem.

"Poznań robi — pisze autor — wrażenie miasta milczącego, smutnego. Na każdym kroku widać żołnierzy i oficerów, brzęczących szablami, wszędzie widać cechę pruską, siłą narzuconą. Ale Poznań jest miastem nawskroś polskiem i zawsze polskiem pozostanie. Nie zda się na nic bagnet pruski, ani uciemiężenie, jakiego dotąd świat nie widział. Twarze Polaków mają wyraz piękny i subtelny. Ruchy ich są szybkie, głos muzykalny. Naród o szlachetnych rysach. A jak piękny jest dźwięk ich mowy. Po dłuższem słuchaniu języka niemieckiego, język polski sprawia dla ucha prawdziwą przyjemność. Mowa jest płynna i dźwięczna.

W teatrze grano sztukę, przerobioną z powieści Sienkiewicza: na scenie przesuwały się malownicze obrazy z życia polskiego z czasów wojen kozackich. Aktorzy grali z zapałem i świadomością ważnej swej misyi patryotycznej. Teatr poznański ma podtrzymywać siły polskie, gnębione bagnetem i kulą. Artyści weszli między rodaków a brutalną siłę pruską. W tym małym teatrze było więcej siły, niż w potężnych fortach, otaczających wieńcem miasto".

Dodać należy, że autor artykułu, Bart Kennedy, zajmuje w prasie angielskiej wybitne miejsce.

POLACY W WESTFALII.

Przy wyborach do dozoru kościelnego w Hamborn postawili Polacy swoich kandydatów. Oddano ogółem 1,065 głosów. Z tych przypadło na polskich kandydatów 596. Przeszli więc sami Polacy i ani jeden Niemiec. Powyższy wynik wprawił Niemców w zdumienie.

PETYCYE ŻYDOWSKIE.

Do ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu — jak donosi "Torg. Praw. Gazeta" — napływają w ostatnich dniach liczne podania gmin żydowskich o zabronienie katolickich procesyi kościelnych, — rzekomo dlatego, że takie procesye mogą się stać powodem zaburzeń!(?)

LIPIEC.

Szumi na niwie zboże,
Szumi, jak wielkie morze,
A między zbożem chodzą
Białe anioły Boże;
Chodzą anioły z nieba
I liczą, jak potrzeba,
I w sobie się radują,
Że będzie dosyć chleba.
Przepiórki czynią gwary,
Mignie zajączek szary
I w bróździe się przyczai
Uszaty tchórz bez miary;
A wróble się zlatują,
Świergocą i rajcują,
Złociste skubiąc kłosy,
Zawzięcie sejmikują.
Cieszy się ziemia cała,
Że plonu doczekała,
Że dzieci swe nakarmi,
Jak matka doskonała.
I człowiek i ptak Boży
Niech jeno biegną skorzej
Mać—ziemia wszem stworzeniom,
Skarbnice swe otworzy.
Hej! leci pieśń w niebiosy!
Hej! dzwonią ostre kosy!
Hej! drżą na ciepłym wietrze
Dostałe ciężkie kłosy!
Pod kosą łan się kładzie,
Pracują żeńcy w ładzie,
A Bóg z błękitu nieba
Śmieje się ku gromadzie.
Zajączek szary zmyka,
Cma wróbli fort z sejmika!
Li dzwoni skowrończana
W lazurze gdzieś muzyka.
Piosenkę wszczęła dziewka,
Wtór daje młodzież krewka:
Na bory hej! na lasy
Hej polska leci śpiewka!...

Or-ot.

KRYTYCZNA CHWILA.

Od kilku tygodni snują się w Polsce, ze wszystkich stron kordonów, ze wzmożoną siłą, domysły o możliwem zajęciu ziem polskich zaboru rosyjskiego przez wojska austryackie i niemieckie.

Podróże cesarza Wilhelma II, niedawny zjazd z Franciszkiem Józefem I i zamierzony zjazd z Mikołajem II, wyjątkowe serdeczności szefów sztabu jeneralnego sprzymierzonej armii niemieckiej i niesprzymierzonej armii rosyjskiej, jen. Moltkiego i jen. Palicyna, wobec szefa sztabu jeneralnego armii austryackiej, jen. Becka, wyjątkowe chociażby w odróżnieniu od sprzymierzeńców włoskich, były ostatniemi pobudkami, które mocno rozruszały szerzone domysły powszechne.

Mówi się: Gdyby rozmyślnie chciano przygotować ludność państw i ziem, wciągniętych w rachubę, na blizkie niezwykłe wypadki, gdyby rozmyślnie chciano rzucić w stronę Europy balon dla wybadania nastroju wobec jakichś nowych zamysłów, nie można było uczynić tego w sposób bardziej zwracający uwagę. I mówi się wobec tego, że właśnie tego wszystkiego chciano.

A ogólne położenie w Rosyi, dzień w dzień przynosząc nowe zdarzenia bezprzykładnie niezwykłe i rozbudzając wrażenia odległe od przeciętności, z wszech miar nadaje się do ożywienia i rozrostu domysłów.

Są to tylko domysły. Tak jest. Ale ostatnich kilka lat nauczyło nas, szczególnie w wypadkach rosyjskich, że najśmielsze przypuszczenia, wczoraj jeszcze przez nikogo nie pomyślane, dziś jeszcze przez urzędowych mężów stanu wyśmiewane, jutro stawały się rzeczywistością.

Czemużby zatem w dzienniku udawać, że się nie słyszy tego, co się mówi naokoło? Czemużby nie pójść szlakiem domysłów? Czemużby myśleć tylko o tem, co stać się musi, ani o tem także, co stać się może i tak bardzo lękać się tej bezsprzecznej zresztą prawdy, że to, co dzisiaj wydaje się możliwem, może być wkrótce, gdy się na czas jeszcze grożącym wypadkom zapobiegnie, zupełnie bezprzedmiotowem? Wolno się domyślać cesarzom na zjazdach, szefom sztabu w gabinetach wojskowych, to czemużby nie było wolno opinii publicznej? Tembardziej zaś, że już i prasa rosyjska bierze te rzeczy w bardzo rozmaity sposób pod uwagę.

Czy istotnie stan rzeczy w Rosyi jest taki, że myśl o okupacyi znajduje podstawę w obecnych stosunkach rosyjskich?

Bezwątpienia tak. Przedewszystkiem zaś, jeżeli ma się na uwadze nie losy państwa rosyjskiego wogóle, ale losy caratu.

Carat ma za sobą żywe jeszcze klęski i niezatarte upokorzenia wojny rosyjsko-japońskiej, na około siebie brak zaufania mocarstw, przed sobą odmowę kredytu moralnego i finansowego i ruinę. Carat ma za sobą zaburzenia, barykady, bunty, z trudnością tylko zduszane rzezią, więzieniem, stryczkiem, ma znowu naokoło siebie z dnia na dzień wzmagającą się agitacyę rewolucyjną, która znalazła dostęp także do głównej masy ludowej, do carosławnego dawniej mużyka, jak dowodzą wybory i wystąpienia chłopskie w Dumie, ma przed sobą widmo nowych ruchów rewolucyjnych, lub pełnej rewolucyi koniec.

Nie ma zaś ten samodzierżczy carat, co było dotąd jego podporą: armii, dość licznej, aby jej wystarczyło na ruchy narodowościowe na kresach i na ruchy rewolucyjne w rdzennie rosyjskim środku, dość pewnej, aby wszędzie można było na nią liczyć.

Główne załogi dzisiejszej armii rosyjskiej znajdują się na kresach państwa, w krajach nierosyjskich, a środek państwa, poza kilkoma największemi miastami, jest prawie zupełnie ogołocony z siły zbrojnej. I cóż caratowi z tego, że powstanie polskie lub inflanckie może być stłumione w Warszawie i w Rydze, skoro powstanie rosyjskie zapanuje nad środkiem państwa, zmiecie dynastyę i raporty nowych Paszkiewiczów, wysłane na ręce rządu carskiego, zastaną już rząd rewolucyjny. Jednem słowem, najelementarniejsze interesy samozachowawcze nakazać by wtedy musiały caratowi wycofanie wszystkich sił zbrojnych z kresów, aby ratować sam rdzeń państwa.

Lecz i wtedy mogłoby się okazać, że ta armia, którą od dwóch lat nurtuje gwałtowna agitacya rewolucyjna, wśród której codziennie prawie wybuchają bunty, ogarniające czasem sotnie, czasem bataliony, czasem całe pułki, której źrenica sama, pułki gwardyjskie, nawet preobrażeński i siemionowski, zarażone są buntem, nie stoi w przeważnej lub znacznej swej części po stronie caratu, lecz po stronie rewolucyi. A wtedy trzebaby mieć jakąś inną armię, już nie tylko przeciw rewolucyi, ale także przeciw swojej własnej armii, trzeba mieć groźbę interwencyi obcej dla podtrzymania caratu.

Takie są troski caratu. A w takich troskach, bez pewności co jutro przyniesie, unika się Petersburga i mieszka się w Peterhofie, skąd łatwiejsza ucieczka, sprzedaje się dobra, ściele się schronienie na wyspach Alandzkich. W takich troskach chętnie się myśli o jakichś obcych armiach, któreby z powrotem na tron wprowadziły i ma się z konieczności ucho przystępne dla rad sąsiadów. Wszak, gdyby Ludwikowi XVI udała się była ucieczka, nie ściętoby go, lecz wróciłby do Francyi, na czele armii obcych. Historya się powtarza, a to pewne, że zagranica śmielej poczynać sobie może z Rosyą dzisiejszą niż z Francyą z przed przeszło stu lat.

Sąsiedzi, Niemcy i Austrya, mają podwójne pobudki do interwencyi. Po pierwsze muszą one żywić obawę, że rewolucya rosyjska i jej powodzenie niechybnie znalazłyby odgłos w państwach ościennych i zachwiałyby ich tronami. Powtóre, trudno przypuszczać, aby jakiemukolwiek państwu i jakiemukolwiek monarsze, nie tylko takiemu jak obecny cesarz niemiecki nie przyszło na myśl, że z bezsilności rosyjskiej należy korzystać.

W takim stanie rzeczy nic prostszego, jak ofiarowanie carowi usług sąsiedzkich. Polegałyby one na tem, że Austrya i Niemcy zajęłyby conajmniej Królestwo i nadbałtyckie kraje północno-zachodnie, dałyby caratowi możność wycofania wojsk z tych ziem, utrzymałyby groźbą interwencyi armię rosyjską w karności a ruch rewolucyjny w rozpędzie w razie potrzeby zaś wkroczyłyby i dalej dla stłumienia rewolucyi w środku państwa. W nagrodę za usługę sąsiedzką zatrzymałyby zajęte kraje kresowe. A kto jest przyparty do muru, musi rzecz taką uważać istotnie za usługę sąsiedzką i przyjmować mniej więcej z wdzięcznością.

Rachuby te robione są bez narodu rosyjskiego i bez narodów, których ziemie miałyby być okupowane. Ale w sytuacyi obecnej spodziewają się zapewne twórcy tych zmysłów, że działanie tych narodów pójdzie raczej w kierunku ich niż przeciw nim.

Co do Rosyi, to, rzecz jasna, plany cesarskie, obliczone na względne korzyści dynastyi rosyjskiej, niosą z sobą bezwzględne klęski dla narodu i państwa rosyjskiego. Owszem, rzec można, zbudowane są na wybitnej sprzeczności, jaka istnieje między interesami dynastyi rosyjskiej, która chce być samowładną, a interesami narodu rosyjskiego, który chce być wolny. Liczy się na to, że między caratem, który wszystkie, nikłe zresztą, ustępstwa daje za późno, a ruchem rewolucyjnym, który wymagań swych nigdy nie nagina do dzisiejszej rzeczywistości, ale ciągle utrzymuje w najskrajniejszem dążeniu do zupełnego przewrotu niema złotego mostu porozumienia. Z chwilą przełamania obecnego przesilenia rosyjskiego i oparcia stanu rzeczy na jakichś rzetelnych podstawach zgody rządu z narodem lub stworzenia rządu narodowego, zamysły okupacyjne stałyby się w znacznej mierze bezprzedmiotowemi.

Co do Królestwa i innych ziem, wchodzących w rachubę, a w znacznej części objętych wpływami polskimi, liczy się niewątpliwie i nie bez słuszności na najwyższe niezadowolenie narodu polskiego z obecnego stanu rzeczy w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego.

Królestwo Polskie żąda autonomii. Ma do niej prawo historyczne prawo taktyczne. Pod hasłem autonomii odbyło wybory i jedno jedyne żądanie autonomii złożyło przez swych posłów do adresu Dumy. A jak na to żądanie odpowiada Rosya? Odpowiedzią Dumy jest odrzucenie z adresu żądania polskiego. Odpowiedzią rządu jest wprowadzony po manifestacyach na rzecz autonomii, towarzyszących ogłoszeniu przez cara konstytucyi z d. 31 października, a po dzień dzisiejszy trwający stan wojenny w dziesięciu guberniach Królestwa.

Królestwo Polskie pragnie końca temu bezprawiu i gwałtom, w których dzisiaj żyje. Z jednej strony samowola władz, z drugiej strony rabunki i samobójstwa, codziennie popełniane przez mętne wyrzutki społeczne. W takich warunkach ustaje wszelka praca i krajowi grozi nędza. W takich warunkach niema mowy o bezpieczeństwie osobistem i publicznem, bo nikt, wychodząc na ulicę, nie jest pewien, czy nie czeka go tam nóż lub kula rewolwerowa zuchwałego rabusia, bagnet lub kula karabinowa hasającego po kraju kozaka. Nikt nie jest bezpieczny u siebie w domu, bo nie wie czy za chwilę nie wpadnie banda opryszków dla rabunku lub banda policyi właściwie także dla rabunku. W takim stanie rzeczy społeczeństwo cywilizowane długo żyć nie może. A dla wprowadzenia ładu potrzeba nam samorządu.

Kiedy zaś Rosya trzyma sprawę polską w odwołaniu i zamiast pełnej autonomii, która jedyna i bezwarunkowo jedyna zadowoli kraj i zapanuje nad bezprawiem, daje stan wojenny i podłe okruchy małostkowych ustępstw w używaniu języka polskiego, nic dziwnego, że polska opinia publiczna i w zaborze rosyjskim i w innych zaborach bez trwogi i ze spokojem patrzy na wyrastające zwolna w rzeczywistość zamysły okupacyjne.

Przewidywać możemy, że podziałami zaborczymi pokierowanoby nie tak, aby obok ziem inflandzkich i litewskich także i Królestwo weszło do Prus, wnosząc z sobą nie tylko niepożądane pomnożenie ludności katolickiej ale także, przeciw pruskiej polityce gwałtu, odziedziczoną z lat ostatnich w zaborze rosyjskim robotę bomb i terroru, która wniosłaby nowy a bodaj czy nie najskuteczniejszy pierwiastek w sprawę polską w zaborze pruskim, lecz tak, aby Królestwo weszło w skład Austryi, jako jedna wraz z Galicyą samorządna całość. A w każdym razie tego jesteśmy pewni, że najśmielsze nawet plany okupacyjne nie odważyłyby się, w dzisiejszym stanie sił narodu polskiego, na przeprowadzenie granicy w obrębie Królestwa, na odrywanie jakiejkolwiek jego części od reszty, na nowy podział ziem polskich.

WACHLARZE CHINSKIE Z LIŚCI PALMOWYCH.

Każdemu znane są wachlarze z liści palmowych, które w ogromnej ilości przybywają z dalekiego wschodu i obecnie sprzedawane są w najdrobniejszych bazarach europejskich i amerykańskich. Wyrób tych przedmiotów ma główne swe siedlisko w chińskiej prowincyi Kantonu, południowej części jej Jan-ni, gdzie na obszarze 400 km. uprawia się palma, wydająca liście do celu tego odpowiednie, przemysłem zaś tym zajmuje się tam około 20,000 ludzi, zarówno mężczyzn, jak kobiet.

Palma, o której tu mowa, ma nazwę palmy wachlarzowej "Livistona chinensis", a jakkolwiek grunt i klimat tamecznych okolic rozwojowi jej bardzo sprzyjają, wymaga starannej uprawy. Młode pędy otrzymują się z nasion pod osłoną i dopiero po upływie roku przeszczepiają na grunt otwarty; przyczem pomiędzy oddzielnemi roślinami pozostawia się tem większe odstępy, im wyższego gatunku mają być wachlarze. Odcinanie liści rozpoczyna się, gdy drzewo dochodzi 7 lub 8 lat wieku; z każdego drzewa odcina się ich rocznie po 5 do 15 jedynie, a przy takiej ostrożności drzewo służyć może przez kilkaset lat. Odcięte liście zielone suszą się na słońcu, dopóki zupełnie nie stężeją a dla ochrony od wilgoci trzeba je na noc przenosić do domów. Po należytem wysuszeniu ścina się brzegi liści mniej lub więcej, stosownie do postaci, jaką mają mieć wachlarze poczem dla wybielenia, wystawia się je na działanie pary siarki, wygładza się ogonek, który ma tworzyć rączkę, a wachlarz trzeba jeszcze tylko oprawić w obwódkę. Zajmują się tem kobiety, które pracę swą wykonywają często w progach mieszkań. Za tuzin takich wachlarzy płaci się na miejscu około 2c., co w Chinach jest już znacznem wynagrodzeniem. Niekiedy zdobią się jeszcze wachlarze palmowe malowidłami; artysta, zbrojny w pędzel kreśli na nich ptaki, krajobrazy, ludzi, lub też wypisuje sentencye obyczajowe, które wszakże przez nabywców europejskich najmniej są cenione. Bywają też wachlarze opatrzone ozdobami, dokonywanemi za pomocą rozgrzanego żelaza, jak rysunki wypalane na wyrobach europejskich.

Wykończone wachlarze wysyłają się do Europy w skrzyniach zawierających po 500 sztuk, po cenie 12 do 20 franków, do czego oczywiście przybywają jeszcze koszta przewozu.

WIELKOSC KANADY.

Kanada jest większa od Stanów Zjednoczonych o 250,000 kwadratowych mil.

Kanada obejmuje jedną trzecią obszaru państwa Brytyńskiego.

Kanada jest tak wielka jak 30 połączonych Królestw, 18 Niemiec, 33 Włoch.

Kanada jest dwa razy większa od angielskich Indyi.

Granica Kanady od strony Stanów Zjednoczonych jest 3,000 mil długa.

Kanada jest 3,500 mil szeroka i 1,400 mil od północy na południe.

Mieszkańców ma tylko 6,000,000.

HOTEL O 27 PIĘTRACH.

W Nowym Yorku otwarto w tych dniach Hotel Belmont na rogu Park ave. i 42 ulicy. Hotel ten przewyższa wszystkie dotychczasowe budowle tego rodzaju. Wysokość jego wynosi 27 pięter na 368 stóp, nadto 5 pięter sięga w głąb gruntu. Fundamenty wykute są w skale, na szkielet stalowy budynku użyto 10,000 ton stali. Granit, wapno, cegły i terrakota służyły prócz stali na materyał budowlany. Budowa trwała cztery lata i kosztowała wiele milionów dolarów. Zwłaszcza piwnice hotelu mają olbrzymie rozmiary i przewyższają obszarem wszystkie istniejące dotąd na świecie. Hotel zaopatrzony jest w wielkie zasoby cygar; milion sztuk począwszy od najtańszych po 10 centów do najlepszych Havana po 7 dolarów za sztukę. Ilość pokoi wynosi 1006; przedsiębiorstwo zatrudnia tysiąca funkcyonaryuszy.

GDZIE POTRZEBUJĄ NAJWIĘCEJ PAPIERU.

Powiesz może, miły czytelniku, że Francya lub Anglia, jako kraje najwięcej ucywilizowane, potrzebują stosunkowo najwięcej papieru. Bynajmniej. Krajem błogosławionym dla fabrykantów papieru jest półwysep Korea, kość niezgody między Rosyą a Japonią. Ludzie nie są tam co prawda zbyt piśmienni, lecz papier znajduje zastosowanie w najrozmaitszych gałęziach przemysłu. I tak na Korei szyby w oknach nie są szklane, lecz papierowe, napuszczone olejem, kapelusze, parasole z papieru, chodniki, dywany, drzwi z papieru, czyli masy papierowej, stosownie preparowanej. Przemysł papierniczy kwitnie w tak wysokim stopniu na Korei, że nawet do Chin wysyłają tego rodzaju towary.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 2 Sierpnia 1906.

Pomnik dla polskiego chłopa-bohatera.

Miasto Lwów w Galicyi oddało cześć i hołd polskiemu chłopu Bartoszowi Głowackiemu, przez wystawienie mu pomnika.

Kim był Bartosz Głowacki? — Był on sobie prostym chłopem, jak miliony innych, nazywał się właściwie Wojciech Bartosz i mieszkał w Rzędowicach pod Krakowem. Gorąca miłość do Ojczyzny oderwała go od uprawy ziemi i na pierwszą odezwę Tadeusza Kościuszki stanął nasz Bartosz w szeregi powstańców, zamieniając pług na kosę, bo na inną broń nie stało, a podczas bitwy przeciwko Moskalom pod Racławicami tak się dzielnie spisał, że go na polu bitwy Kościuszko przezwał Głowackim i zamianował chorążym w pułku grenadyerów. Nie długo jednak cieszył się Głowacki odznaczeniem, gdyż w dwa miesiące po bitwie Racławickiej, poległ pod Szczekocinem.

Dziś w 100 lat przeszło po tych wypadkach, stolica Galicyi uczciła pamięć polskiego chłopa-bohatera.

Uroczystość odsłonięcia pomnika miała przebieg poważny i imponujący. Wśród tłumów zalegających miejsce obchodu, przeważały sukmany ludu wiejskiego. Stawili się także w poważnej liczbie potomkowie Głowackiego i przedstawiciele włościan z pod Racławic.

Od rana panował w mieście ruch niezwykły, a po uroczystej mszy św. o godz. 8 wyruszył olbrzymi pochód ku parkowi, gdzie pomnik stoi. W pochodzie brały udział towarzystwa rzemieślnicze i cechy ze sztandarami, "Sokoły", wszystkie korporacye miejskie i przedstawiciele władz. Za młodzieżą szkolną szedł lud wiejski w sukmanach, witany po drodze oklaskami i obsypywany kwiatami przez panie z okien z balkonów.

Nareszcie zatrzymał się pochód u stóp pomnika, który ustawiony na wzgórzu, u wejścia do parku, przedstawia się okazale. Postać bohatera stoi na odłamach skały, oparta nogą o armatę.

Przy samym pomniku zajęli miejsce marszałek kraju hr. Badeni w stroju narodowym, dalej prezydent miasta i inni dygnitarze. O godz. 10:30 spadła zasłona przy dźwiękach muzyki, która raźno przygrywała melodyę znanej pieśni "Bartoszu, Bartoszu!"

Nastąpiły liczne przemówienia przedstawicieli władz, posłów i delegatów, poczem stanęli pod pomnikiem trzej włościanie z Racławic, którzy przywieźli z sobą ziemię z pól swoich, którą umieszczono w bardzo pięknym schówku. Jeden z tych włościan wygłosił też piękną, patryotyczną przemowę zapewniającą w niej, iż pamięć o pierwszym polskim chłopie-bohaterze wśród ludu polskiego nigdy nie wygaśnie.

Uroczystość zakończyła się o godź. 1 w południe, poczem fala ludu poczęła płynąć ku miastu, gdzie spokojnie rozpierzchły się tłumy na różne strony. Po południu odbyło się kilka wieców ludowych.

Tak uczcił Lwów pamięć polskiego chłopa-bohatera, który życie oddał za ojczyznę. — Nam dziś inną walkę staczać przychodzi. Walkę — nie z bronią w ręku — lecz z bronią duchów w obronie najdroższych naszych skarbów odziedziczonych po przodkach, to jest naszej narodowości i wiary św. Oświata i wytężona praca na polu ekonomicznem, oto nasza jedyna broń, która ma nam zwycięstwo zapewnić. Walka to ciężka, lecz pamięć na cnoty naszych narodowych bohaterów niechaj krzepi w nas ducha i dodaje otuchy do dalszej spokojnej i wytrwałej pracy.

Mowa chłopa.

Podczas odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego we Lwowie taką mowę wygłosił chłop Adam Jędruch z Racławic:

"Radosna wiadomość o odkryciu pomnika Bartoszowi Głowackiemu doszła i do nas, do naszej ciemnicy do katorgi narodowej.

I przybyliśmy z Racławic, z tych pól i błoń krwią chłopską niegdyś dymiących, z tej świętej ziemi racławickiej, na której bohaterstwem swojem nauczyłeś nas, Bartoszu, kochać swą ojczyznę, a kochać nie czczem słowem, ale czynem, boś ją swą piersią od wroga zasłaniał.

Przybyliśmy z tych wsi, gdzieś się rodził i gdzieś walczył, Ty pierwszy chłop polski — Ty bohater, — Ty patron nasz narodowy.

Żyje tam między nami pamięć o Tobie, tam u nas mimo ucisku i prześladowań, młodzież o tobie pieśni śpiewa — u nas matki dzieci swe w kołysce piosnkami o Tobie do snu utulają.

Tyś w pojęciu racławickiego chłopa wielki! my Tobie tam, gdzieś wroga zmiażdżył, wystawimy pomnik, ale taki, żeby szczytami nieba sięgał, a cała go Polska widziała...

Tymczasem przyjmij garść racławickiej ziemi, krwią polską przesiąkłej. Przynieśliśmy ci ją z Racławic. Patrz na nas z góry, jak my w Twe ślady wstąpimy, bo gdy Ojczyzna zawoła, pójdziemy upomnąć się o swoje".

Odrodzenie Chin.

Wypadki ostatniego pięciolecia tak silnie wstrząsnęły pogrążonemi w śnie tysiącletnim Chinami, że dzisiaj żadna już reakcya nie zdoła zawrócić ich na porzuconą drogę zastoju i odosobnienia od reszty świata. Niedaleka przyszłość zapewne okaże, jaką postać przyjmie ten ruch i jakie niespodzianki przyniesie on mocarstwom zagranicznym.

Cała polityka Chin skupia się głównie w ręku pecylijskiego wicekróla Yuan-Szi-Kaja, który prowadzi dalej politykę zmarłego Li-Hung-Czanga, okazując wprost zdumiewającą energię. Dzięki jego rozporządzeniom formuje sie armia, budują się koleje, biją gościńce, otwierają szkoły i wysyłają za granicę na nauki młodych, starannie dobieranych ludzi.

Wpływ jego jest do tego stopnia wielki i przemożny, że w swoim czasie obawiano się, iż może on pokusić się o obalenie panującej dynastyi i o zagarnięcie tronu, co zresztą nie jest wykluczonem także i teraz. Posłowie mocarstw zagranicznych przyjeżdżając i wyjeżdżając z Chin, wszyscy bez wyjątku uważają sobie za obowiązek składać mu powitalne i pożegnalne wizyty, które odbywają się tak uroczyście, że odnosi się wrażenie, jakgdyby Juan-Szi-Kaj, a nie cesarz przyjmował i oddawał dekrety uwierzytelniające.

W jesieni roku zeszłego odbyły się pierwsze manewry wojsk chińskich wyćwiczonych i uzbrojonych wedle najnowszych wymagań europejskiej sztuki wojennej, pod ogólnem dowództwem Juan-Szi-Kaja.

Manewry te wykazały niezwykłą wytrzymałość i ruchliwość wojsk chińskich i stały się powodem tego, że zaczęto mówić o możliwości wycofania wojsk cudzoziemskich, pozostających w Chinach od czasu bokserskiego powstania. Siła tych wojsk była w przybliżeniu następująca: Niemców 2400, Japończyków 2000, Anglików 2500, Francuzów 1500, Włochów 700, Austryaków 150, Amerykanów 150, Rosyan 250.

Wobec istnienia stałej, po europejsku wyćwiczonej armii chińskiej w sile 40,000 ludzi, która w razie wybuchu wrogich dla Europejczyków rozruchów, powinna i może ich obronić, powstała kwestya, czy warto nadal utrzymywać w Chinach bardzo kosztowne garnizony europejskie, które czy tak, czy owak nie wytrzymałyby nacisku 40-tysięcznej armii, gdyby chciała przeciw nim wystąpić, a byłoby zupełnie niepotrzebne, gdyby armia ta chciała bronić Europejczyków.

Kwestyę tę pierwsze rozstrzygnęły Niemcy, odwołując z Chin dwie trzecie swoich wojsk. Inne państwa odniosły się do sprawy z większym namysłem, postanawiając poczekać i zobaczyć, jak się Chiny odniosą do Europejczyków po odjeździe Niemców, czy przypadkiem nie podnieci to w nich zbytecznej dumy i nienawiści do najeźdźców.

Najbardziej zmartwił się poseł amerykański Mr. Rockhill, który mając jakieś dane do przypuszczenia, że po odjeździe Niemców natychmiast wybuchną rozruchy przeciw Europejczykom, wysłał do Washingtonu kilka alarmujących depesz. Rezultat ich jest znany: cały świat cywilizowany przestraszył się, wszyscy oczekiwali z dnia na dzień strasznej rzezi Europejczyków, a Stany Zjednoczone zarządziły nawet bardzo daleko idące środki w celu zapobieżenia jej. Dwa krążowniki amerykańskie "Chattanooga" i "Galveston" zostały wysłane na wody chińskie. W Washingtonie odbyła się tajna narada, w której oprócz prezydenta i głównego sekretarza stanu wzięli udział ministrowie wojny i marynarki, a po której wygłoszono wyjątki alarmujących depesz Mr. Rockhilla i wysłano na wszelki wypadek na Filipiny korpus czterdziestotysięczny.

Dotychczas jednak wszystkie te obawy okazały się płonnemi. Wprawdzie w kilku okolicach były sporadyczne objawy nienawiści do cudzoziemców, w Hangangu zamordowano nawet kilku misyonarzy, ale mimo to o wybuchu powstania w rodzaju bokserskiego w r. 1901 nie ma mowy, ponieważ sam rząd nie chce rozruchów przeciw cudzoziemcom, aczkolwiek niezależność swą od Europy zaczął on demonstrować nawet w tak drastyczny sposób, jak poddanie sir Roberta Harta, dyrektora ceł pod kontrolę dwóch mandarynów chińskich.

Niemniej jednak nie można wykluczać możliwości aktywniejszego wystąpienia Chin przeciw cudzoziemcom, do czego obok wyniku wojny japońsko-rosyjskiej istnieją jeszcze następujące przyczyny:

1. Rząd chiński jest głęboko przekonany, że traktat anglo-japoński gwarantuje całość terytoryum chińskiego pod każdym względem i na wszelki wypadek.

2. Nieostrożność Stanów Zjednoczonych, które godząc się zbyt rychło na ustępstwa względem Chin wskutek bojkotu, przyczyniły się tam do rozpowszechnienia przekonania o słabości Europy.

3. Wpływ studentów chińskich, którzy powróciwszy z uniwersytetów japońskich, szerzą przekonanie, że Chiny już teraz mogą i powinny naśladować Japonię.

4. Obecność w wielu prowincyonalnych ciałach administracyjno - rządowych japońskich doradców i instruktorów.

5. Odwołanie eskadry angielskiej.

6. Zmniejszenie garnizonów cudzoziemskich na północy.

Wszystkie te okoliczności składają się na to, że wicekrólowie chińscy coraz chętniej naśladują Juan-Szi-Kaja, organizując u siebie podobne armie wedle wzorów japońskich.

Dalej podejrzaną jest obecnie wielką niechęć rządu chińskiego do wydawania cudzoziemcom jakichkolwiek przemysłowych i handlowych koncesyj. Natomiast Chińczycy sami biorą się coraz energiczniej do grynderstwa kolejowego, do eksploatacyi kopalń i innych przedsiębiorstw, przyczem starają się posługiwać wyłącznie chińskimi kapitałami.

Prasa chińska prowadzi energiczną kampanię w duchu nacyonalistycznym przeciw naciskowi cudzoziemców. A rezultatem tej akcyi jest liga patryotów chińskich, którzy dążą do bojkotowania wszystkich cudzoziemców. Komisya traktatowa chińska, która nigdy nie była dla cudzoziemców zbytnio uprzejmą, w ostatnich rokowaniach z Niemcami okazała niewidzianą dotychczas stanowczość, odwagę i opór.

Wszystko to każe spodziewać się, że już w niedalekiej stosunkowo przyszłości zajdą w Chinach wypadki, które t. zw. "równowagę" światową znowu na ciężką próbę wystawią.

Areszt na pożyczce rosyjskiej.

W jednym z ostatnich numerów donosiliśmy, że adwokat Guńkiewicz z Krakowa za swoj honoraryum, jakie mu się od rządu rosyjskiego należy, kazał obłożyć aresztem pożyczkę rosyjską w Wiedniu. Sprawa ta zainteresowała prawników i finansistów na całym świecie. Ciekawym jest jednak także i tytuł, na jakim owe honoraryum adwokackie się opiera.

W wykonaniu ukazu z dnia 8 listopada 1864 r. zwinięto w Królestwie Polskiem 110 klasztorów męskich i 5 żeńskich, a mienie ich oddano w zawiadowanie skarbu, z przeznaczeniem na cele kolonialne. Pomiędzy innemi takiemu losowi uległ klasztor księży Karmelitów w Lublinie.

Jak się okazało z czasem, klasztor ten był właścicielem kwoty 5705 złp. zahipotekowanej na nieruchomości w Krakowie.

Ażeby tę sumę dla skarbu rosyjskiego uzyskać, prokuratorya Królestwa Polskiego zwróciła się do adwokata krajowego w Krakowie, dra Bronisława Guńkiewicza, który w imieniu prokuratoryi stawał już przed sądami krakowskimi w kilku innych sprawach. Pełnomocnictwo do prowadzenia sprawy o fundusz pokarmelicki było udzielone przez prokuratoryę drowi Guńkiewiczowi odezwą z dnia 6 kwietnia 1894.

Nadmienić tu trzeba, że procenty od tej sumy, jak się dopiero w toku procesu okazało, nie były uiszczane od 1 lipca 1864 roku, oraz że prawodawstwo austryackie nie określa wyraźnie, czy pretensye skarbów zagranicznych ulegają zadawnieniu po latach 40, czy 30.

Zaopatrzony w pełnomocnictwo, dr. Guńkiewicz zajął się zebraniem potrzebnych dowodów i dokumentów, a zwłaszcza przejrzał akta klasztorne OO. Karmelitów w Czernej w Galicyi i wniósł do sądu krajowego w Krakowie pozew o zasądzenie skarbowi rosyjskiemu rzeczonego funduszu pokarmelickiego.

Proces trwał cztery lata i przeszedł wszystkie trzy instancye. Każda z nich oddaliła żądanie skarbu rosyjskiego, przyczem każda uczyniła to z innych powodów prawnych.

Sąd pierwszej instancyi, przyjmując rachubę lat 40, był zdania, że przedawnienie jeszcze nie nastąpiło. Wynikła atoli kwestya, czy konfiskata mienia klasztornego może być w oczach prawodawstwa austryackiego legalnym tytułem nabycia własności. Ostatecznie trybunał najwyższy w Wiedniu, nie wdając się w ocenę prawowitości konfiskaty orzekł, iż do przedawnienia wystarczy lat 30, a zatem w danej sprawie przedawnienie już nastąpiło w dniu 1 lipca 1904 roku.

Zapadłe wyroki adwokat Guńkiewicz przesłał prokuratoryi w Warszawie, dołączywszy rachunek poniesionych wydatków i przypadającego sobie honoraryum. Prokuratorya odpisała, iż nie poczuwa się do obowiązku zapłacenia tej należytości, albowiem zdaniem jej, przedawnienie nastąpiło skutkiem opieszałości obrońcy. Na zarzut ten dr. Guńkiewicz odpowiedział, że nie poczuwa się bynajmniej do winy i że chętnie zapłaci szkody i straty, jeżeli sądownie będą zasądzone, należności jednak swojej się nie zrzeka i będzie jej dochodził na drodze sądowej. List ten jakoteż osobista interwencya dr. Guńkiewicza w prokuratoryi w Warszawie i w ministeryum skarbu w Petersburgu pozostały bez żadnego skutku.

OSZCZERSTWO POLITYCZNE.

Prusaków kłuło już oddawna w oczy, że prasa zagraniczna, a szczególnie włoska, angielska i francuska, piętnuje mianem barbarzyństwa politykę niemiecką w Poznańskiem. Mianowicie, gdy po tragedyi wrzesińskiej zawrzały oburzeniem najpoważniejsze dzienniki europejskie, hakatyzm pienił się ze wściekłości i pluł na "polską intrygę", która rzekomo chciałaby stworzyć "aljans Europy" przeciw Niemcom.

Ale Prusacy nie poprzestali na tych dąsach i wrzaskach. Jako naród praktyczny, postanowili oni za jakąbądź cenę zagasić w oczach innych narodów aureolę męczeńską Polaków i oto wynajęli sobie literatkę z pod ciemnej gwiazdy, niejaką Kathe Schirmacher, która w "Courrier Europeen" ogłosiła niesłychanie potwarczy artykuł o Polakach pt. "Allemands et Polonais en Posnanie".

Czytano już wiele jadem oszczerstwa przesiąkłych elaboratów hakatyzmu, ale takiego steku plugawych kłamstw nie spotkano jeszcze nigdy. Pani Schirmacher wzięła rekord łgarstwa politycznego.

Po wstępie historycznym, opisuje ona na pierwszym planie "Towarzystwo pomocy naukowej im. Marcinkowskiego", charakteryzuje je jako instytucyę, założoną w celu zgnębienia niemczyzny. Ona to zdaniem tej literackiej hakatystki była powodem, że rząd niemiecki w celu samoobrony musiał założyć komisyę kolonizacyjną.

Ale to nie dość. Pani Schirmacher opowiada Francuzom, zaklinając się przytem na wszelkie świętości, że wszystkie listy i karty pocztowe, wysyłane przez Polaków poznańskich, mają emblematy narodowe, a przedewszystkiem orły białe; że na zebraniach publicznych zrzucanie orłów pruskich i rozbijanie popiersi cesarskich należy do "zwyczajów ogólnych"; że kler polski poucza lud, iż kto nie jest Polakiem, zbawionym być nie może. W kazaniach opowiada się rzekomo chłopom, jakoby papież był Polakiem, a Niemcom katolikom odmawia się posług religijnych i objawia na każdym kroku najwyraźniejszą do nich odrazę.

Ale nie na tem kończy się litania łgarstw bezprzykładnych.

Pani Schirmacher zapewnia Francuzów, że w Poznańskiem dzieci niemieckie są zmuszone pobierać naukę religii w języku polskim; że lekarze polscy odmawiają Niemcom pomocy; że ubodzy, wdowy i sieroty niemieckie wtedy jedynie otrzymują wsparcie od poznańskich towarzystw dobroczynności, jeżeli zobowiążą wyrzec się narodowości niemieckiej i wychowywać dzieci po polsku.

Ale i na tem jeszcze nie koniec, bo pani Schirmacher opowiada Francuzom istne cuda o szkole niemieckiej. Twierdzi ona, że dzieci polskie, uczęszczające do tej szkoły, władają doskonale językiem niemieckim, ale są tak tyranizowane przez rodziców, że z umiejętnością swoją tają się, jak z grzechem śmiertelnym. "Kto chce się o tem przekonać, musi gdzieś na uboczu w lesie z dzieckiem porozmawiać; wobec ludzi bowiem udaje on, że po niemiecku nie umie".

Pośród takiego społeczeństwa, położenie Niemców jest — zdaniem pani Schirmacher, — wprost okropne. — Mimo wszelkich wysiłków rządu, Polaków złamać nie można chwytać się trzeba środków ostatecznych i tak jak we Francyi rząd wobec katolików w środkach nie przebierał, tak też rząd pruski nie może przebierać wobec Polaków, którzy nietylko naigrawają się z wszelkich praw i rozporządzeń, ale prześladują współobywateli w najbrutalniejszy sposób. Pani dr. Kathe Schirmacher kończy swój artykuł nadzieją, że po przedstawieniu położenia w prawdziwem świetle, sympatye, któremi cieszyli się Polacy z Poznańskiego we Francyi, zniknąć muszą, a rozporządzenia rządowe będą uznane za konieczne.

Czytając ten artykuł, w głowie pomieścić się nie chce, jak ktoś może mieć dość bezczelności, aby jednem tchnieniem wygłosić tyle kłamstw ohydnych. Ale hakatyzm nie cofa się przed niczem. Gdy potrzeba, rzuci garść złota i znajdzie się zawsze jakieś piśmidło francuskie, które opowie ludziom, że Polacy zatruwają studnie w Berlinie i zarzynają dzieci niemieckie.

ZLOT SOKOŁOW.

VI Zlot okręgu V zachodniego Związku Sokołów polskich w państwie niemieckim odbył się w niedzielę, dnia 8 lipca 1906 na torze wyścigowym w Treptow pod Berlinem.

Około 7,000 rodaków i rodaczek z Berlina, Charlotenburga i sąsiednich miejscowości przyglądało się, jak pisze "Dzien. Berl.", świetnym popisom naszych drużyn sokolskich, której od 4 po południu trwały do blisko 8 wieczorem.

W zlocie brały udział należące do okręgu gniazda z dalszej obczyzny, a także przybyli delegaci okręgu VII nadreńskiego i X nadreńsko - westfalskiego, oraz delegaci z Lipska, Hamburga i Łużyc.

Kierownicy zlotu obawiali się, że niepogoda uniemożliwi popisy publiczne na torze treptowskim. Jakoż padał deszcz przez całą noc z soboty na niedzielę a jeszcze w niedzielę rano. Niebo się jednak zlitowało nad Sokołami, słońce przedarło się nareszcie przez chmury a grzało tak silnie, że osuszyło tor treptowski, który jeszcze rano cały tonął w wodzie. Popisy zaczęły się przy najpiękniejszej pogodzie, która utrzymała się aż do ukończenia popisów.

Przy dźwiękach melodyi polskich, wygrywanych przez kapelę p. Zaremby, zaczęły się popisy wyścigami druhów kołowników.

Zwyciężył w nich tak samo jak w zeszłym roku członek Sokoła moabickiego p. Agaciak.

Przepiękny następnie oczom zebranych przedstawił się widok, gdy przy dźwiękach marsza sokolego orszak przeszło 250 druchów z wszystkich gniazd okręgu w pochodzie ozdobnym pod wodzą naczelnika okręgowego pana Juliana Langego wkroczył na tor, kończąc pochód ćwiczeniami żerdziami. Po ukończeniu ćwiczeń na przyrządach, zaroiło się na torze od Sokolic, które w malowniczych swych strojach wykonały nader udatnie ćwiczenia wspólne rejowe. "Sokolice" tak berlińskie i charlottenburskie jak hamburskie przyjmowane były przez widzów bardzo owacyjnie.

W ćwiczeniach zastępów wzorowych na przyrządach publiczność miała sposobność podziwiać wielką zręczność i sprawność wielu naszych gimnastyków. Nastąpiły popisy poszczególnych gniazd. Wszystkie wystąpiły z tem, co miały najlepszego. W popisie tym podziwiać było można bajeczną sprawność ćwiczących i estetyczną piękność ruchów całej kolumny.

Po ukończeniu popisów, w których brał także udział dobrze presperujący oddział uczniów wszystkie gniazda stanęły w szeregu wśród dźwięków pieśni "Ospały i gnuśny" wróciły w pięknym pochodzie ze sztandarem okręgu na czele do sali Kellera, gdzie przy dźwiękach naszych pieśni i licznych serdecznych przemówieniach, spędzono wśród ogólnego serc wylania jeszcze kilka godzin.

HAOS W CARACIE.

(Ciąg dalszy ze str. 1.)

więzionych. Pociągnęli oni przed koszary i obrzucili kamieniami kompanię żołnierzy, która zastąpiła im drogę. Komendant kompanii kazał dać ognia, przyczem dwóch robotników odniosło rany. Od kamieni ranny 1 oficer i 1 żołnierz. Wczoraj wieczorem 3,000 robotników ponownie udało się przed koszary, aby wymódz uwolnienie uwięzionych kozaków.

Wojna w południowej Rosyi.

PETERSBURG, 30 lipca.— Z Tyflisu na Kaukazie nadchodzą alarmujące wieści o strasznej walce, toczącej się między Ormianami i Tatarami. Walka toczy się w kilku miejscowościach, ale szczegółów nie ma jeszcze dotąd. Kilka miast i wsi zrównanych zostało z ziemią, a walka trwa nie ustannie. Tysiące osób miało paść dotąd w tej rebelii krwawej.

Z Warszawy donoszą, że wysoki urzędnik z Sochaczewa, Burago, został zastrzelony przez rewolucyonistów wraz z towarzyszącym mu policyantem.

Strajki rolne w Królestwie Polskiem.

W chwili, kiedy plony na polach po części już dojrzały i coprędzej należy rozpocząć sprzęt, robota więc dla ziemianina największa i najpilniejsza nastała — wybuchać zaczynają w Królestwie Polskiem strajki robotników rolnych, a w szczególności sług folwarcznych, którzy wcale nie chcą przystąpić do pracy, dopókiby ich niezmiernie wygórowane i niejasno określone żądania nie zostały spełnione. Z tego powodu położenie właścicieli ziemskich stało się w wielu okolicach bardzo krytycznem. Pogarsza się ono jeszcze tem więcej, ponieważ strajkująca służba nie pozwala nikomu pracować we dworze. Zmuszeni są do porzucenia pracy nietylko robotnicy rolni, lecz także kowale, kołodzieje, ogrodnicy, a nawet forczpani. Pozostawiony bez dozoru inwentarz marnieje.

Strajki takie wybuchają — rzecz godna zastanowienia — przeważnie we dworach, w których służba otrzymuje najwyższe pensye i najobfitszą ordynaryę. Agitacyę na rzecz strajku prowadzą energicznie socyaliści; krążą oni nietylko po polach, ale wkraczają i do zabudowań folwarcznych i jawnie odczytują proklamacye i rozrzucają je wśród służby. To też zbałamucona i ogłupiona fałszywemi obietnicami służba folwarczna grozi, że jeśli właściciele nie zgodzą się na stawione warunki, to dokona sprzętu zboża tyle tylko, ile go będzie potrzeba na ordynaryę, a reszta niech zgnije na polu.

Obecnie służba folwarczna strajkuje w kilkunastu folwarkach, jak w Tkaczewie, Borszynie, Cedrowicach, Sliwnikach, Sierpowie, Szczeblewie, w majątkach, należących do Towarzystwa akcyjnego "Leśmierz", gdzie jest cukrownia, w Witaszewicach, Orszewicach, Podgórzycach, Kucharach, Pokrzywnicy, Łubnicy, Skotnikach, Karsznicach, Leźniczce itd. Majątki te są położone w trójkącie, na którego krańcach znajdują się miasta: Piątek, Łęczyca i Ozorków.

Z Pieskowic donoszą, że cała prawie tamtejsza okolica w promieniu trzech mil objęta jest strajkiem rolnym. W niektórych majątkach nawet bezrobocie trwa już po dni kilkanaście.

Nieurodzaje.

PETERSBURG, 28 lipca. — O nieurodzajach nadchodzą coraz groźniejsze wiadomości. Wedle danych które otrzymało ministerstwo spraw wewnęcznych do końca ubiegłego miesiąca, a które powtarzamy za "St. Petersburger Herold" zupełnym nieurodzaju ozimin dotkniętych jest 127 powiatów, w 27 guberniach, jare zaś zboża niedopisały w 117 powiatach, 24 guberniach. Walka z nieurodzajem i idącym za nim głodem jest w tym roku połączona ze szczególniejszemi trudnościami. Stan publicznego funduszu aprowizacyjnego z powodu wielkich wypłat, jakie w ciągu ostatnich lat z niego zrobiono, jest obecnie bardzo smutnym —fundusz ten wynosi bowiem tylko 300,000 rubli. Tymczasem resursy owych 127 powiatów dotkniętych nieurodzajem są już wyczerpane, ponieważ 88 z tych powiatów uległo już w roku bieżącym klęsce głodowej, która ogołociła już z wszelkich oszczędności i zapasów zarówno w naturze jak w pieniądzach.

Wedle obliczenia publicznego zapotrzebowania zboża na wyżywienie ludności nieurodzajnych powiatów i na zasiewy, które muszą być przez rząd zakupione, przyszło ministerstwo skarbu do przekonania, że na ten cel potrzeba będzie 80,122.000 pudów zboża ozimego, a 29,410.000 pudów zboża jarego. Na wyżywienie nawidzonej głodem ludności potrzeba będzie w roku bieżącym wydać 641,-45.000 rubli, a na zasiewy ozimne i wiosenne 22,057,-000 rubli, czyli razem 86, 202,000 rubli. Ponieważ zaś oprócz wyżywienia ludności potrzeba będzie jeszcze dostarczyć paszy dla żywego inwentarza, lub nawet zakupić nowe bydło w miejsce tego, które wyginęło z głodu, przeto rząd oblicza, że na aprowizacyę głodnej ludności włościańskiej potrzeba będzie w roku bieżącym 95 do 100 milonów rubli.

Jest to suma, której wydobycie przy dzisiejszym opłakanym stanie finansów rosyjskich będzie niezmiernie trudnem. Przy opisanym zaś powyżej nastroju wsi rosyjskich pozostawienie w niej tak silnego materyału wybuchowego jak głód, musi doprowadzić do katastrofy.

Uchwały konferencyi.

LONDYN, 27 lipca.— Na między-parlamentarnej konwencyi, zapadły tutaj wczoraj następujące uchwały:

"Między-parlamentarna unia zebrana w Londynie jest za tem, aby konferencya w Hadze:

1. Orzekła, że kontrabanda wojenna ograniczać się ma tylko do broni, amunicyi i materyałów wybuchowych.

2. Potwierdziła, że ani okręt wiozący kontrabandę wojenną ani towary na takim okręcie się znajdujące, nie będące kontrabandą — nie mogą być zniszczone.

3. Potwierdziła, że nawet między walczącemi stronami, prywatne majątki powinny być nietykalnemi na morzu, jak i na lądzie".

Konwencya wydała także przychylną uchwałę dla konferencyi haskiej, która domagała się obcięcia wydatków na ciągłe zbrojenie się, które są całkiem niepotrzebne.

Następna rezolucya była za tem, aby każdy delegat prosił swego rządu o zapomogę na cele przyszłej konferencyi, która ma się odbyć w Berlinie w roku 1906.

Po sesyi udali się delegaci na bankiet do izby lordów. Kanclerz Loreburn prezydował. Oprócz delegatów byli obecni wszyscy ambasadorowie obcych mocarstw.

William Bryan wprawił w entuzyazm zebranych, gdy udowadniał, że szlachetne i spokojne życie jest lepszem od śmierci na polu walki. Przemawiał on za pokojem tak dobitnie, że delegaci nagrodzili go hucznymi oklaskami.

Reformy w Chinach.

PEKIN, 27 lipca.—Rząd wyznaczył specyalnych komisarzy, którzy mają przejrzeć kodeks karny i polecić ewentualne zmiany. Jestto najlepszy znak, że w Chinach zanosi się na wielkie reformy. Komisarze przedłożą swoje raporta cesarzowi i cesarzowej wdowej do rozstrzygnięcia.

Proponowanem jest, aby oskarżonych w sądach przesłuchiwała grand jury, a kryminaliści mieli prawo bronienia się przez adwokatów. Komisarze badając prawodawstwo swoje i porównywując je z prawami innych narodów, przekonali się, że w Chinach jest dużo przestarzałych i wprost barbarzyńskich praw, które należy koniecznie znieść, wobec szalonego postępu cywilizacyi. Komisarze proponują nawet, aby rząd użył setek adwokatów —jeśli zachodzi tego potrzeba — i zaprowadził konieczne reformy w państwie. Japonia już dawno prześcignęła ciemne Chiny i zaprowadziła u siebie prawodawstwo na wzór europejskiego.

Komisarze stawiają wniosek, aby wszystkie sprawy sądowe podzielić na dwa rodzaje: cywilne i kryminalne. Do pierwszych należeć będą małe przestępstwa, do drugich zbrodnie kryminalne. Jeśli Chiny przeprowadzą u siebie reformy na polu sądownictwa, mogą już być zaliczane do państw prawie cywilizowanych.

Bunt na Filipinach.

MANILA, Filipiny, 26 lipca. — Na wyspie Leyte wrze bitwa między wojskiem generała Wood'a, a Pulajanesami. Amerykanie mówią, że krajowcy toczyć będą długo walkę podjazdową i czekać będą na połączenie się z nimi trybów z Samary.

Generalny gubernator Ide apelował do władz, aby przysłały posiłki. Na pomoc armii gen. Wood'a wyruszył zaraz ósmy pułk piechoty i jeden batalion z 24 pułku. Gen. Allen chciał wystąpić teraz w Cebu przeciwko rozbójnikom, lecz musiał zmienić plany, gdy przekonał się, że ich dowódca poddał się wraz z 48 ludźmi. Generał Omena donosi, że na wyspie niema już band rozbójniczych. W kołach politycznych sądzą, że obecne rozruchy na niektórych wyspach są rezultatem aresztowania przewódców dawnych band krajowców. Jeden z nich, nazwiskiem Gellsardo wraz z Molatanem, był przez cały rok postrachem prowincyi Cavite. Obaj mieli umrzeć. Inni zaś jak: Macaryrio, Sakay, Villefuerte, Devege, Carrion i Natividad — zostali schwytani przez wojska amerykańskie i uwięzieni. Oni to głównie szerzyli nienawiść ku Amerykanom, łupili i rabowali farmy przez długie lata i przeciągali całe tryby krajowców na swoją stronę. Lada chwila należy się spodziewać wiadomości o potyczce na wyspie Leyte.

Wspaniałomyślność japońska.

"Charbińskij Wiestnik" donosi: "Japończycy zakładają w mieście Port-Arturze muzeum im. jen. Kondratienki. Na muzeum przeznaczony jest dom, w którym mieszkał zmarły jenerał. Dom postanowiono zachować w takim stanie, w jakim go zastali przy zajęciu twierdzy. U wejścia dokwatery nieboszczyka umieszczono płytę bronzową z datami urodzin i śmierci jenerała. W komnatach zebrane są portrety bohatera i jego papiery. Komendant twierdzy zwrócił się do wdowy jenerała z prożbą o nadesłanie fotografii jej męża dla muzeum."

Jak wiadomo, jen. Kondratienko był jednym z nielicznych oficerów rosyjskich, którzy w czasie wojny z Japonią czynami rycerskimi wsławili swe imię. Dla pamięci dzielnego i walecznego bohatera z Port-Artura nie można sobie wyobrazić piękniejszej oznaki, jak pełne pietyzmu unieśmiertelnienie jego imienia ze strony nieprzyjaciół. Pod wrażeniem tego, cierpkie, a słuszne uwagi zamieszcza "Charb. Wiest:" Oddając pełną sprawiedliwość postępkowi japończyków, trzeba się tylko dziwić, iż oni poszli w tym względzie znacznie dalej, aniżeli my, i że u nas, w Rosyi, jeszcze ani jednego kroku nie uczyniono w tym celu, aby uwiecznić pamięć jenerała Kondratienki."

Z AMERYKI.

Lane domy.

NEW YORK, 29 lipca. —Thomas A. Edison wpadł na dobry pomysł lania domów z rudy żelaznej. Cały dom z wszelkiemi urządzeniami wewnętrznemi wynosić ma od $500 do $600, czyli o wiele mniej niż kosztuje robotnik przy budowie zwykłego domu.

Ulanie takiego domu zajęłoby 4 dni. Jeżeli plan ten przyjdzie do skutku, o czem pomysłowy Edisson nie wątpi, to w budownictwie nastanie wielki przewrót.

Polak zabity.

MONONGAHELA, W. Va., 28 lipca. — Dnia 26 lipca zabity został na miejscu przez odłam skały w w tutejszej kopalni węgla No. 5 Szymon Miedziniewicz, alias Szulc. Pracował w tej miejscowości przez 12 lat i pochodził z gubernii suwalskiej. Zmarły pozostawił wdowę.

Nieszczęście.

BUFFALO, N. Y., 30 lipca. — Czterech robotników zatrudnionych przy budowie nowego domu w N. Tonawanda, N. Y., doznało bardzo silnych pokaleczeń wskutek zawalenia się dachu i ścian budynku. Ranni są następujący: Teofil Goetz, Jan Rudziński, George Martz i Piotr Roles.

Dom, który się zawalił, był drugim z dwudziestu, jakie Goetz buduje dla Wiktora Monkiewicza. Przyczyną zawalenia się domu, była po pierwsze słaba konstrukcya, a po drugie oszczędzano bardzo gwoździ.

Pociąg w wodzie.

NEW YORK, 30 lipca. — Pociąg kolei New York Central wpadł do rzeki Hudson. Szczegóły katastrofy nie są dobrze znane. To tylko jest wiadomem, że liczba ofiar wynosić ma około 20 osób, a znacznie większa liczba jest rannych.

Nieszczęście w Detroit.

Z powodu spadnięcia wielkiego rezerwoaru z roztopionem żelazem w fabryce wagonów America Car & Foundry Co., siedmiu robotników zostało boleśnie poparzonych. Zachodzi obawa, że wielu z nich nie wyzdrowieje.

Ranni: Jan Dębowski; poparzony na całem ciele i głowie. Mała nadzieja wyzdrowienia.

Jan Barzyński. Poparzony na karku i nogach; jego stan zdrowia jest poważny.

Władysław Nabielski. Poparzony na rękach, głowie i całem ciele.

Jan Barzyński. Poparzony na twarzy i rękach; oczy ocalały.

Michał Wrizlaleski (?). Poparzony na nogach.

Ów rezerwoar, zawierający, 8 ton roztopionego żelaza, wisi w powietrzu na osi i może być obracany dnem do góry, jeśli chce się metal z niego wylać. Na dnie tego rezerwoaru, znajduje się mały otwór, którym robotnicy wlewają białe żelazo do kotłów i dowożą je na wózeczkach do odlewarni. Rezerwoar spadł nagle z osi i wylał roztopioną masę żelaza na dole stojących robotników. Rozległ się rozpaczliwy krzyk, albowiem żelazo zapaliło ubrania robotników i paliło im ciało aż do kości. Gęste chmury pary zakryły nieszczęśliwych. Policyant Białk ze stacyi Chene, pobiegł do skrzynki alarmowej i wezwał kilka ambulasów. Ratujący niemogli przez jakiś czas widzieć poparzonych i szli do nich kierowani tylko ich jękami.

Jan Dębowski leżał w kałuży stygnącego żelaza i tak boleśnie był poparzony, że prosił towarzyszy żeby go zabili, bo nie mógł wytrzymać cierpień. Stał on w miejscu, na które chlusnął metal prosto z góry, to też poparzyło go od głowy do stóp. Szczęściem ocalały mu oczy. Jan Pokrywka został również fatalnie poraniony. Jęczał on okropnie, gdy ambulans pędził co koń wyskoczy do Grace szpitala. Wszystkich nieszczęśliwych zabrano do tego samego szpitala. Jeden robotnik, choć poważnie ranny, poszedł do domu sam. Gdyby wypadek zdarzył się był kilka minut przedtem, nie siedmiu, ale dwudziestu robotników padłoby ofiarą okropnego żywiołu.

Porzadek w rzezalniach.

OMAHA, Nebr., 29 lipca. — Każdy robotnik w rzezalniach w So. Omaha, będzie przy pracy nosił białe ubranie. Kompania obstalowała 7,000 ubrań dla mężczyzn i 3000 dla dziewcząt i codzień każdy robotnik otrzyma świeże ubranie. Kompania sama będzie prała codzień te ubrania, aby robotnicy mogli się nosić czysto podczas pracy.

Wielka burza.

ST. LOUIS, Mo., 28 lipca. — Gwałtowny wicher z ulewą, nawiedził onegdaj popołudniu to miasto. Pioruny wznieciły siedm pożarów w różnych częściach miasta. Jakiś murzyn niewiadomego nazwiska jechał na wozie, gdy pędziła sikawka do ognia. Nagle zadął straszliwy huragan, zrzucił murzyna z wozu pod koła sikawki, które zabiły go na miejscu. Wicher pozrywał druty telegraficzne i telefoniczne, porozrywał słabe budynki drewniane i stodoły; kilka osób odniosło pokaleczenia od lecących belek i cegieł z domów.

Wycieczkowy parowiec: "Liberty", na którego pokładzie znajdowało się kilkaset osób, schwytała burza w pobliżu Alton, Ill., zapędziła go w rzekę Mississippi i pędziła z okropną szybkością. Parowiec uderzył w brzegi rzeki i omal się nie rozbił. Wiatr powyrzucał stołki z pokładu do rzeki, porozbijał okna u kajut i przestraszył tak pasażerów, że załodze z biedą udało się utrzymać porządek na okręcie. Parowiec zarył się głęboko w tamę rządową i gdy burza uciszyła się, rządowy okręt "Lucia" ściągnął go na pełną wodę. W całem mieście ulewa wyrządziła znaczne szkody, a z okolicznych farm dochodzą wieści o zniszczeniu plonów na polach.

Pożar lasów.

Marquette, Mich., 28 lipca. Po 24 godzinnych wysiłkach zlokazoliwano pożar lasów w pobliżu miejscowości Birch, na północny zachód od Marquette. W każdym razie pożaru nie zdołano stłumić. W oddali widać ogromne kłęby dymu. Na szczęście okolica ta jest rzadko zaludniona, tak, że prócz spalonych lasów szkód innych nie będzie.

Z Dayton, Ohio.

Dnia 25 lipca umarł mój syn Bronisław Jackowski, po długiej chorobie. Pogrzeb odbył się w piątek dnia 27 lipca. Pochodzi z Bnina w Poznańskim, o czem donosi w smutku pogrążony ojciec, Maciej Jackowski wraz z dziećmi.

ŻNIWA.

Już słoneczko przygrzewa
Coraz mocniej z niebiosy —
A na łące ktoś śpiewa...
Słuchaj — brzęczą już kosy.

Choć odleci wiosenka,
Dając skwarne nam lato,
Nie umilknie piosenka,
Lato darzy bogato.

Bóg miłościw na człeka,
Chlebek zebrać pozwoli —
Złe ominie zdaleka,
Nasze plony na roli.

Przecudne łany zboża,
Pszeniczki naszej — żyta,
Żnie gromadka, a hoża,
Bo nagroda sowita.

I przy Bożej pomocy
Już w stodółce są snopy,
Szczęśliwym we dnie, w nocy,
Zboże daje liczne kopy.

Boże! dzięki Ci, dzięki,
Za te dary z Twej ręki —
Za to słońce u góry,
Za te cuda natury.

O AUTONOMIĘ POLSKI.

"Kuryer Litewski" podaje ogromnie żywy obraz jednego z posiedzenia klubu kadeckiego, na którem poseł Lednicki mówił o autonomii Polski.

P. Łaszkiewicz, prezes klubu, Polak z Białej Rusi otwiera zgromadzenie i zaprasza na przewodniczącego obrad p. Dmitrenkę, którego zebrani witają aplauzem.

P. Dmitrenko powiada krótko:

— Na porządku dziennym mamy odczyt o autonomii polskiej p. Aleksandra Lednickiego, członka dumy państwowej. Sala wpija kilkaset oczu w twarz p. Lednickiego, którego poprzedza sława mowcy parlamentarnego.

P. Lednicki wstaje. Widać jego silną postać, jego smagłą, pełną energii twarz, ruch pewny jego ręki, gdy bierze jakieś książki.

I oto zaczyna się odczyt.

Odczyt? Nie, ani p. Lednicki odczytów nie wygłasza, ani ich publiczność rosyjska (ta szara) nie miłuje. To nie odczyt, to mowa, zrazu cicha, jakby umęczona, (bo i mowca umęczony ciągłą debatą w Dumie), ale raz po raz wybucha lawą ognistych wyrazów. P. Lednicki — to trybun sprawy polskiej. Mówi do narodu rosyjskiego, a głos jego drży siłą uczucia.

— Naród rosyjski zajęty w Dumie swemi pilnemi sprawami; ale przyjdą sprawy innych ludów Rosyi i sprawa narodu polskiego. Stosunki polsko-rosyjskie, to straszna rana i wielka walka dwu pierwiastków: konstytucyjnego, reprezentowanego przez Polskę i absolutnego, który tkwił w rządzie rosyjskim. Aleksander I chciał szczerze dać Polakom pełnię praw, ale pod koniec reakcya wzięła górę i w Rosyi i w Polsce. Dekabryści zginęli na szafocie, a gdy pułkom polskim Mikołaj I kazał iść i obalić wolność Francyi dla podtrzymania tronu Burbonów, pułki odmówiły. Wojna 1831 r. Sztandary polskie, na których jaśniał napis: "za naszą i waszą wolność" — padły... Potem 1863 rók... To wszystko walka wolnych pierwiastków Polski i Rosyi przeciwko samowładztwu, to walka za konstytucyę... Dziś Rosya ma konstytucyę, dla czegoż więc Polska nie może mieć swojej konstytucyi, swojej autonomii, swojego sejmu lokalnego?... Powinna mieć... Wszak pewien publicysta rosyjski w roku 1863 jawnie pisał, że Polsce należy dać samorząd bez wojska własnego... Wiecie, kto był tym publicystą? (głosem piorunowym): Katkow! (na sali poruszenie). Niech spełni się, o czem marzyli Puszkin i Mickiewicz. A wiecie, co pisał w swym wierszu Tiutczew do braci — Polaków? (czyta wiersz). Tak, autonomia Polski będzie zbawieniem da Słowian, którzy przez Polskę wyciągną rękę do Rosyi!

Gorące, długie oklaski żegnają p. Lednickiego, który opuszcza zaraz zgromadzenie, poruszone jego godzinną mową i śpieszy do domu.

P. Dmitrenko ogłasza przerwę na kwadrans. Publiczność rozpalona słowami trybuna polskiego, świetnie mówiącego po rosyjsku, podnosi się z miejsc, gwarzy. Na obliczach jej znać ożywienie. Wszak ona tyle setek lat milczała!

Dzwonek znowu. Na miejscu prelegenta pojawia się pełna postać o twarzy okrągłej, czysto polskiej. To p. Wacław Ciechowski, znawca polskiego prawa państwowego. Co też on powie! Zaczyna od krótkiego wykładu historycznego; mówi, czem był Kongres Wiedeński, odczytuje z pamięci jego akta, dotyczące Polski, wyjaśnia konstytucyę 1815 r.

Teza jego brzmi ostro: wy, Rosyanie, zawarliście umowę z carem Michałkiem, powoławszy go na tron i dając mu prawo samowładcy i napisaliście tam, że mu być posłusznym sam Bóg rozkazał, nie "tylko dla strachu, lecz i dla sumienia". Polacy w 1813 r. otrzymali od Aleksandra I konstytucyę na mocy postanowienia traktatu wiedeńskiego i Mikołaj I, gdy się koronował w Warszawie, na tę konstytucyę poprzysiągł. A więc monarchowie rosyjscy są konstytucyjnymi królami polskimi.

W r. 1831 wojsko nie usłuchało króla. Był to więc, jeżeli chcecie, bunt wojskowy, który król miał prawo stłumić, ale konstytucyi narodowi nie miał prawa odbierać. Czyby kto odebrał teraz prawo miejskie Sewastopolowi za to, że tam wybuchł bunt marynarzy? Oddajcie narodowi polskiemu w Królestwie jego konstytucyę, jak oddaliście Finlandyi. Wojska możecie nie dawać, bo to rzecz króla: chce król mieć wojsko polskie niech ma; nie chce — nie potrzeba. Ale konstytucyę powinien Polsce zwrócić, bo ona dana Królestwu z mandatu Europy. Mówię to prawnie, mówię to praktycznie. Możecie dać Królestwu nawet ministeryum na wzór komisyi finlandzkich.

Mowca wygłasza swoją tezę spokojnie, rozważnie, naukowo. Sypią mu się gęste oklaski, siada i czeka. A dalej rozgrywa się walka; występują już inne żywioły.

— Nie jestem Polakiem — mówi donośnie wysoki blondyn z blond brodą — ale mówię wam, że Polska powinna mieć autonomię. Tu przed chwilą ktoś zapytał: niech Polacy szczerze powiedzą, czy, otrzymawszy autonomię, nie zapragną wojska — a potem jeszcze i króla własnego? Otóż powiadam wam: hańba temu narodowi, który nie dąży do niepodległości! Naród polski był narodem wielkim; u jego stóp leżała Litwa (mowca okazuje się Litwinem), Ruś Biała, Ukraina, Prusy krzyżackie, ziemie tureckie. I taki naród miałby dziś zrzec się niepodległości? Gardziłbym takim narodem. I dlatego powiadam: naród polski ma prawo mieć autonomię, zanim pozyska niepodległość w tej lub innej formie! Rosyanom wątpiącym szczerze mówię, iż przyjdzie czas, gdy żaden naród nie będzie panem innego narodu, lecz wszystkie sobie równe...

Burza oklasków. Ten Rosyanin, który wątpił przedtem w szczerość polskich żądań i podejrzewał je o zdradliwość, zamilczał całkiem wobec tak kategorycznego "otwarcia kart" przez Litwina.

Teraz jednak zajdzie coś niesłychanego, coś iście rosyjskiego, rodzaj gwałtownego wybuchu duszy rewolucyjnej Rosyanina.

Trybunę zajmuje p. Arabażin. Przypominam sobie, że to nazwisko dziennikarza radykalnego, więc będzie mowa bardzo "lewego" Rosyanina, socyalnego reformatora.

Co też powie o autonomii polski? P. Arabażin ma w sobie coś z Juaresa. To trybun dużej miary. Ręka szybko zgarnia spadające mu na czoło włosy, poprawia brodę, chwyta zlatujący mankiet z dłoni i wsuwa go do rękawa. Zrazu nie wiedzieć, o co mu chodzi, ale wkrótce wymowa jego porywa auditoryum. Mówi więc:

— Tu pan Ciechowski przedstawił wam śmiecie historyczne i na tem śmieciu buduje autonomię Polski. A wiecie, kto traktat wiedeński układał? Siedmiu monarchów, którzy poprzysięgli sobie wzajem być policmajstrami (burza oklasków, szalona wesołość).

"Wznowić konstytucyę 1815 roku, to znaczy wznowić archaiczny ustrój burżuazyjny i włożyć na lud pracujący polski, który jest bratem waszym, kajdany. Oto, co proponuje p. Ciechowski na mocy tego parszywego świstka papieru! Słuchajcie! Naród polski jest zdatnym do życia i wielkim narodem, niech więc urządza się u siebie w domu, jak chce. Tak samo niech urządzą się wszystkie narody w Rosyi, a te, co na ich gruncie znajdą się w mniejszości, niech mają także swoje prawa.

"Pamiętajcie, że w Rosyi wielkorosyan jest mniej, niż połowa ogólnej liczby ludności. I gdyby wybory odbyły się u nas podług powszechnego głosowania, większość w dumie byłaby złożona z innych narodów i powiedziałaby wielkorosyanom: teraz będziemy dusić was tak samo, jak wy nas dusiliście.

"I słusznie! Bo cóż robili wielkorosyanie? Zagarnęli tyle ziemi, np. Kaukaz i na tym Kaukazie zabronili mieszkać nawet pięciu tysiącom "duchoborów", którzy musieli poszukać schronienia w Ameryce. Z Kaukazu zrobiono piekło i ruinę! To zresztą zrobił nie lud rosyjski, ale ci "istinno russkije ludi", których nazwiska kończyły się na "sztein" i "berg" i do których przyłączyli się panowie na "ow". Oni wymyślili także panslawizm. Tutaj mowcy powołują się na braterstwo Słowian i czynią z Rosyi opiekunkę Słowian. Rosya ma być państwem słowiańskiem.

Daleko więcej jest słowiańską Austrya, gdzie Słowian procentowo więcej, niż Niemców i gdzie Słowianie mają swe prawa. A w Rosyi było takie słowiaństwo: w roku 1877 biurokracya, żeby odwrócić uwagę od rewolucyi wewnętrznej, pognała was do Turcyi. Biurokraci petersburscy w imię słowiaństwa zaprzepaścili trzysta tysięcy żołnierzy i miliard rubli, żeby wyzwolić Bułgarów. Jeneralowie rosyjscy pisali wtedy w Sofii konstytucyę o nietykalności osobistej dla Bułgarów, a u siebie w domu siekli na śmierć Słowian i niesłowian (szalone, długo nie milknące brawa). Oto co znaczy słowiańska miłość. Nie, każdy lud w Rosyi ma prawo żyć podług siebie i naród polski także.

"P. Cichowski powiedział, że powstanie 1831 roku było "buntem sołdackim". Protestuję, to potwarz, wymierzona przeciwko narodowi polskiemu. Badałem historyę lat 1830 i 31 i zapewniam was, że to była bohaterska walka narodu polskiego i jego armii o wolność przeciwko najazdowi absolutyzmu. Mówić, że to bunt sołdacki — to potwarz!

Wszyscy słuchacze, rozognieni gwałtowną mową, klaszczą zapamiętale, zeskakują z ław i szaleją.

Poprostu szaleją! I dziwna rzecz, po upływie 75 lat ten tłum rosyjski rehabilituje honor wojska polskiego burzą aplauzów. To coś niezwykłego. A p. Arabażin, wyczekawszy tę burzę oklasków, zwraca się w stronę "wątpiącego" Rosyanina i tłumaczy dobitnie:

— Tu ktoś mówił, że Polacy chcą nas oszukać; zażądali autonomii, a potem — jacy chytrzy — zażądali sobie króla (wesołość). No i cóż? Niech zażądają, jeśli to narodowi polskiemu się podoba, choć myślę, że robotnik polski zażąda lepszej formy rządu. A gdyby nawet chciał króla, więc cóż? Niech sobie ma króla, skoro go w tym roku Norwegczycy mogli mieć za 30 tysięcy rubli rocznie.

Rozpłomienieni słuchacze walą nogami w podłogę z zadowolenia, że mogą sobie wyobrazić tak "taniego" monarchę i całkowicie godzą się na "króla polskiego", podczas gdy "wątpiący Rosyanin" siedzi z opuszczoną głową.

Dusza jego się szamoce...

A gdy p. Arabażin kończy swoją mowę ogólnymi frazesami o wolności, sala zamienia się w jeden ryk oklasków i wszyscy ściskają ręce mowcy. Wtedy powstaje p. Ciechowski i woła:

— Mówca przypomniał mi rosyjskiego biurokratę, hr. Kankrina, ministra skarbu, z jego słynnem odezwaniem się: "ja wam mówię o rzeczach, a wy mi o ustawach!" Panowie, ustawy, o których wspomniałem, są ustawami. W krajach kulturalnych należy ustawy szanować.

Wtem rozlegają się ostre syki znacznej części publiczności. P. Ciechowski mówi krótko: "to argumenty budy jarmarcznej" i opuszcza salę. Przewodniczący, p. Dmitrenko, karci publiczność za niewłaściwą krytykę, ale publiczność obstępują z podziwem p. Arabażina.

W sali już mniej ludzi. Ktoś z trybuny dowodzi, że armia powinna być ludową, bliską ludu, więc i w Polsce powinno stać swoje wojsko, a nie obce, to jest rosyjskie...

Potem głos p. Dmitrenki.

— Spis mowców wyczerpany, przeto zamykam posiedzenie.

RADY NA CZASIE.

Gorąca pora wywołuje potrzebę pewnych zmian w jedzeniu, a szczególnie w piciu. O ile w zimie pożądane są gorące zupy i napoje, o tyle w gorącej porze przyjemne są zupy chłodne lub zupełnie zimne.

Każda zupa z mlekiem może być jedzona na zimno, tak same zupy owocowe, bardzo zdrowe i nie drogie. Owoce w zupie powinny być dobrze przegotowane i przetarte, aby sok ich zupełnie wypłynął, potem przyprawić je mąką kartoflaną dla nadania potrzebnej gęstości, cukrem i cynamonem.

Taka zupa z tartemi kartoflami lub ryżem gęsto ugotowanym stanowi w lecie bardzo dobry obiad dla dorosłych, dzieci, osób słabowitych, a nawet chorych.

Maślanka i gęste mleko są zdrowe i bardzo ulubione w gorącej porze, lecz nie należy ich jeść w czasie epidemii biegunki, tyfusu lub cholery. W takich razach trzeba się także wstrzymywać od jedzenia ogórków, sałaty i wszelkch rzeczy surowych, owoce zaś jeść gotowane.

Sałata zdrową i przyjemną jest potrawą. Zamiast drogiej śmietany można wziąć do sałaty octu przegotowanego z topioną słoniną i cukrem. Gotowanie octu łagodzi ostry smak, lecz nadto trzeba zawsze dodawać cukru, gdyż ocet sam jest nieznośny, dla dzieci i słabych osób wprost szkodliwy.

Cukier zaś w wysokim stopniu jest pożywny i zdrowy, a taniość jego umożliwia i uboższym używanie gdzie tylko jest stosowne.

Jarzyny wszelkie, jak już powiedzieliśmy, zdrowe są i pożywne.

Mniej zdrowe są młode kartofle, uchodzące ogólnie za przysmak i jadane z apetytem. Lepiej jeść kartofle stare, choć mniej smaczne, a młodych używać trochę później, gdy stracą smak wodnisty i więcej już zawierają mączki.

W lecie robotnicy ciężko pracujący, cierpią ustawicznie pragnienie, które starają się ugasić piciem wody. Z tego powstają często nagłe i ciężkie choroby. Woda używana w wielkiej ilości rozszerza i osłabia żołądek, zimna zaś oziębia wnętrzności i powoduje zapalenie płuc lub kiszek.

Jak temu zaradzić? Oto nie mogąc powstrzymać się w piciu, używajmy zimnej kawy lub herbaty. Te napoje są o tyle lepsze od wody, że są przegotowane. Gotowanie bowiem zabija te zarazki — one żyjątka, które w zimnej wodzie znajdują się w nieprzeliczonej ilości.

Robotnik zatem powinienby zawsze mieć zimną kawę z mlekiem lub cukrem w takiej obfitości, aby nie potrzebował pić wody.

NAJWIĘKSZY OKRĘT SWIATA.

W dokach angielskich w Hydebank spuszczono przed niedwnym czasem na wody olbrzymi parowiec przewozowy. Nowy okręt nazywa się "Łustini" i należy do towarzystwa Cunarda. Rząd angielski dołożył znaczne sumy do kosztów budowy z warunkiem, że na wypadek wojny parowiec zostanie uzbrojony i będzie służył admiralicyi angielskiej jako okręt patrolujący. Parowiec poruszany jest turbinami, ma szybkość 25 mil na godzinę; rozporządza maszynami o sile 68,000 koni, ma 38,000 ton pojemności, długość wynosi 232 metry, wysokość dziesięć pięter. Załoga składa się z 800 oficerów i marynarzy, okręt zaś może przewieźć 2,350 podróżnych.

MOSTY WISZĄCE.

Najdawniejsze mosty wiszące można znaleźć w Chinach. Zbudowano je kilka set lat przed Narodzeniem Chrystusa i świadczą o wysokim rozwoju cywilizacyi, również o trwałości ówczesnych budowli, skoro mogły się dochować nieuszkodzone aż do naszych czasów. Jeden z najstarszych mostów zawieszony jest nad przepaścią 400 metrów szeroką.

NIE CHCĄ BYC PRUSAKAMI!

Na granicy belgijsko-pruskiej leży małe państewko Neutral-Moresnet, około 1,380 juter obszaru, zamieszkałe przez Walończyków i Niemców. Tak Prusy jak i Belgia ostrzą sobie zęby na ten kawałek ziemi. Podjęto już z obu stron układy do rozbioru tego małego państewka i, jak się zdaje, niezadługo wybije ostatnia godzina jego samodzielności.

Niedawno temu zarządzono tajne głosowanie całej ludności, aby się przekonać, pod czyje panowanie chciałby się lud tego kraju dostać. I — o dziwo! — jakkolwiek lud czuje się niemieckim, na 100 oddanych głosów oświadczyło się 95 za połączeniem z Belgią. Ciekawy ten wynik głosowania zadziwiać musi każdego tem więcej, że — jak powiedzieliśmy powyżej — ludność czuje się niemiecką i niemieckość swoją zachować pragnie. Stanowisko to pojmie łatwo każdy, kto zakosztował dobrodziejstw przesiąkniętych duchem policyjnym Prus. Ten też nie będzie się dziwił, że Niemcy i obywatele państewka Moresnet przenoszą Belgię nad "opiekuńcze Prusy". Niechaj to sobie wezmą pod rozwagę hakatyści, którzy od Polaków żądają, ażeby się z całą rezygnacyą oddali na ich łaskę i niełaskę.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciag dalszy.)

Jakoż opat rządził sprężyście. Siłę roboczą Bogdańca powiększył o pięć rodzin chłopskich, stada bydła i koni pomnożył, a przytem zbudował śpichlerz, chróścianą oborę i takąż stajnię. Natomiast nie mieszkając stale w Bogdańcu, o dom nie dbał — i Maćko, który marzył czasami, że wróciwszy zastanie go otoczonym rowem i częstokołem, zastał wszystko tak, jak był zostawił, z tą chyba różnicą, że węgły pokrzywiły się nieco, a ściany wydawały się niższe, bo osiadły i zasunęły się w ziemię.

Dwór składał się z ogromnej sieni, dwóch obszernych izb z komorami i z kuchni. W izbach były okna z błon, na środku zaś każdej ognisko w ulepionej z gliny podłodze, z którego dym wychodził przez szpary w pułapie. Pułap ów czarny zupełnie, bywał za lepszych czasów zarazem i wędlarnią, na kołkach bowiem, powbijanych w belki, wieszano wówczas szynki wieprzowe, dzicze, niedźwiedzie i łosie, cąbry jelenie i sarnie, grzbiety wołowe i całe zwoje kiełbas. W Bogdańcu jednak haki były teraz puste, jak również i pułki, biegnące wzdłuż ścian, na których po innych "dworach" ustawiano misy cynowe i gliniane. Tylko ściany pod pułkami nie wydawały się już zbyt nagie, Zbyszko bowiem kazał ludziom porozwieszać na nich pancerze, hełmy, miecze krótkie i długie, a dalej oszczepy, widły, kusze, kopie rycerskie, wreszcie tarcze i topory i kropieże na konie. Broń czerniała od takiego rozwieszania w dymie, i trzeba było często ją czyścić, ale za to była wszystka pod ręką i w dodatku czerw nie toczył drzewa w kopiach, kuszach i toporzyskach. Szaty kosztowne kazał troskliwy Maćko poprzenosić do komory, w której sypiał.

W przednich izbach były też w pobliżu błoniastych okien stoły zbite z sosnowych desek i tudzież ławy, na których panowie zasiadali wraz z czeladzią do jadła. Ludziom odwykłym przez długie lata wojny od wygód, nie trzeba było wiele, w Bogdańcu jednak brakło chleba, mąki i różnych innych zapasów, a zwłaszcza statków. Chłopi poznosili, co mogli, liczył głównie Maćko na to, że jako bywa w takich razach, przyjdą mu w pomoc sąsiedzi — i rzeczywiście nie omylił się, przynajmniej co do Zycha ze Zgorzelic.

Drugiego dnia po przyjeździe siedział właśnie stary na kłodzie przed domem, chcąc użyć pięknej, jesiennej pogody, gdy na dziedziniec zajechała na tym samym wronym koniku Jagienka. Czeladnik, który drzewo rąbał koło płota, chciał jej do zsiadania pomódz, lecz ona zeskoczywszy w jednej chwili na ziemię, zbliżyła się do Maćka, zdyszana nieco od prędkiej jazdy i zarumieniona, jak jabłuszko.

— Niech będzie pochwalony! Przyjechałam pokłonić się wam od tatula i zapytać o zdrowie.

— Nie gorzej niż było w drodze — odrzekł Maćko; — człek się przynajmniej wyspał na własnych śmieciach.

— Ale niewygodę musicie mieć wielką, a choremu potrzeba starunku.

— Twarde my chłopy. Jużci z początku nie ma wygód, ale niema i głodu. Kazalim zarznąć wołu i dwie owce, mięsa jest dość. Poznosiły też baby trochę mąki i jaj, ale tego mało, a już najgorzej statków nam brak.

— Bo ja kazałam wyładzić dwa wozy. Na jednym idą dwie pościele i statki, a na drugim spyża różna. Są placki i mąka i słonina, i suszone grzyby, jest beczułeczka piwa, a druga miodu — i co tam było w domu, ze wszystkiego potrochu.

Maćko, który rad był zawsze z każdego przybytku w domu, wyciągnął rękę, pogładził Jagienkę po głowie i rzekł:

— Bóg zapłać tobie i twojemu rodzicowi. Jak się zagospodarujem, to oddamy.

— Bogdaj-że was! A czy to my Niemce, żebyśmy mieli odbierać to, co dajem!

— No to jeszcze bardziej Bóg wam zapłać. Powiadał o tobie rodzic, jakaś gospodarna. To ty całemi Zgorzelicami bez cały rok rządziła?

— A no!... Jak wam będzie czego więcej potrzeba, to kogo przyślijcie, jeno takiego, coby wiedział, czego trzeba — bo to czasem głupi jaki sługa przyjedzie i nie wie, po co go przysłali.

Tu Jagienka poczęła się nieco oglądać, a Maćko spostrzegłszy to, uśmiechnął się i zapytał:

— Za kimże się oglądasz?

— Nie oglądam się za nikim!

— Przyślę Zbyszka, niech za mnie tobie i Zychowi podziękuje. Udał ci się Zbyszko? co?

— A, nie patrzyłam!

— To przypatrzże mu się teraz, bo ci właśnie nadchodzi.

Jakoż Zbyszko nadchodził rzeczywiście od wodopoju, i ujrzawszy Jagienkę, przyśpieszył kroku. Ubrany był w łosi kubrak i okrągłą pilśniową myckę taką, jakich używano pod hełmy, włosy miał bez pątlika, obcięte równo nad brwiami, a po bokach spływające w złotych zwojach na ramiona i zbliżał się szybko, rosły, hoży, do giermka z wielkiego domu podobny.

Jagienka odwróciła się całkiem do Maćka, aby przez to okazać, że tylko dla niego przyjechała, lecz Zbyszko przywitał ją wesoło, a następnie wziąwszy jej rękę, podniósł ją do ust mimo oporu dziewczyny.

— Czemu mnie w rękę całujesz? — spytała: — czy to ja ksiądz?

— Nie brońcie się! To taki zwyczaj.

— A choćby cię i w drugą pocałował za to, coś przywiozła — wtrącił Maćko — nie byłoby nadto.

— Co zaś przywiozła? — zapytał Zbyszko, rozglądając się po dziedzińcu, nie widząc nic więcej prócz wronego konia, który stał przywiązany do palika.

— Wozy jeszcze nie nadeszły, ale przyjdą — odpowiedziała Jagienka.

Maćko począł wymieniać, co przywiozła, niczego nie opuszczając, gdy zaś wspomniał o dwóch pościelach, Zbyszko rzekł:

— Ja tam rad i na żubrowej skórze przylegam, ale dziękuję wam, żeście i o mnie pomyśleli.

— To nie ja: tatulo... — odrzekła, czerwieniejąc się, dziewczyna. — Jeśli wolicie na skórze, to niewoli niema.

— Wolę na czem wypadnie. Bywało nieraz w polu bo pitwie, to się sypiało i z zabitym Krzyżakiem pod głową.

— Alboście to zabili kiedy Krzyżaka? Pewno, że nie!

Zbyszko zamiast odpowiedzieć, począł się śmiać. Maćko zaś zawołał:

— Bój-że się Boga, dziewczyno, to ty jego nie znasz! Nic ci on innego nie czynił, jeno w Niemców bił, aże grzmiało. Na kopie, na topory, do wszystkiego gotów, a jak Niemca zdala dopatrzy, to choć go na powrozie trzymaj, tak się do niego rwie. W Krakowie chciał nawet w posła Lichtensteina bić, za co mało mu głowy nie ucięli. Taki to chłop. I o Fryzach dwóch ci opowiem, po których wzięliśmy poczet i łup tak godny, że za połowę tegoż możnaby Bogdaniec wykupić.

Tu Maćko jął opowiadać o pojedynku z Fryzyjczykami, a następnie o innych przygodach, jakie się im przytrafiały, i czynach, jakich dokonali. Potykali się przecie z za murów i w otwartem polu z największymi rycerzami, jacy w cudzoziemskich krajach żyją. Bili w Niemców, bili we Francuzów, bili w Angielczyków i w Burgundów. Bywali w zaciekłych wirach bitew, że z koni, z ludzi, ze zbroi, z Niemców i piór czynił się jakoby jeden kłąb. A czego to oni przytem nie widzieli! Widzieli krzyżackie zamki z czerwonej cegły, litewskie grodźce drewniane i kościoły, jakich koło Bogdańca niema, i miasta, i srogie puszcze, w których nocami kwiliły powypędzane ze świątyń litewskie bożeczki, i różne, różne cuda; wszędzie zaś, gdzie do bitki przyszło, Zbyszko na przedzie tak, że dziwowali mu się najwięksi rycerze.

Jagienka przysiadłszy na kłodzie obok Maćka, słuchała z otwartemi ustami tego opowiadania, kręcąc głową, jakby ją miała na śrubkach, to w stronę Maćka, to w stronę Zbyszka, spoglądając na młodego rycerza z coraz to większym podziwem. Wreszcie, gdy Maćko skończył, westchnęła i rzekła:

— Bogdaj się to chłopakiem urodzić!

Lecz Zbyszko, który przez czas opowiadania, przyglądał się jej również bacznie, myślał w tej chwili widocznie o czem innem, gdyż niespodzianie rzekł:

— Ale też z was kraśna dziewka!

Jagienka zas odrzekła nawpół z niechęcią, a nawpół ze smutkiem:

— Widzieliście wy kraśniejsze ode mnie.

Zbyszko jednak mógł bez kłamstwa odpowiedzieć jej, że wiele takich nie widział, gdyż od Jagienki bił poprostu blask zdrowia, młodości i siły. Stary opat niepróżno mawiał o niej, że wygląda jak nawpół kalina, wpół sosenka. Wszystko w niej było piękne: i wysmukła postawa, i szerokie ramiona, i piersi, jak ze skały wykute, i czerwone usta, i modre oczki bystro patrzące. Była też przybrana staranniej, niż poprzednio w lesie na łowach. Na szyi miała kraśne paciorki, kożuszek otwarty na przodzie, kryty zielonem suknem, spodnicę z samodziału w prążki i nowe buty. Nawet stary Maćko zauważył ten piękny strój, i popatrzywszy na nią przez chwilę zapytał:,

— A czemuś to się tak przybrała, jako na odpust?

Lecz ona, zamiast odpowiedzieć, poczęła wołać:

— Idą wozy, idą!...

Jakoż, gdy wozy zajechały, skoczyła ku nim, a za nią poszedł Zbyszko. Wyładowanie trwało aż do zachodu słońca, ku wielkiemu zadowoleniu Maćka, który każdą rzecz z osobna oglądał i za każdą wysławiał Jagienkę. Mrok też już zapadał zupełny, gdy dziewczyna poczęła się zabierać do domu. Przy wsiadaniu na koń, Zbyszko chwycił ją nagle wpół i zanim zdążyła słowo wymówić, podniósł ją w górę i posadził na kulbakę. Wówczas zarumieniła się, jak zorza, i zwróciwszy ku niemu twarz, rzekła przytłumionym nieco głosem:

— Mocarny z was pachołek...

On zaś, nie dojrzawszy jej rumieńców i zmieszania z powodu ciemności, roześmiał się i zapytał:

— A nie boicie się zwierza?... już teraz noc?

— Jest na wozie oszczep... podajcie mi go.

Zbyszko poszedł do wozu, wyjął oszczep i wręczył go Jagience.

— Bądźcie zdrowi!

— Bądźcie zdrowi!

— Bóg wam zapłać! Przyjadę jutro alibo pojutrze do Zgorzelic pokłonić się Zychowi i wam za somsiedzką uczynność.

— Przyjeżdżajcie! Radzi będziemy! Wiśta!

I ruszywszy koniem, znikła po chwili w przydrożnych krzach.

Zbyszko wrócił do stryja.

— Czas wam do izby wracać.

Lecz Maćko odrzekł, nie ruszając się z kłody.

— Hej! co za dziewczyna! Aże podwórze od niej pojaśniało!

— Bo pewnie!

Nastała chwila milczenia. Maćko zdawał się o czemś rozmyślać, patrząc w ukazujące się gwiazdy, poczem znów rzekł, jakby sam do siebie:

— I przyszczepne to i gospodarne, choć nie ma więcej nad piętnaście roków...

— A no! — rzekł Zbyszko — stary Zych miłuje ją też, jak oko w głowie.

— I mówił, że Moczydoły za nią pójdą, a tam jest w łęgach stadko świerzop ze źrebięty.

— W borach moczydłowskich ponoś okrutne bagna?...

— Ale żeremia bobrowe w nich są.

I znów nastało milczenie. Maćko spoglądał czas jakiś z ukosa na Zbyszka, a wreszcie spytał:

— Cóżeś się tak zapamiętał? O czem rozmyślasz?

— Bo... widzicie... po Jagience tak mi się Danuśka przypomniała, aże mie coś w sercu zabolało.

— Chodźmy do izby — rzekł na to stary. — Późno już.

I wstawszy z trudem, wsparł się na Zbyszku, który odprowadził go do komory.

Zbyszko pojechał jednak zaraz nazajutrz do Zgorzelic, albowiem Maćko bardzo o to przynaglał. Wymógł również na bratanku, by wziął z sobą dla okazałości dwóch pachołków, i przybrał się jak najpiękniej, aby w ten sposób cześć Zychowi wyrządzić i należytą wdzięczność mu okazać. Zbyszko ustąpił i pojechał wystrojony, jak na wesele, w tę samą zdobyczną jakę z białego atłasu, obszytą złotą frendzlą i zahaftowaną w złote gryfy. Zych przyjął go z otwartemi ramionami, radością i ze śpiewaniem, Jagienka zaś, wszedłszy na próg izby, stanęła, jak wryta i omal nie upuściła łagiewki z winem na widok młodziana, myślała bowiem, że królewicz jaki przyjechał. Straciła też odrazu śmiałość i siedziała w milczeniu, przecierając tylko kiedy niekiedy oczy, jak gdyby się chciała ze snu obudzić. Zbyszko, któremu brakło doświadczenia, myślał, że z niewiadomych mu przyczyn, nierada go widzi, rozmawiał tylko z Zychem, sławiąc jego sąsiedzką hojność i podziwiając dwór zgorzelicki, który rzeczywiście w niczem nie był do bogdanieckiego podobny.

Wszędzie znać tu było dostatek i zasobność. W izbach były okna z szybami z rogu, zestruganego cienko i tak wygładzonego, że był prawie jak szkło przeźroczysty. Nie było ognisk na środku izb tylko wielkie kominy z okapami po rogach. Podłoga była z modrzewiowych desek czysto umytych, na ścianach zbroje i mnóstwo mis błyszczących, jak słońca, oraz pięknie wyciętych łyżników, z szeregami łyżek, z których dwie były ze srebra. Gdzieniegdzie wisiały też makatki, złupione w wojnach, lub nabyte od wędrownych kupców. Pod stołami leżały olbrzymie płowe skóry turze, a takoż żubrze i dzicze. Zych z chęcią pokazywał swoje bogactwa, mówiąc co chwila, że to Jagienkowe gospodarowanie. Zaprowadził także Zbyszka do alkierza, pachnącego całkiem żywicą i miętą, w którym u pułapu wisiały całe pęki skór wilczych, lisich, kunich, i bobrowych. Pokazał mu sernik, składy wosku i miodu, beczki z mąką, składy sucharów, konopi i suszonych grzybów. Wziął go następnie do spichrzów, obór, stajen i chlewów, do szop, w których były wozy, sprzęty myśliwskie, sieci, i tak olśnił jego oczy dostatkiem, że Zbyszko, wróciwszy na wieczerzę, nie mógł utrzymać w sobie podziwu.

— Żyć nie umierać w waszych Zgorzelicach! — rzekł.

— W Moczydołach bez mała takie same porządki — odrzekł Zych. — Pamiętasz Moczydoły. To przecie ku Bogdańcowi. Drzewiej wadzili się nawet wasi ojce o granice i zapowiedzi sobie posyłali, ale ja ta nie będę się wadził.

Tu trącił się ze Zyszkiem kubkiem miodu i zapytał:

— A możebyś chciał sobie coś zaśpiewać?

— Nie, — rzekł Zbyszko — ciekawie was słucham.

—Zgorzelice, widzisz, wezmą niedźwiadki. Byle się jeno kiedyś o nie nie podarli!...

-- Jakie niedźwiadki?

— Ano, chłopaki, Jagienkowi bracia.

— Hej! nie będą potrzebowali łapy przez zimę ssać.

— A nie. Ale i Jagience w Moczydołach sperki w gębie nie zabraknie...

— Pewnikiem!

— A czemu nie jesz i nie pijesz?

— Jagienka, nalej jemu i mnie!

— Jem i piję, jako mogę.

— Jak nie będziesz mógł, to się odpasz... Piękny pas! Wy też na Litwie musieliście wziąć łup godny?

— Nie narzekamy — odrzekł Zbyszko, korzystając ze sposobności, aby okazać, że i dziedzice Bogdańca nie byle włodyczkowie. Część łupów przedaliśmy w Krakowie i wzięliśmy czterdzieści grzywien srebra...

— Bój się Boga! To za to można kupić wieś.

—Bo była jedna zbroja medyolańska, którą stryjko, spodziewający się śmierci, sprzedał, a to wiecie...

— Wiem! No! to warto na Litwę iść. Ja swego czasu chciałem, alem się bojał.

— Czego, Krzyżaków?

— E, ktoby się ta ich bał. Póki cię nie zabiją, to czegóż się bać, a jak cię zabiją, to już i nie czas na strach. Bojałem się onych pogańskich bożków, czyli dyabłów. Po lasach, to podobno tego, jak mrowia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PAN BÓG WINIEN.

Niemcy katolicy i Niemcy protestanci kłócą się o to, kto winien temu, że polski lud szląski zaczyna wybierać posłów polskich, kość ze swej kości, krew ze swej krwi.

Uspokójcie się, Pan Bóg winien, bo Bóg stworzył rodowitych Szlązaków członkami narodu polskiego. Każdy człowiek ma swoją narodowość, którą najlepiej poznać po mowie ojczystej i po nazwiskach. Kogo ojcowie mówili mową polską, polskie miano nosili, ten jest narodowości polskiej, czy on mieszka pod panowaniem pruskiem, czy austryackiem, czy moskiewskiem. Wszyscy ludzie polskiego rodu stanowią naród polski, czy mieszkają na Szląsku, czy w Poznańskiem, czy w Krakowie, czy w Warszawie, czy w Ameryce, czy w Paryżu. Podobnie jestem katolikiem czy mieszkam w Azyi, czy gdzieindziej.

Według prawa boskiego przyrodzonego swój ciągnie do swego, koszula bliższa ciała aniżeli kapudrok.

Że polski lud wybrał Polaka posłem to znowu Bóg winien, że dał takie prawo. Ludzie czasem zapominają, czem ich Bóg stworzył. Lud polski szląski zapomniał, że jest polskim, bo go Niemcy zagarnęły i po części zniemczyły. Lecz co Bóg stworzył i ustanowił, tego ludzie zupełnie zniszczyć nie mogą, to odżyje prędzej czy później. Opatrzność Boska czuwa. Odżył lud polski na Szląsku z Opatrzności Boskiej, odżywszy wybrał posła Polaka. A więc znowu Bóg winien.

Narodowość każda od Boga, bo nikt sobie nie może wybrać narodowości, lecz rodzi się np. Polakiem. Może się zniemczyć, lecz wtenczas nie będzie rodowitym Niemcem, lecz zniemczonym Polakiem; pozostaje Polakiem, czy chce czy nie chce, choćby przeinaczył swoje miano z niemiecka.

Skoro narodowość odżyje, skoro sobie lud przypomni, czem jest, to wraca do ustanowienia boskiego. Bóg woła z uśpienia i powołuje ludzi, którzy wołają. Pomiędzy ludem polskim Bóg wzbudził mężów, którzy ludowi przypomnieli, że jest rodu polskiego czyli narodowości polskiej. Przyszli i z dalszych stron polskich polscy ludzie do ludu szląskiego, jako i misyonarze przychodzą z daleka i idą w kraje dalekie.

W tem wszystkiem widać i sprawę prawa boskiego przyrodzonego i rękę boską. A więc Bóg winien.

Aby lud polski szląski się ocucił, do tego dopomogli Panu Bogu i przywódcom ludu polskiego i rząd pruski i Niemcy protestanci i wreszcie Niemcy katolicy szląscy.

Rząd przyczynił się do tego przez walkę kulturną i przez niemiecką szkołę i przez prawa przeciw Polakom. Niemcy liberalni i katolicy przyczynili się do tego i przyczyniają przez to, że chcą lud polski zniemczyć. Skoro ludowi polskiemu chcą odebrać polskość, to właśnie otwierają ludowi oczy na to, że ma skarb narodowości polskiej, języka polskiego. Skoro go chcą odrywać od braci polskich z Poznańskiego, z Krakowa, Warszawy, to znowu zwracają ludowi oczy na to, że Polacy poza Szląskiem to jego bracia, jako i Niemcy poza Szląskiem są braćmi Niemców na Szląsku mieszkających. Niech się Niemcy nie kłócą o to, kto z nich pomógł obudzić śpiący lud polski szląski, krzycząc i ostro stąpając. Wszyscy się do tego przyczynili. Bóg zawsze używa ludzi przeciwnych prawu boskiemu przyrodzonemu i nadprzyrodzonemu do tego, aby to prawo się spełniło. Przeciwnicy stają się narzędziem w ręku boskim i pomagają wykonywać plany boskie, wolę Boga.

Agitatorzy polscy też nie są winni, bo nie mają innej mocy, jak moc ducha i prawdy. Ich moc nie jest z tego świata, bo świat cały jest im przeciwny. Mocni są przez to, że się trzymają prawa boskiego przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Przez to trafiają do serca ludu. Rząd potężny mocą tego świata, a nawet księża niemczyciele, nie mogą wiele wskórać, bo się sprzeciwiają prawu boskiemu. Kto się sam namiętnością zaślepił, albo kogo Bóg zaślepił, chyba ten nie widzi, że tak jest.

Koniec końcem: Bóg winien, że stworzył lud szląski polskiej narodowości; Bóg winien, że lud ten zaczyna myśleć i odczuwać narodowość swoją polską; ludzie jedni dobrej woli pomagają Panu Bogu umyślnie, drudzy, złej woli albo bałamutnej, pomagają nieumyślnie. Oby tak szło dalej, bo daleko do końca, do tego, aby wszystek naród polski na Szląsku czuł się polskim, aby się nie niemczył. Niech Niemiec będzie Niemcem a Polak Polakiem, a obok tego obywatelem pruskim czy austryackim, czy rosyjskim, czy amerykańskim, według tego gdzie mieszka. Obywatelstwo zależy od tego, w którym kraju kto mieszka, a narodowość od tego, z jakich przodków, ojców, z jakiego narodu kto się rodzi, jaki jest język jego ojców i praojców. "Katolik".

STRASZLIWY DRAMAT.

W Frauenburgu, niedaleko od Rygi — pisze rosyjska "Riecz" — w grudniu ubiegłego roku tłum zatrzymał stójkowego Syrmela domagając się wydania szabli i rewolweru. Syrmel żądanie spełnił, obeszło się więc bez rozlewu krwi. W protokóle, spisanym w cyrkule, stójkowy zeznał, że w tłumie, który go napadł, znajdował się niejaki Leppe, którego imienia jednak podać nie umiał.

Wystąpił teraz na arenę oddział karny. Aresztowano dużo osób, z których większość rozstrzelano. Gdy przyszła kolej na rozstrzelanie Jakuba Leppego, w umyśle dowódcy oddziału powstała pewna wątpliwość. W Frauenburgu mieszkało dwóch braci Leppe, a stójkowy nie mógł stanowczo objaśnić, który z nich uczestniczył w odebraniu mu broni. Wątpliwość tę jednak dowódca oddziału rozstrzygnął w sposób bardzo prosty: wydał rozkaz rozstrzelania obu braci Leppe.

Sędziwy ojciec skazanych, dowiedziawszy się o okrutnem postanowieniu dowódcy, rzucił mu się do nóg i zaczął wśród łez błagać o łaskę.

"Spędziłem — mówił — życie na służbie monarchy i ojczyzny. Jako wachmistrz brałem udział w wojnie rosyjsko - tureckiej, gdzie straciłem rękę. Nie potrafię sam zarobić na chleb; żywili mnie synowie moi, miej pan litość nad nami, miej litość nademną. Przyjdzie umrzeć z głodu, albo iść pod kościół".

Pułkownik, wzruszony słowami temi, oświadczył ojcu, że w dowód łaski pozwala mu wybrać jednego z synów, a drugi zostanie rozstrzelany.

Ojciec namyślał się długo, bardzo długo. Obaj synowie byli równie drodzy sercu jego. Chwila była stanowcza, fatalna. Serce jego zalewało się krwią; spoglądał to na jednego, to na drugiego. Jeden z nich, Jakub, był uosobnieniem zdrowia fizycznego; postępowaniem swojem hardem wyrządzał wprawdzie niejednokrotnie przykrość ojcu, który jednak cenił w nim pracowitość, siłę woli i hart duszy. Drugi, słabowity, idealniej zapatrywał się na życie i kochał ojca namiętnie. Serce ojca przechylało się na stronę drugiego, zdrowy rozsądek jednak mówił za Jakubem. Kwestya walki o byt zmąciła rozum starcowi; nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, wskazał na Jakuba.

Za chwilę w oczach starca młodszy syn jego padł przeszyty kulami, a Jakuba puszczono wolno.

Minęło klika miesięcy. Oddział karny skończył swą czynność i wyruszył w dalsze strony. Gorliwi urzędnicy policyjni, przeglądając papiery, natrafili na protokuł Syrmela i skierowali sprawę "na drogę prawną". Wystąpił znowu na widownię Leppe, którego stójkowy zauważył w tłumie. Teraz już wątpliwości nie było żadnej: w mieście był jeden tylko Leppe. I oto Jakub Leppe został aresztowany i oddany pod sąd wojenny. Oskarżenie ugruntowane jest na artykule, który grozi karą śmierci.

MIASTO ZBRODNI POD ZIEMIĄ.

Trzęsienie ziemi w San Francisko odsłoniło straszliwe tajemnice miasta chińskiego (Chinatown). Wszyscy w St. Francisco wiedzieli, że ta dzielnica jest siedliskiem brudu i zbrodni, turyści zachodzili tam tylko z przewodnikiem i dobrze uzbrojeni, jednak mimo wszystko nikt nie miał nawet pojęcia, jak żyło 25,000 Chińczyków tego dziwnego miasta.

Kiedy wiatr rozwiał popioły po zburzonych przez trzęsienie ziemi i spalonych przez pożar budach, służących za mieszkanie Chińczykom, zdumiano się, ujrzawszy zejścia do podziemnych katakomb, a w nich pokoje, więzienia, teatry i wogóle całe miasto drugie, sięgające 100 metrów pod ziemią. W tych norach Chińczycy żyli jak króliki. Niejeden z nich pokorny i gładki za dnia na powierzchni ziemi, kiedy wieczorem schodził do podziemnych krużganków, zmieniał się w handlarza niewolników, sprowadzonych z targu ludzkiego w Kantonie.

Teatry chińskie, targi, całe domy i dzielnice znajdowały się pod ziemią. Jeden z najlepszych tajnych policyantów z Chicago oddawna krążył koło dzielnicy chińskiej, przeczuwając jej duplikat pod ziemią i szukając wejścia, ale nie mógł się tam zbliżyć. Policyanci i agenci policyjni znani byli ludnosci chińskiej, która ich wogóle nie dopuszczała zbyt blisko do siebie.

Onego czasu morderstwa stały się tak liczne, że ludność biała zagroziła utworzeniem komitetu bezpieczeństwa publicznego, a wiadomo, co po amerykańsku taka groźba znaczy. Wtedy Chińczycy chwycili się innego systemu. Jeżeli mieli z kimś zatarg jakiś, porywali go na ulicy i unosili do miasta podziemnego, skąd nikt już nie usłyszał krzyków ofiary, skazanej na zniknięcie na zawsze. Krewni i przyjaciele, którzy dobrze wiedzieli, co o tem myśleć, nie wnosili skargi do policyi, gdyż to się sprzeciwia zwyczajom chińskim, lecz zabijali inną ofiarę i przyjacielowi lub krewnemu morderców zgotowywali ten sam los.

Dziś już nikt się nie dowie nawet jakie tam się rzeczy działy pod ziemią, gdyż w przyszłości wszystkie te okropności już się nie powtórzą.

Opowiadają sobie np., że pewien wysoki funkcyonaryusz chiński, przybywszy do San Francisco, po przedstawieniu w teatrze, zapytał swoich przyjaciół białych, czy znają miasto chińskie? Odpowiedzieli mu, że je zwiedzali wszyscy, na co Chińczyk odpowiedział z uśmiechem, że mimo to wcale go nie znają. Aby zaś im to udowodnić, zabrał ich ze sobą, zażądawszy od nich uroczystego słowa honoru, że nie pisną nikomu o tem, co zobaczą.

Wtedy otworzyły się przed nimi ukryte drzwi w podłodze, zeszli w podziemie, poprzedzani przez przewodników z latarniami i ujrzeli rzeczy, których nigdy nawet nie podejrzywali. W ogromnej głębokości pod ziemią widzieli rynki, mieszkania, więzienia, słyszeli jęki niszczęśliwych, błagające, aby ich uwolniono, widzieli kobiety białe porwane przez Chińczyków i trzymane pod ziemią, aby służyły za przedmiot różnych wybryków.

Setki ludzi posyłano na stracenie w tych podziemnych twierdzach, a trupy zakopywano tak, że nikt się nawet nigdy o nich nie dowiadywał. Nie mogąc dać swobodnego toku swym wrodzonym namiętnościom na powierzchni ziemi, ci ludzie znaleźli sposób prowadzenia dalej pod ziemią życia takiego, do jakiego przywykli u siebie w Chinach.

Zwłoki pozostaną na miejscu, ale podziemia zostaną zasypane. Chińczyków zmusi się do opuszczenia swych dotychczasowych mieszkań i przeniesie się na miejsce, gdzie już nie będą się mogli oddawać praktykom dotychczasowym. Policya weźmie ich pod ścisły nadzór i w razie potrzeby będzie przemocą przeprowadzać w ich mieszkaniach rewizye domowe, aby się przekonać, czy nie grzebią sobie znowu dawnych kryjówek podziemnych.

W podziemiach dzielnicy chińskiej w San Francisco uprawiano też na wielką skalę palenie opium, a jest pewnem, że wiele mężczyzn i kobiet w odurzeniu opiumowem zostało po tych norach zaskoczonych przez trzęsienie ziemi, które ich odcięło od żyjącego świata. Z kwestyą tą jednak załatwiono się po amerykańsku: zrzeczono się wszelkich podziemnych poszukiwań byłe tylko prędzej zaszpuntować królicze nory Chińczyków i skończyć z okropnościami, jakie się tam popełniały, może dopuszczono się niemniejszego okrucieństwa.

BANANY.

Banany są bardzo ważnym artykułem spożywczym. Owoce te delikatnego smaku otrzymuje się w średniej Europie tylko jako delikatesy. Angielski fachowiec Clarke Nuttall pisze w "Langmanns Magazine" o pożywności bananów:

"Banany są o wiele pożywniejsze niż najważniejsze pożywienia świata kulturnego: pszenica i ziemniaki. Są one 133 razy wydatniejsze niż pszenica a 44 razy niż ziemniaki, t. zn. pole, które wydaje 33 f. pszenicy lub 99 f. kartofli, wydałoby 4,000 f. bananów, nie wymagając wcale tak wiele czasu. Przytem można banany w najrozmaitszy sposób używać. W stanie surowym są one tak samo orzeźwiające jak aromatyczne owoce. Obrane, przepołowione, trochę ocukrzone i smażone w maśle są wyśmienitą strawą. Mieszkańcy krajów tropicznych używają młode latorośle jako jarzynę, a tak samo niedojrzały owoc, kiedy jeszcze jest zielony. Z wyduszonego i sfermentowanego soku wytwarza się napój, który ma smak do naszego wina z jabłek podobny".

W krajach tropicznych są banany najgłówniejszym pożywieniem milionów ludzi. Słusznie sądzi Nuttall, że przy rzeczywistem pojmowaniu rzeczy mogłyby także i w Europie banany pozostać. Kładzie je na pierwszem miejscu wszystkich pożywnych roślin — jak Cramford kukurydzę — gdyż "są one, jak udowodniono, 25 razy pożywniejsze aniżeli chleb pszeniczny a 44 razy aniżeli kartofle", a więc bez kwestyi stworzone na to, by w gospodarce narodów odegrać w przyszłości wielką rolę. Musianoby banany tak samo suszyć i mleć w młynach jak inne zboże. Wartość pożywna mąki byłaby ta sama, co surowych owoców, a zaletą mąki byłoby to, że łatwiej można ją zużywać niż owoce. Wielka część mieszkańców miasta Chicago je chętnie chleb z bananów.

Z włosienia tego pięknego owocu robią liny, tasiemki, co wkrótce osiągnęło by w przemyśle tkackim szerokie zużycie. Nawet bardzo dobry papier możnaby z włosienia tego wytwarzać. Ponieważ sok bananów posiada wiele tanuinu, nadawałby się do wyrobu atramentu i czernidła na buty. Z liści kapiący wosk mógłby być także przemysłowo zużyty. Obawiany upadek produkcyi pszenicy nie byłby powodem zmartwień świata; kukurydza i banany zastąpią ją w zupełności.

SWINKA ARTYSTKI.

Dotychczas panie oprowadzały po ulicach tylko pieski, obecnie w Ameryce zapanował nowy obyczaj. Przed kliku tygodniami Nowy York ubawił się oryginalnym pomysłem. Oto na ulicy ukazała się znana młoda artystka La Harte, prowadząc na smyczy świnkę. Ma się rozumieć, że pojawienie się na ulicy takiej pary, zwłaszcza, że i sama panna La Harte jest zachwycająco piękna, wywołało nawet w Nowym Yorku sensacyę. Naokoło niej utworzył się zastęp ciekawych, tak, że w końcu na ulicy, którą nadobna para spacerowała, sformował się olbrzymi tłum, który zatamował ruch. Zjawił się policyant i zażądał od panny La Harte, aby wróciła do domu, ta jednak z oburzeniem wykrzyczała stróża bezpieczeństw. Wreszcie wstąpiła do kawiarni i tam jednak jej pojawienie się narobiło tyle hałasu i historyi, że, aby ją zobaczyć, poprzewracano stoły i bufet. Wreszcie na prośbę właściciela kawiarni, panna La Harte opuściła lokal i powróciła automobilem do domu.

POŻAR W MUKDENIE.

Po wojnie Mandżurya stała się bardziej "zamurowaną" dla ogółu niż było przed wojną. Jednakże coś się tam dziać musi i to poważnego, skoro od czasu do czasu dochodzą wiadomości o większych katastrofach. I tak obecnie drogą na Londyn donoszą o wielkim pożarze, który nawiedził Mukden i zniszczył 500 domów. O przyczynie i charakterze katastrofy wiadomość żadnych wyjaśnień nie podaje.

OBAWA PRZED BUKIETAMI.

Po zamachu madryckim, w którym sprawca, jak wiadomo, rzucił bombę czy bomby, ukryte w bukiecie, poczęto i gdzieindziej nie dowierzać bukietom. I tak podczas pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu, jakaś kobieta rzuciła do jego powozu bukiet. Aresztowano ją natychmiast i odprowdzono na policyę, skąd jednak puszczono ją wolno, gdyż udowodniła, że chodziło jej tylko o oddanie hołdu cesarzowi.

KONGRES "PROROKÓW".

W Londynie odbył się niedawno kongres "proroków". Zebrało się ich sporo atoli wymiany myśli nie przedstawiały wiele interesującego. Uczestnicy kongresu głosowali nad kwestyą, kiedy będzie koniec świata. Znaczną większością przyjęto datę 2 maja 1929, mniejszość oświadczyła się za 9 kwietnia 1931. Mówili też "prorocy" i o polityce. Według ich przepowiedni w ciągu 7 do 17 lat Europa będzie podzielona między 10 sprzymierzonych królestw. W owym czasie zjawi się Antychryst. Człowiek ten, któremu będzie na imię "Napoleon", wejdzie w świat pod mianem "króla Syryi". Wkroczy on najpierw do Francyi i tę bez trudu podbije. Wkrótce potem zawojuje 9 innych królestw. Ponieważ Antychryst będzie się kazał ubóstwiać, przeto w rezultacie powstanie nowa religia... Takiemi to rzeczami zaprzątali sobie głowy "prorocy", obradujący w Exeter-Hall w Londynie.

CENA NOSA.

W Londynie zasądził sędzia towarzystwo omnibusowe na zapłacenie 2,400 dolarów pewnej pani, która jadąc omnibusem została w nos zraniona. Tymczasem w tym samym wypadku został zraniony w nos pewien inżynier, któremu towarzystwo omnibusowe wypłacić musiało tylko 72 dol. W Paryżu sąd pewnej pani za zraniony nos przysądził 560 dol., a pewnemu panu tylko 152 dol. Widać więc, że według zdania sędziów nosy pań posiadają większą wartość, niż nosy panów. Jest to zresztą słuszne zdanie: panna z okaleczonym nosem nie prędko znajdzie męża, podczas gdy kawaler, choćby bez nosa, zapewne znajdzie żonę.

NAJNOWSZY WYNALAZEK EDISONA.

Z Nowego Yorku donoszą, że Edison ogłosić ma wkrótce wyniki najnowszych badań, które mają zupełnie przekształcić nowożytny sposób komunikacyi. Edison objeżdża obecnie automobilem południowe stany republiki amerykańskiej i odkrył w północnej części stanu Carolina i Tennessee obfite pokłady kobaltu, których należyte wyzyskanie sprowadzi zupełną rewolucyę w dziedzinie przemysłu elektrycznego. Edison spodziewa się przez zastosowanie kobaltu osiągnąć zmniejszenie ciężaru bateryi o połowę, przez co oczywiście obniży się cena automobilów do tego stopnia, że nabycie ich będzie dostępne dla znacznie szerszych kół, aniżeli obecnie. Ma on nadzieję, że zdoła skonstruować taki motor, który obniży koszta jazdy o 55 proc.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Uprawa ćwikły pastewnej.

Gospodarze rolnicy z każdym rokiem więcej uprawiają ćwikły (buraków) pastewnej, a to dlatego, że jest ona znakomitą paszą dla bydła rogatego.

W zimie żadna pasza nie zastąpi bydłu paszy zielonej tak dobrze, jak ćwikła. Zawiera ona dość dużo cukru i białka, więc działa odżywiająco: sole, znajdujące się w ćwikle pobudzają apetyt, a woda gasi pragnienie, tak, że bydło, spożywające dużo ćwikły, mniej zużywa wody. Wszystko to przyczynia się do utrzymania bydła w zdrowiu, a na wydajność mleka wywiera wpływ bardzo korzystny.

Dla rolnika jeszcze i ta korzyść jest z uprawy ćwikły, że spulchnia ona rolę, przytem staranna uprawa, jakiej ćwikła wymaga, przyczynia się do stłumienia uprzykrzonych chwastów.

Jak wszystkie rośliny okopowe, tak i ćwikła pastewna wymaga roli dość dobrej; głęboka orka powinna być uskuteczniona przed zimą, do wiosennej uprawy należy użyć tylko ekstyrpatora, brony i walca.

Aby uzyskać jak największe plony, należy użyć pod ćwikłę mierzwy stajennej i sztucznych nawozów. Jeżeli wypadnie wybierać, albo jedno albo drugie, natenczas stanowczo pierwszeństwo należy dać mierzwie stajennej, ponieważ ta zarazem spulchnia rolę i przez to czyni ją sposobniejszą do utrzymania wilgoci. Mierzwa powinna być, ile możności przed zimą przyorana.

Przy użyciu nawozów sztucznych zaleca się dać kainitu około 3 ctr. na akr i to w jesieni lub zimą, jako nawóz fosforowy dać tomasówkę ze względu na to, że zawiera ona także wapno, którego w ziemi nigdy niema do zbytku. Na akr wystarczy 2—3 ctr. Nakoniec nie żałować nakładu na kupno saletry chilijskiej i dać jej 1 i pół do 2 ctr. na akr w dwóch albo trzech dawkach, tj. część dać przy siewie, część przy wzejściu ćwikły, a część po jej przerwaniu i pierwszej obróbce. Skutek wtedy będzie niezawodny i napewno liczyć można na sprzęt 400—450 ctr. z akra.

Co do gatunku ćwikły, to wedle doświadczeń najlepszemi okazały się Oberndorfskie i Leutewickie. Te ostatnie podobno zawierają więcej suchych substancyi i przeto dłużej wytrzymają przechowane w kopcach, nie gnijąc, tak, że aż do pierwszych pokosów zielonej paszy wytrzymają zdrowe i smaczne.

Po dokładnem przygotowaniu roli następuje siew i to najlepiej siewnikiem rzędowym. Kto takowego nie posiada, niech sadzi ziarno ręką w rzędy znaczone na odległość 35—45 cm. Jeżeli rola bardzo dobra, można gęściej siać; ćwikła może będzie mniejsza, ale treściwsza i trwalsza, wysokość sprzętu jest jednakowa. Po wzejściu, jak tylko roślinki należycie się wzmocnią, należy je przerwać, to jest, że pozostawia się tylko po jednej roślince w odstępach 25—30 cm., resztę się wyrywa. Wśród lata należy ćwikłę obhakać 2—3 razy i opleć z chwastów.

Ćwikłę pastewną można także wyhodować z sadzonek. Zaleca się to mianowicie tam, gdzie dla jakichbądź przyczyn opóźniła się uprawa roli pod ćwikłę. Zamiast siać ćwikłę w roli źle przygotowanej, lepiej ostawić ziemi tyle czasu, aby wydobrzała, odleżała się po uprawie, przyczem i chwasty pierwsze łatwiej zniszczy się za pomocą brony; nasienie ćwikły zaś zasiać na początku kwietnia w miejscu zacisznem w rzędy odległe od siebie na 25 cm. Należy uważać ażeby ziemia nie była zbyt murszata, ani zbyt wilgotna, w takim razie sadzonki będą słabe i nikłe, choć wyrosłe; taki sam błąd wyniknie, jeżeli siew jest zbyt gęsty. Mocne sadzonki, to jeden z głównych warunków obfitego zbioru. Doświadczenie wykazało, że z sadzonek, które ważyły przeciętnie 8 gr. uzyskano zbiór jeszcze raz tak wielki, jak z sadzonek, które ważyły 2 i pół i 3 gramy.

Jeszcze raz powtarzamy, że jeżeli okoliczności pozwalają uprawiać rolę pod ćwikłę na czas, to korzystniej jest siać ćwikłę wprost; do flancowania uciekać się należy tylko w wyjątkowych warunkach. Kto stale hoduje ćwikłę z sadzonek, niech nie wysiewa jej corocznie na te same zawsze zagonki, albowiem łatwo w takim razie o chorobę roślin, która to cały zbiór zniweczyć może.

Flancowanie ćwikły uda się niezawodnie, jeżeli: 1. sadzonki wyrywa się ostrożnie, tak, aby pozostało na nich jak najwięcej drobnych korzonków, które chwytają się ziemi; 2. jeżeli główny korzeń jak najdłuższy bez przerwania go i zgięcia wsunie się w ziemię; uskutecznić to można przy pomocy kołka, i gdy ziemia nie jest zbyt sucha; 3. jeżeli użyjemy do flancowania sadzonek świeżych, niezwiędłych, i 4. jeżeli flancowaniu sprzyja powietrze t. j. jeżeli sadzonki nie zmarnieją z braku wilgoci.

Niektórzy urywają u sadzonek liście zupełnie, albo do połowy, pozostawiając tylko środek czyli serce nietknięte. Sposób ten może być dobrym, jeżeli w ziemi i powietrzu jest niedostatek wilgoci, gdyż w takim razie liście niepotrzebnie odbierają wilgoć korzeniom; jeżeli jednak deszcz przepaduje obficie, wtedy korzystniej jest pozostawić liście, a cała roślina bez wielkiej straty i przerwy rośnie zaraz silnie i zdrowo. Dawkę saletry dobrze jest dać dopiero wtedy, gdy roślinki przyjęły się, i w pełnem znajdują się życiu.

Walka ze szczurami.

Nie przesądzając wartości "Ratinu", zalecanego przez pisma niemieckie, oraz innych zarazków, wyrobionych przez pracownie bakteryologiczne przeciw szczurom, podajemy sposób łatwy, za pomocą którego wygubi się doszczętnie szczury zagnieżdżone licznie w spichrzu. Pokrajać gąbkę najpośledniejszego gatunku na sześciany mniej więcej calowe i smażyć je następnie na szmalcu lub maśle, na patelni. Owe kawałki we wrzątku smalcowym kurczą się do wielkości zwykłych skwarków ze słoniny. Tak przygotowane kawałki gąbki rozrzucać przez kilka dni po spichrzu. Szczury pożrą je i wyginą. Tłumaczenie tego faktu przedstawia się tak. Skwarek gąbkowy jest niemożliwy prawie do pogryzienia, szczur więc połyka go w całości. Dostawszy się do żołądka, a może i kiszek, skwarek ów wskutek wilgoci pęcznieje i narządy te rozrywa, sprowadzając śmierć. Sprawdzić te przypuszczenia mogła tylko sekcya, nie robiłem jej, nie chcąc dla dostania trupa szczurzego zrywać podłogi. Że jednak skwarek gąbkowy znacznie pęcznieje pod wpływem wilgoci, przekonać się łatwo, zamoczywszy go na chwilę w wodzie — powróci niemal do pierwotnej wielkości, to jest wielkości kawałka gąbki przed usmażeniem.

UROCZYSTA PRZYSIĘGA.

— Wiesz, wygrałem wczoraj dwadzieścia dolarów w winta.

— Nie blaguj.

— Jak pragnę wyjazdu teściowej.

— No, teraz to już wierzę.

Z OSAD POLSKICH.

Detroit, Mich. — Dom narodowy stanie tu napewno w niedalekiej przyszłości. Polacy w Detroit umieją się brać do dzieła.

Ware, Mass. — Rozpoczęto tu zakładanie fundamentów pod polski kościół, który ma stanąć przed nastaniem zimy. Budynek będzie z czerwonej cegły z ozdobami z brunatnego kamienia. Rozmiar 60 stóp szeroki, 10 stóp długi, 52 stopy wysoki. Wieża 130 stóp. Kosztować będzie 37,000 dolarów.

Old Forge, Pa. — Antoni Mataszek, 65letni starzec, chorując od dłuższego czasu na astmę, której nabawił się w kopalni — chcąc w nocy przy otwartem oknie zaczerpnąć świeżego powietrza — wypadł na ulicę z wysokości 20 stóp i poniósł śmierć na miejscu.

Dunkirk, N. Y. — Pięć osób zostało pokaleczonych w domu Wincentego Lapiga, pn. 208 Roberts Road. Jeden z uczestników zabawy, która się tam odbywała wybił okno i z tego powstała bójka. Grzegórz Pelowski został pokiereszowany nożem w tak okropny sposób, że z początku zwątpiono o jego wyzdrowieniu. Jan Maślaniak także jest poraniony na głowie i piersiach.

Saginaw, Mich. — Wskutek eksplozyi gazoliny w wielkim naczyniu we farbiarni przy North Jefferson ulicy, 4 ludzi zostało zabitych i trzech niebezpiecznie pokaleczonych i poparzonych. Pomiędzy zabitymi jest Polak nazwiskiem Wojciech Ligiełko.

Wilkes Barre, Pa. — Z kroniki górniczej mamy znów do zanotowania kilka wypadków, a to: Jan Szwarcki lat 52 liczący został w kopalni Black Diamond silnie pokaleczony, Jan Leszczyński, chłopiec 17 letni odniósł kilka bolesnych obrażeń na ciele w kopalni Prospect, Michał Szeworski zajęty w kopalni Dorace przy przesuwaniu wózków z węglem odniósł kilka bolesnych ran na twarzy i głowie.

BUFFALO, N. Y., — Komisya rewizyi charterów przyjęła wniosek dra Fronczaka, aby miasto podzielić na 13 ward i obierać 25 aldermanów, jak dotychczas, ale w ten sposób, że 12 aldermanów ma obierać ogół podobnie jak koncilmanów, a 13 aldermanów wyborcy odnośnych ward. Wniosek ten przeszedł przy głosowaniu komisyi, wobec czego Polacy mogą być pewni wyboru najmniej dwóch aldermanów polskich.

Toledo, Ohio. — Siedmioletni chłopiec Marcina Janickiego, czepiając się wagonów kolejowych na krzyżówce kolei Lake Shore na Nebraska ave., upadł pod koła i został zabity na miejscu. Ciało jego koła poszarpały w kawałki.

Cleveland, O., — Michał Stawicki robotnik w fabryce Standard Car Co., przy Besemer ave., S. E., został popalony w okropny sposób przez roztopione żelazo.

McKeesport Pa. — Jan Luśko, robotnik ze stalowni National Tube Work, dostał udaru słonecznego i spadł z wysokiego rusztowania. Jest on śmiertelnie pokaleczony.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No 48.

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$9713.86
Wpłynęło z podatku od grup za maj	938.52
Wpłynęło z podatku od grup za czerwiec	934.54
Z obchodu majowego w St. Louis nadesłał Fr. Uriwal	12.00
Na wieczorku Kółka Literackiego tamże	1.80
Na obchodzie majowym w Lowell, Mass., nadesłał ob. J. Romaszkiewicz	2.32

Ze South Bend, Ind., nadesłał sekretarz miejscowego komitetu ob. W. Waligórski następujące składki:

Zebrano przez kolektorów: Jakób Niemier i Jan Markiewicz w parafii św. Kazimierza:

Piotr Sokoła 5, Jan Brzeźniak 5, Wojciech Andrysiak 5, Stanisław Markiewicz 5, Jan Pryntkowski 5, Wojciech Bonek 5, Jan Markiewicz 5, Jakób Niemier 5, Jan Kopczyński 5, Marcin Grześkowiak 5, Franciszek Bajer 5, Franciszek Chudziński 5, Wojciech Plencner 5, Antoni Banaszak 5, Wojciech Banaszak 5, Andrzej Grześkowiak 5, Jan Ogurkiewicz 5, Marcin Szmańda 5, Stanisław Chęś 5, Antoni Starzyński 5, Jakób Ziółkowski 5, Franciszek Graczyk 5, Michał Kopiński 10, Łukasz Michalski 5, Maryanna Michalska 5, Józef Szymański 10, Michał Podemski 5, Jakób Makowski 10, Michał Markiewicz 25, Franciszek Witucki 25, Stanisław Kaniewski 10, Kalczyński 25, Walenty Bączyński 10, Szczepan Janiszczak 10, Antoni Słowiński 10, Stanisława Witucka 25, Wojciech Kajzer 25, Ludwik Zalas 10, Jan Przybyliński 10, Wawrzyniec Marosz 25, Wojciech Popielski 5, Stanisław Zalas 25.

Zebrano przez pannę Apolonię Włodarek, kolektorka z parafii św. Kazimierza:

Adolf Boliński 15, Andrzej Borkowski 5, Franciszka Brambert 5, Leon Banacki 10, Antonina Ciupińska 5, Stanisława Ciupińska 5, Stanisława Cieślelska 10, Pelagia Cieślelska 10, Jan Gapczyński 10, Michał Golichowski 10, Józef Góralski 25, Pelagia Gąsiorowska 25, Albert Chanyzewski 25, Michał Hudak 5, Katarzyna Hudak 10, M. K. Hudak 25, Józef Kajzer 25, Jan Kaniewski 25, Pelagia Kujawa 5, Anna Kuczwara 10, Leokadya Klemnec 10, Franciszka Sobecka 10, Katarzyna Splitt 5, Eleonora Szymańska 25, Pelagia Urbańska 5, Józef Włódarek 15, Weronika Witucka 25, Pelagia Włódarek 15, Jakób Włódarek 25, Maryanna Włódarek 25, Apolonia Włódarek 25, Rozalia Włódarek 15, Bolesław Zakrzewski 25, Maryanna Ziółkowska 10, Franciszka Ziółkowska 10, Wiel. ks. prob. A. Zubowicz 1.00, Maryanna Delińska 50, Marya Kuczwara 10, Pelagia Kolesiak 15, Sylwester Krzyżaniak 15, Józefa Kujawska 10, Wojciech Kruszewski 15, Jan Łapczyński 10, Marya Latowska 10, Bronisława Mnichowska 10, Józef Modracki 25, Tekla Michalska 10, Józef Mikołajczak 10, Władysława Maternowska 25, Antonina Michalska 10, Stanisława Mincińska 25, Maryanna Napruszewska 15, Łucya Niemier 10, Maryanna Polega 10, Franciszka Paszkiewicz 25, Władysław Pierzchalski 10, Ludwika Rucińska 10, P. F. Rogaliński 10.

Zebrano przez pannę Helenę Kolupa w parafii św. Stanisława B. i M:

Franciszek Urban 50, Tomasz Olejniczak 25, Władysława Kolupa 25

Zebrano na obchodzie majowym, urządzonym przez Gminę Polską Grup Zw. N. P.	7.16

Skolektowano przez pannę Jadwigę Banach w parafii św. Kazimierza:

Jadwiga Banach 10, Helena Bielicka 10, Józefa Banach 5, Zofia Czerwińska 15, Stanisława Gadacz 10, Jadwiga Gębszewska 5, Helena Charmacińska 10, Ignacy Hajducki 25, Helena Janiszczak 15, Helena Jacubs 25, Agnieszka Kędziorska 10, Stanisław Kłóta 10, Marcin Kukla 10, Aniela Ląd 10, Marcin Laskowski 10, Wanda Miłosierna 10, Zofia Michalska 10, Józef Laskowski 5, Helena Nowakowska 5, Katarzyna Paszkiet 15, Katarzyna Rajter 10, Katarzyna Rymer 10, Maryanna Szulczewska 25, Jadwiga Losińska 10, Franciszka Sosnowska 10, Anna Sosnowska 10, Franciszka Szymczak 5, Maryanna Stróżewska 15, Jadwiga Sobecka 10, Maryanna Wdowiasz 10, Wiel. ks. prob. A. Zubowicz 1.00, Andrzej Mikołajczak 10, Józef Janowczyk 5, Michał Koteras 5, Antoni Kopczyński 5, Władysław Nowicki 5, Andrzej Kaźmierczak 10, Antonina Szocińska 25, Jan Spychalski 15, Walenty Meller 5, Ludwik Miciński 5, Mateusz Orsztynowicz 10, Antoni Kaniewski 5.

Razem	$11680 20

Powyższą sumę $11,630.20 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes,
M. Durski, kasyer,
S. Orpiszewski, sekr. fin.

UWAGA: Jeżeli kto z ofiarodawców nie jest wymieniony w powyższej liście, prosimy się zgłosić do sekretarza budowy pomnika w przeciągu jednego miesiąca.

Wszyscy kolektorzy są proszeni o niezwłoczne nadsyłanie ofiar do głównego komitetu: raz, że pieniądze oddawane są do banku i przynoszą procenta, a powtóre, że musi być prowadzoną ścisła kontrola, gdyż ofiarodawcy składek mogą tracić zaufanie do całej sprawy i podejrzywać tak Komitet Centralny, jak i subkomitety o nieuczciwość. Cała sprawa musi być prowadzona szybko, uczciwie i ze zrozumieniem rzeczy.

POSZUKIWANIA.

ORGANISTA zawodowy z Królestwa Polskiego, potrafi znakomicie prowadzić chór gregoryański, figuralny i narodowy, kawaler, pilny i trzeźwy, poszukuje odpowiedniej pracy od 1 września, rb. Po bliższe informacye proszę pisać. Adres: A. Kałowski, 222 st., cor. Barnes ave., Williamsbridge, N. Y. (32)

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

OPŁATKI ołtarzowe świeże i czyste można nabyć każdego czasu u Franciszka Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (x)

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st., New York, N. Y.

Nowak Józef poszukiwany jest przez Józefa Kamińskiego, box 167, Worden, Ill. (2)

GROSERNIA i buczernia między licznie osiedlonymi Polakami, przeważnie z Galicyi, na biznesowej ulicy, tanio do sprzedania. Adres: A. J. J. Jezefek, 29 Fenswick st., Lowell, Mass.

Stan. Meliński (?) ma paczkę na ekspresie w Carbondale, Pa.

Juniewicz Adam poszukiwany jest przez swego brata Wacława Juniewicza. Pochodzi z gub. wileńskiej, powiatu trockiego. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę zgłosić się pod adresem: Wacław Juniewicz, 641 E. 12 st, Erie, Pa. (32)

CZY mówisz po angielsku? Jeżeli nie, to przeczytaj to uważnie. Bez względu gdzie mieszkasz, nauczymy ciebie po angielsku czytać, mówić i pisać. Przez rok będziemy wysełali lekcye pocztą. Wtedy choćby kto nie chciał nauczyć się musi. Powiedz znajomym co wyczytałeś. Załącz dolara i pisz do Biuro ułatwiające, 273 N. Centre ave., Chicago, Ill. (31)

Nycek Andrzej, rodem ze wsi Podleszany, pow. mieleckiego, poszukiwany jest przez swego ojca. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do Józefa Ricia, Sault Ste. Marie, Steel Works, Ont. Canada.

ORGANISTA świeżo przybyły z Polski, poszukuje posady. Interesowani raczą się zgłosić do Stanisława Salamon, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Jaźwieńscy Józef i Jakób, rodem ze wsi Symany w gub. łomżyńskiej, przebywający przed dwoma laty w Milwaukee, Wis, poszukiwani są przez swego brata, Józefa Jaźwińskiego, 175 Benwick st., Newburgh, N. Y. (31)

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

Woj Cyrnas (?) ma paczkę na ekspresie w Coalport, Pa.

Bronisław Wołejsza, Wincenty Sokołowski i Jan Aczgowski z gubernii wileńskiej parafii Piwoszuny, poszukiwani są przez Józefa Grygorowicza, 714 Piggott ave., East St. Louis, Ill.

Bialik Jan, rodem z Osieka w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata, 100 Loman st., Johnstown, Pa. (32)

Supiński Marcin, który dopiero niedawno przybył ze starego kraju i znajduje się w Wisconsin, pochodzi z gubernii suwalskiej, powiatu augustowskiego, gminy Bargłow, wieś Żróoki, niech mi da swój adres: Steve Shupak, Cambria Wyoming, Weston County.

Nowiny Miejscowe

DYREKCYA Teatru N. P., uważając obecną porę roku za nienadającą się do urządzania przedstawień zajęła się tymczasem uzupełnieniem wewnętrznej organizacyi naszej instytucyi. Przedewszystkiem więc opracowaną została konstytucya Towarzystwa wraz z dodatkiem ustaw dla trupy teatralnej i jej kierownictwa, spoczywającego w rękach dwu dyrektorów-reżyserów. Konstytucya ta ostatecznie przyjętą i zatwierdzoną zostanie na walnem zgromadzeniu, które się w niedalekiej odbędzie przyszłości, poczem wyciąg jej, określający cele instytucyi i środki, za pomocą których instytucya dążyć będzie do celów osiągnięcia, zostanie ogłoszonym publicznie. Kroki prawne, zmierzające do inkorporacyi Teatru N. P., zostały już poczynione, tak że instytucya inkorporowaną zostanie jeszcze przed początkiem sezonu przyszłego.

Obecnie Dyrekcya pracuje nad unormowaniem spraw dotyczących administracyi i całego systemu kierownictwa instytucyi z czem również przed początkiem sezonu będziemy gotowi.

Dla urozmaicenia obecnie panującej monotonii kanikularnej Dyrekcya postanowiła urządzać dla P. T. członków i wszystkich przyjaciół Teatru N. P. wycieczkę rozmaitości, połączoną z zabawą towarzyską, oraz występami deklamacyjno-wokalnymi, monologami etc. Kierownictwo artystyczne również nie próżnuje, lecz przysposabia repertoar, wynajęło salę na próby i w najbliższych dniach rozpocznie prace przygotowawcze do pierwszych przedstawień nowego sezonu. Począwszy od miesiąca września przedstawienia Teatru N. P. odbywać się będą stale raz na miesiąc w teatrach śródmieścia, w międzyczasie zaś urządzane będą przedstawienia popularne po dzielnicach polskich. Pierwszemi przedstawieniami przyszłego sezonu będą prawdopodobnie dwa obrane przez komitet Literacki utwory hr. Fredry, a mianowicie "Zemsta" i "Dożywocie". Obie sztuki są znakomitemi komedyami narodowemi, a pierwszorzędnej wartości literackiej, przytem dostępne, łatwo zrozumiałe, a świetnym okraszone humorem. Do obu ich przedstawienia przygotowania w biegu.

W TYCH dniach nadeszła wiadomość z Poughkepsie, N. Y., że Frank Constantine, morderca Luizy Gentry w Chicago został nakoniec ujęty i siedzi tam pod kluczem. Zatrzymano go w miasteczku Tivoli, o 25 mil odległem od Poughkeepsie. Pomocnik szeryfa A. Hoffman obserwował go tam od dłuższego czasu i ująłby go wcześniej, gdyby nie to, że Constantine zmienił nagle miejsce i wyjechał do okolic Nowego Yorku i Brooklyna, porzuciwszy posadę kontraktora. W Tivoli miał kochankę, z którą ciągłą utrzymywał korespondencyę. Poinformowana policya baczny rozciągnęła nad nim dozór i z przejmowanych do kochanki listów miała dokładne informacye co do miejsca jego zamieszkania i dniu proponowanego jego powrotu do Tivoli.

Przed 8miu dniami przybył odwiedzić swoją lubą i tam go zaaresztowano. Zaskoczony nie stracił przytomności, lecz oświadczył policyi, że on jest bratem poszukiwanego mordercy i nic z nim nie ma wspólnego. Chcąc się przekonać i sprawdzić osobistość pojmanego Constantine, szeryf wezwał telegraficznie z Chicago niejaką pannę Schreiber, kasyerkę tej restauracyi, gdzie się stołował morderca pani Gentry i którego wspomniana osoba dobrze pamięta.

Panna Schreiber natychmiast wyjechała do Tivoli i, zobaczywszy aresztowanego, stanowczo orzekła, że on jest tym samym Constantinem, którego przed pół rokiem widywała w restauracyi w Chicago. Nie ulega więc kwestyi, że rzeczywisty sprawca morderstwa na osobie Luizy Gentry został pochwycony.

Szef chicagoskiej policyi otrzymawszy tę wiadomość nie posiadał się z radości. Opowiadał on zebranym, że od 6 miesięcy tajna policya usilnie poszukuje Constantina w całej Ameryce, w Hiszpanii, we Włoszech itp. Dotychczas nadsyłane od niej raporty donosiły o setkach aresztowanych ludzi, którzy według rysopisu są bardzo podobni do Constantine. Zbrodniarza sprowadzą w tych dniach do Chicago.

W SOBOTĘ czwartego sierpnia odbędą się prawybory obu partyi politycznych, przy których wyborcy powiatu Cook wybiorą delegatów do konwencyi, która zanominuje cały tykiet powiatowy. Wybory te są dla Polaków wielkiej wagi. Jeżeli bowiem polityka będzie mądrze prowadzoną, to kilku Polaków może się dostać na obydwa tykiety, zarówno republikański jak i demokratyczny.

A stać się to powinno. Polacy są zawsze szczerymi przyjaciółmi partyi politycznej, do której należą. Więc kierownicy tej partyi powinni to uznać i zarządzić, co należy, ażeby Polacy mieli swoją reprezentacyę także i wśród wyższych urzędników.

Następujący Polacy ubiegają się o nominacyę:

St. Kunz na posła do Kongresu, Jan F. Smulski na skarbnika stanowego; I. F. Dankowski, Juliusz Smietanka i St. M. Haremski na sędziów miejskich; St. Kuflewski i W. J. Jóźwiakowski na klerków miejskich; J. Kondziorski i Jan Czekała na komisarzy powiatowych; B. Dombrowski, W. J. Laskowski, P. P. Jezierny, J. F. Helminiak i J. Gieszkiewicz na posłów do legislatury.

Niechaj wszyscy obywatele polscy w Chicago wezmą udział w prawyborach, aby dopomódz naszym rodakom do otrzymania nominacyi.

PO WIELU trudach i zachodach syn znanego obywatela na Stanisławowie p. Menclewskiego został nareszcie przyjęty do oficerskiej szkoły marynarzy w Annopolis. Zdał on egzamin wybornie, ale komisya żądała, by młody Menclewski poddał się operacyi palca u nogi. Chłopiec nie przestraszył się tego. Operacya szczęśliwie się udała i teraz powiadomił rodziców, że jest przyjęty. Uczniowie tej szkoły rządowej pobierają $500 rocznie na utrzymanie. Młody Menclewski jest drugim Polakiem, który dostał się do szkoły oficerskiej w Ameryce. Pierwszym był p. Barzyński, obecnie już porucznik, który ukończył akademię w West Point, założoną przez naszego naczelnika Tadeusza Kościuszkę.

"THE BELL", jedyny skład ubrań i galanteryi męskiej niebawem założy swoją filię w dzielnicy Bridgeport. Bierzcie się rodacy do dzieła.

K. ŻEGLEŃ, wynalazca kulochronnego pancerza, wchodzi w związki małżeńskie w jesieni.

MARYAN Durski jest dziś w Ameryce największym kolonizatorem polskim. Posiada on wyborne grunta w stanie Wisconsin, gdzie ziemia i klimat odpowiada klimatowi naszej ojczyzny i tam rolnik polski czuje się, jak u siebie w domu. Z różnych okolic ludzie uciekają i osiedlają się w Wisconsinie, gdzie też istnieją już całe miasta o wyłącznie polskiej ludności, z polskimi kościołami i nawet klasztorami. Tu też będzie "Nowa Polska".

BANK polski, na czele którego stoi prezes Jan Smulski i kasyer T. Heliński został otwarty. Na zewnątrz wszystko przedstawia się pięknie, a we wnętrzu wkrótce przedstawiać się będą centy polskie, które dotąd wygrzewały kieszenie Ajryszów, lub Niemców.

Szczęść Boże pierwszemu bankowi polskiemu w Chicago.

TROCHĘ nieprzyjemny dla pewnej pani ale nadzwyczaj zabawny dla gapiów wypadek zdarzył się zeszłej niedzieli wieczorem na 4 pl. niedaleko rzezalni.

Jakaś otyła pani do 225 funtów ważąca przechodziła ulicą i przez nieuwagę wpadła do dołu pod słup telegraficzny wykopany. Na jej krzyk zbiegli się przechodnie i policya ale pomimo chęci nie mogli ją stamtąd wydobyć. Dwunastu policyantów krzątało się koło niej, lecz napróżno. Tak ugrzęzła w mokrej glinie, że wszelkie wysiłki okazały się bezowocne. W końcu dwoje ludzi zeskoczyło do dołu, okręcili nieszczęśliwą kobietę powrozami i drugi koniec liny przymocowali do koła karetki policyjnej. W ten sposób użyty wóz zastąpił korbę i poruszając się naprzód ciągnął linę i windował otyłą panią.

W NIEDZIELĘ wieczorem uliczny kaznodzieja Albert Mie śmiertelnie zranił nożem właściciela szynkowni na Ashland ave. pod nr. 4618 Alberta Pletat. Mordercę policya ujęła, a zbroczonego krwią szynkarza odwiozła do szpitala.

Mie obrał sobie za ambonę róg ulicy przed samą szynkownią Pletata. Tłum gawiedzi powiększał się co chwila, tamując wstęp do salonu. Pletat wystąpił i żądał, aby kaznodzieja przeniósł się na inne miejsce. Mie nie ustąpił lecz rozpoczął przemowę do zebranych. Krzyk, śmiechy i świst urwiszów zgromadzonych dokoła rozgniewały Pletata. Siłą zamierzył zmusić kaznodzieja do opuszczenia obranego sobie miejsca. Mie przerwał wtenczas mowę i puścił się w pogoń za szynkarzem. Wpadł do salonu i po kilku obelżywych wyrazach wyjął nóż i zadał nim 4 rany Pletacie. Najpierw wpakował mu nóż pod serce a następnie zranił prawe ramię w trzech miejscach.

Lekarze mają nadzieję, że uratują mu życie. Raniony jest Polakiem.

PANI Hageman, zamieszkała na Canalport ave. pod nr. 124, wracała wieczorem do domu. Na rogu 21 i Halsted ulicy przystąpił do niej jakiś nieznajomy młody człowiek i zaczął ją napastować w obrażający sposób. Kiedy znaleźli się w mniej ludnem miejscu uchwycił ją wpół i chciał zaciągnąć do bocznej ulicy. Napastowana stawiła mu silny opór, wyrwała się i pobiegła do domu. Mąż, dowiedziawszy się o tem, udał się zaraz we wskazane miejsce w nadziei zastania tam napastnika. Dogonił go na rogu ulicy, porwał za bary i po silnej walce obezwładnił i obalił na ziemię. Z kieszeni wyjął postronek i związał nim napastnika. Nadbiegła policya, rozluźniła mu ręce i chciała zaprowadzić do kozy. Ujrzawszy się wolnym pobił policyanta i byłby uciekł gdyby nie pomoc przechodniów. Po długiej walce ujęli go powtórnie i związanego odwieźli do kozy. Nazywa się Paweł Sawiński, ma lat 27 i jest robotnikiem przy robotach miedzianych w fabryce Maxwell Brothers na 21 i Loomis ulicy. Detektywi poznali w nim oddawna poszukiwanego brutala, który wiele kobiet zaczepił na ulicy.

Z ARGENTYNY.

W Buenos-Aires założyli Polacy Tow. Robotniczo-Polskie, a zarząd jego składa się z następujących członków:

Stanisław Krysiak, prezes; Bronisław Dardziński, sekr., Józef Gajkowski, kasyer.

Celem tego towarzystwa jest założenie biblioteki i utrzymywanie gazet polskich, a nadto pomaganie przybywającym z kraju emigrantom.

Adres: Bronisław Dardziński, Calle-Anchorena, E. B. D. 673, Buenos-Aires, Argentine.

Notatki Zagraniczne.

Mitawa. — Zamek Rempien w pobliżu Fukum, jeden z najstarszych i najwspanialszych zamków w Kurlandyi — stoi w płomieniach. Uzbrojeni rewolucyoniści otrzymali kontrolę nad całą okolicą. Dwie kolumny wojska spieszą na miejsce wypadków.

Moskwa. — Do dawnej stolicy napływają tysiące wojska. Całe miasto jest w stanie oblężenia. Na stacyi kolejowej Moskwa-Petersburg stoi oddział z działami szybkostrzelnemi.

Paryż. — Na granicy Francyi i Szwajcaryi w pobliżu tunelu Mont Cenis nastąpiło oberwanie się chmury. Olbrzymie masy wody z gór spadające toczyły z sobą ogromne kamienie, które zasypywały przyległe wioski. Piętnaście osób zostało zabitych a kilkaset rannych. Kościół w Charannes został zrównany z ziemią.

Londyn. — Stosunki w Persyi wikłają się coraz bardziej. Liczba buntujących się przeciw władzy szacha zwiększa się z każdym dniem. Niewiadomo jednak dotąd czy grają w tem rolę angielskie fundusze czy rosyjskie ruble.

Paryż. — Mayor Dreyfus został spoliczkowany w klubie oficerskim, wskutek czego przyszło do krwawego starcia między oficerami.

Petersburg. — We wszystkich miastach rosyjskich pozamykano wszystkie kluby polityczne i naukowe. Pozwolono tylko na dalsze otwarcie tych klubów, gdzie wiara pije i szulerzy się oddaje.

Paryż. — Żydowska organizacya zwana Związek Żydów wystosowała do prezesa ministrów francuskich memoryał z wezwaniem wysłania do Odessy statków wojennych celem ochrony obywateli francuskich mojżeszowego wyznania. Minister odpowiedział bardzo dowcipnie, gdyż powiedział się na to, że na Czarne Morze okrętom wojennym wpływać nie wolno.

Berlin. — Dom bankierski braci Mendelsohn w Berlinie pożyczył rządowi rosyjskiemu na kilka dni 250 milionów rubli, któremi powstrzymano na giełdzie dalszy spadek papierów.

Petersburg. — Dziewięć tysięcy robotników wyszło na strajk w Rydze. W innych miastach rosyjskich to samo jest zapowiedziane.

Londyn. — W mieście Leeds urządził pożar milionowe straty.

Berlin. — Ciekawy proces rozpoczął się w niemieckiem mieście Trier przed sądem wojennym. Oskarżony jest mayor Meyer, kapitan Juin i trzech oficerów. Fałszowali oni książki, w których zapisywano rezultat ćwiczeń w strzelaniu do celu i od kilku lat pobierali wysokie nagrody za najlepsze strzelanie.

Petersburg. — Policya w Moskwie pospołu z żandarmeryą, na skutek rewizyi w jednym z domów zamiejskich, aresztowała 35 socyalistów-rewolucyonistów. W domu tym znaleziono 35 bomb gotowych, 15 list osób, należących do organizacyi, oraz 3 wielkie składy broni.

Petersburg. — We wsi Skobołowie, pow. żytomierskiego pop Sforoniusz podczas kazania tłomaczył włościanom, że amnestya jest uwolnieniem z więzienia złodziei, oszustów i koniokradów. Wtedy jeden z parafian krzyknął: "Łżesz, nie pozwolimy nas tak oszukiwać." Tłum zmusił popa do opuszczenia cerkwi.

Warszawa. — W szpitalu wojskowym w Odesie wybuchła bomba, która zniszczyła kancelaryę szpitalną. Jeden z dyżurujących podoficerów postradał życie. W tymże samym szpitalu majtek Malinowski, skazany na karę śmierci, a znajdujący się w szpitalu z powodu choroby, oblał naftą swe łóżko i podpalił. Ogień ugaszono niebawem. Malinowski jednak zmarł skutkiem poparzenia.

STRASZNA ZBRODNIA.

Z Żytomierza donoszą, że w poblizkiem miasteczku Janowie wyrznięta została cała rodzina Belcingerów, przyczem zbrodniarze zrabowali 20,000 rb., przywiezionych przez Belcingera tegoż dnia z Kijowa. Trzynastoletniego syna, ucznia gimnazyum, bandyci zmusili do trzymania zapalonej świecy w czasie dokonywania mordu nad ojcem, matką, braćmi i siostrą. Za darowaniem życia uczniowi wstawił się jeden z morderców żyd, któremu chłopiec w przededniu w czasie kąpieli wyjął z nogi drzazgę. Gimnazista, wstrząśnięty widokiem rzezi, dostał obłąkania. Zabójców, dwóch niepełnoletnich żydów, dwóch miejscowych włościan i jedną kobietę z Kijowa strażnicy dopędzili w Kalinówce. Stawili oni opór zacięty przyczem jeden z nich został zabity przez strażnika, drugi zaś śmiertelnie poraniony przez tłum; pozostałych zbrodniarzy z trudnością udało się uchronić przed samosądem. Pieniądze znalezione zostały we włosach kobiety, która własnoręcznie zarzynała dzieci Belcingerów.

Ostatnie Wiadomości.

Środa, 1 sierpnia.

Z Helsingfors w Finlandyi donoszą, że najsilniejsza twierdza rosyjska na morzu Bałtyckiem, około Helsingforsu, Sveaborg, została zajęta przez zbuntowanych marynarzy i żołnierzy po krwawej walce, trwającej cały dzień. Flota rosyjska złożona z kilkunastu okrętów wojennych starała się zmusić rewolucyonistów do poddania, ale wszelkie wysiłki spełzły na niczem. Rewolucyoniści celnym ogniem działowym odpierali wszelkie ataki cały dzień.

Drugi bunt wybuchł w fortecy Skatudden, oddalonej o trzy mile od Sveaborga. Cały dzień ostrzeliwano tę fortecę z okrętów i z bateryi lądowych, ale niewiadomo, czy ją zdobyto czy nie.

Straty w ludziach podają na setki.

Bunt ten uważany jest za początek rewolucyi i przypuszczają, że niebawem wybuchnie bunt w innych portach wojennych na morzu Czarnem i Bałtyckiem.

Rewolucyoniści mają w swem posiadaniu 40 dział maszynowych, wszelką artyleryę ciężką i lekką, i podostatkiem broni i amunicyi.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 1 sierpnia 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	3.80—4.00
Straights	3.00—3.70
Czysta	3.25—3.85
Miękka wiosenna patenta	4.30—4.50
Twarda zimowa patenta	3.80—4.00
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	77½
No. 2 czerwona	75½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	74
No. 1 twarda	74½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	76—77
No. 4	82
Północna	78
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	48
No. 4	50
No. 4 żółta	50½
No. 4 biała	53
No. 3	51½
No. 3 biała	46—47
No. 3 żółta	51¼
No. 2 żółta	52
No. 2 biała	50
Jęczmień	36—45
OWIES (buszel)	
Zwykły	31½
No. 4	39
No. 3	32
No. 2 biały	31
No. 3	32
No. 3 biały	32
No. 4 biały	31
Standard	33
ŻYTO	
No. 2	58
No. 3	56
No. 4	50
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	2-13
Limburski	11
Masło śmietankowe	19
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.80
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	10
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	17—18
Gęsi za tuzin	6.00 9.00
KARTOFLE (buszel)	40 52
Słodkie (beczka)	75—1.0
Kartofle nowe beczka	3.00 4.20
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	1
Cytryny (pudło)	
Banany (pęk)	
Szparagi, pudło	40—52
Selery pudełko	40—60
Kalafiory pudło	40—1.20
Kapusta nowa pudło	90—1.10
Groch zielony buszel	1.70—2.00
Sałata pudełko	40—60
Pomidory pudło	45—75
Cebula (buszel)	1.25—1.85
Ogórki tuzin	20 30

Listy Polskie na Poczcie.

2405 Antkowiak W
2406 Andrzewski S
2417 Bajorek L
2418 Bas J
2419 Babiak W
2420 Babiarz J
2421 Bania A 2
2422 Bandach F
2424 Baba J
2430 Barycza A
2431 Bartnik T
2441 Bees M
2443 Białek F
2444 Bielski I
2449 Bieka K
2450 Błażejczak J
2451 Błażejewski W
2460 Brudnicki J
2461 Bogacz J
2473 Bokowski E
2484 Capek J
2486 Cepa J
2489 Chrzyściewski I
2490 Chmielakowa A
2491 Cieśla J
2492 Ciepła R
2493 Ciałkowna S
2496 Cig n J
2497 Ciołkowski A
2505 Ćwiklińska M
2509 Czarnik F
2511 Czyżyk S
2512 Czajkowski J
2514 Depa M
2519 Donowski L
2521 Domański A
2524 Dryjak J
2526 Drozik J
2529 Drab F
2530 Draszcz A
2531 Duszyński J
2533 Duda J
2536 Dymon S
2537 Dybalska M
2517 Falasz L
2568 Gałuszka H
2571 Gągała F
2572 Garzkiewicz A
[illegible]

2841 Mikas W
2844 Mielnicki J
2846 Michalak W
2850 Miela F
2851 Mieka M
2853 Mol J
2861 Mocznicki F
2862 Mościski F 2
2863 Moskal I
2864 Mroziński J
2862 Młynek J
2866 Muraski S
2868 Musioł S
2870 Musiałek A
2872 Muszyński F
2874 Myrda J
2875 Nagorzańska M
2876 Nawrocki F 2
2885 Niźnik P
2886 Niemotka J
2887 Nowakowski F
2888 Nowogrodzka X
2890 Nociekocki J
2891 Nowotarski F
2894 Nyga J
2894 Olszowka F
2895 Olewicz K
2896 Opaliński M
2906 Pajoniczkoski K
2907 Partacz J
2908 Paturalski J
2909 Palubiak L 2
2910 Pałka J
2912 Pajączkowski K
2918 Pawlik W
2919 Pawłowska W
2920 Pęta J
2930 Piotkowski J
2925 Płonka W
2937 Planeta S
2941 Potarzek J
2942 Popiński J
2944 Polek W
2947 Prokopek S
2953 Puzyński S
2955 Pycicki S
2958 Rarecka A
2977 Rodowicz A
[illegible]